Ś. P.

BISKUP HENRYK PIOTR KOSSOWSKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

Czterdzieści lat dochodzi, jak Akademia Duchowna w Warszawie święciła akt wielkiej doniosłości, bo instalacyę nowego Rektora. Wówczas (d. 9 listopada 1863 r.) po modlitwie do Ducha św., nowy Rektor w obecności J. E. ks. biskupa nominata P. Rzewuskiego, zarządzającego czasowo Archidyecezyą, i zgromadzonych Profesorów i uczniów Akademii wykonał wyznanie wiary, poczem wszyscy zebrani udali się na jedną z sal prelekcyjnych, gdzie J. E. ks. biskup, w krótkiem ale pełnem ducha Bożego przemówieniu, przedstawił ciału akademickiemu nowego Rektora. Jego Ekscellencya wspomniał w swojej mowie, że wybór nowego Rektora i dlatego miłym dla wszystkich być winien i dobrą daje otuchę, że płynie z serca tak o dobro troskliwego, jakiem jest serce Najdostojniejszego Arcypasterza*). Następnie przemówił J. ks. Rektor. O mowie[1]) tej ś. p. ks. Zygmunt Golian, nasz sławny kaznodzieja, w liście swym, pisanym do swego przyjaciela, takie nam zdanie wypowiada: „Rektor nasz wczoraj się instalował. Mówił z tej okazyi ks. Rzewuski, potem sam Rektor mówił z katedry ze trzy kwadranse—a mówił jak Skarga, jak Chryzostom... Jeśli ta mowa jest obrazem umysłu i serca Rektora naszego, to nie wiem, czy się który uniwersytet w Europie czemś lepszem poszczyci—daj Boże, aby uciecha nasza była z niego stalszą, niż była uciecha z miłego Zygmunta“ [2]). Tym dostojnym Rektorem był ks. Henryk Kossowski, obecnie zmarły w dniu 2 maja r. b.—jako biskup Serreński, sufragan dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

*) *Przegl. Kat.* r. 1863.

[1]) Była drukowaną w *Przegl. kat.* r. 1863 i w „Homiletyce“ serya pierwsza t. II str. 107.

[2]) *Listy duch.* ks. Z. Goliana — z rękopisu.

Obraz umysłu i serca wielkiego kapłana aż nadto dobrze odwzorował się w tem, co zdziałał i jaką puściznę zostawił... Stanowiska, jakie zajmował jako profesor w Dorpacie, jako Rektor Akademii Duchownej, wreszcie jako Biskup — postawiły ś. p. biskupa Kossowskiego w rzędzie tych jednostek, które są publiczną własnością — bo swoją pracę składał na ofiarnym ołtarzu dobra społecznego, ku chwale Kościoła.

Okres trzechletni pobytu w Dorpacie ś. p. biskupa Kossowskiego na stanowisku proboszcza i profesora w Uniwersytecie, uwidocznił w całej pełni jak gorliwość pasterską, tak wiedzę nauczycielską. Wierni mieli w nim swego dobrego pasterza a studenci światłego doradzcę — przewodnika. Głęboka wiedza teologiczna, asceza w życiu praktycznem, nauki świeckie, zdobyte na uniwersytecie w Berlinie, przy porywającej wymowie ułatwiały wielce zadanie profesora — tak, że głośnemi w tym czasie były jego konferencye i wykłady, na które i młodzież wydziału teologicznego protestanckiego uczęszczała. Liczne nawrócenia protestantów świadczyły wymownie o działalności wpływowej biskupa Henryka Kossowskiego.

Wiadomą jest rzeczą, jak wielki wpływ wywiera każda uczelnia duchowna na kształcącą się młodzież, jeśli panuje w niej pobożność, miłość, harmonia, praca — to te cnoty prędzej czy później odbijać się będą w łonie przyszłego duchowieństwa — w rozumieniu sprawy Kościoła, w pojęciu celu pracy ofiary i poświęcenia. Bo nie inne jest powołanie seminaryów i akademii tylko to, by zaszczepiając świętą naukę Kościoła, hodowały ducha kapłańskiego.

Dobrze rozumiał ś. p. ks. Rektor trudne zadanie stanowiska swego, gdy obejmując swój urząd, te słowa pełne głębokiej myśli wypowiedział: „Młódź, kształcąca się do służby ołtarza w tej najwyższej szkole kościelnej, to zasiew nasz duchowny; wedle uprawy, jaką odbierze, i plonu, jaki wyda, lata obfitości lub głodu nam niosący, i od kierunku nadanego temu zastępowi lewitów, zawisła nie już przyszła świetność nauki kościelnej, nie już zbawienie tej lub owej duszy, ale podźwignienie nasze z moralnego upadku, jakiego niestety, na powierzchni społeczeństwa naszego pojawiają się zatrważające i złowrogie na przy-

szłość poznaki“ [3]). Do współdziałania w tej pracy zachęcał gorąco młodzież duchowną przez zrozumienie świętości i ważności wzajemnego stosunku—od którego postęp duchowy zależy i dobro świętej Matki Kościoła; domagał się posłuszeństwa z miłości, jako „że niemasz przeciwniejszego duchowi kościelnemu nad ducha samowoli i znikąd Kościół tak ciężkich ran nie ponosi, jak od niesfornych i rządzących się własnym duchem kapłanów“; zalecał gorąco naukę, „iżby w ręku kapłańskiem jasno gorzała świeca zdrowej a świętej nauki Kościoła, aby ludzie przy blasku jej umieli rozpoznać czystą światłość prawdy Bożej od błędnych ogników pozornej mądrości ludzkiej“ [4]), ale ponad wszystko „wzbogacanie się w pobożności“, bo *doczesne ćwiczenie* do czasu tylko służy, ale *pobożność ku wszystkiemu pożyteczna jest, mając obietnice tego czasu, który teraz jest, i przyszłego;* jeśli bowiem kapłan bez nauki jest niepożyteczny w Kościele, to kapłan bez pobożności jest publicznem zgorszeniem; zalecał ducha pracy, co pracę miłuje i ceni jako obowiązek, jako wolę Boga, który sługi swe powołuje do winnicy swojej nie na gnuśny spoczynek, ale na trud i prace, co z jednej strony broni kapłana od licznych niebezpieczeństw, tak z drugiej strony toruje drogę do uświęcenia siebie.

Tak przedstawiony ideał kapłana żywił w swem sercu Magnificus Rektor, żądając od młodych lewitów ducha pracy, co łaską Bożą i namaszczeniem świętej pobożności do nadprzyrodzonej cnoty podniesiony, nie na to szuka nauki, aby błyszczał, ale aby zagrzewał, nie na to, aby się chełpił z próżnej wiedzy, ale aby wiedzą Bożą, sprawę Bożą i w sobie i w drugich budował [5]). Ideał kapłana, tak przedstawiony, był myślą przewodnią w naczelnem kierownictwie akademią duchowną — być może, że ten duch Boży nie przez wszystkich wychowańców był należycie oceniany i zrozumiany, bo ks. Rektor spełniał święcie to, co przyrzekł: „nie pobłażał temu, co zdrożne,“ ani „nikczemną bojaźnią ludzką, dał sobie zawiązać usta“ — i ani milczał, gdzie mówić i upominać było jego obowiązkiem — słowem, według upomnienia Apostoła „wzorem stada stawał się w duszy“.

[3]) *Homiletyka* ser. pierwsza t. II str. 109 Mowa I d. 7 list. 1863.

[4]) *Homiletyka* t. III str: 144 Mowa III 16 lip. 1865 r.

[5]) Mowa I tamże.

Warunki ówczesne zamieszek, duch swobody liberalizmu znajdował wszędzie dostęp łatwy; zapewne, że dostojny Rektor musiał nieraz zażyć z kielicha goryczy, ale w tej pracy znojnej nie ustawał—a widać że i zbierać począł owoce pomyślne, gdy w swej mowie, mianej na zakończenie roku naukowego [6]), w lat kilka potem zapewnia: „Cieszę się z tego, że was widzę gorejących ogniem pobożności i nie tylko pojmujących świętość kapłańską, ale też do niej z pożądaniem serca dążących; bo jeśli potrzeba Kościołowi mężów uczonych, bardziej jeszcze potrzeba mu pobożnych i świętych...“

Istotnie b. Akademia Duchowna wydała szeregi kapłanów według serca Bożego. Jedni po seminaryach zajmowali stanowiska profesorów w puściźnie święcie przechowując przekazane sobie ideały, że w umartwieniu ducha, zaprawionym do życia klasztornego jest cała siła kapłanów, którzy, o ile siebie nauczą zwyciężać, stają się niezwyciężonymi przez ducha świata! Inni po parafiach godnie odpowiadali swym obowiązkom, pomni na słowa swego Rektora: „że najdroższą [7]) kapłańskiej gorliwości pociechą jest praca około onych *prostaczków i maluczkich*, którym do wiary nie potrzeba uczonego mędrkowania i wywodów, którym Ojciec niebieski objawia rzeczy Boże, gdy przeciwnie ukrywa je od mądrych i roztropnych“ [8]).

Równie jak profesorska działalność ś. p. biskupa Kossowskiego, tak i pasterska bądź na stanowisku proboszcza parafii Narodzenia N. M. P. na Lesznie, bądź w biskupiej godności w Płocku była podobnież wiernem odbiciem podniosłego serca —iście duszy apostolskiej. Kto był słuchaczem jego przemówień pasterskich, konferencyi do kapłanów i młodzieży duchownej — to czuł się podniesionym od ziemi i zdało się, że mówca odnawiał starego człowieka, że zapalał, i pod wpływem słów jego inaczej czuć i rozumieć niepodobnem się zdawało... A myśli te były nie zwykłe, nie powszednie — ale pełne tajemniczej mocy—zawsze świeże, równie silne, obfite, niewyczerpane—zawsze nowe...

[6]) Mowa V Hom. IX str. 364.

[7]) Mowa III „Homiletyka“ III, str. 131.

[8]) Mat. XI, 25.

Do czego serce i rękę swą przyłożył, gdzie się ukazała postać jego, zaraz tam silniej krzewić się poczęło życie katolickie. Zwracał baczną uwagę na wychowanie młodzieży seminaryjnej — podnosząc wśród niej pobożność i naukę. I szczególniej za czasów pobytu jego w Płocku objawiało się to życie kościelno-naukowe. W czasie wizyt pasterskich był niezmordowanym w pracy! Nie szczędził on zdrowia dla obudzenia uczuć religijnych, dla ugruntowania w wierze, dla pomnożenia chwały Bożej.

Chwała Boża była celem jego życia: wiedział, że duchowieństwo występować musi w szranki duchowe, a do tej walki potrzebuje oręża—modlitwy, więc je obdarza obszerną biblioteką ascetycznej i polemicznej treści, na którą się składają poważne artykuły i dzieła. A ilużto kapłanów urabiało z nich swego ducha, ilu zaczerpnęło siły, ilu się uzbroiło w tarczę wiary? I śmiało rzec można, że on był w naszych czasach jedynym, który kapłanów w ojczystym języku duchowo ubogacał. On duchowieństwo przez swe dzieła zachęcał do życia ascetycznego, do rozważania Męki Chrystusowej, do czci Serca Jezusowego, do czci Matki Bożej, a wreszcie pod koniec życia wydobywa na jaw z lepszego świata postać wielką św. Teresy, aby ją przedstawić w świetlanym blasku na ponurem tle dzisiejszej niemoralności, wskazując drogę do Boga i pożyteczną działalność zakonnego życia. Takiemi on pracami nas obdarzał ze swego „Patmos“. Taką nam bogatą puściznę duchowną zostawił!

Było to serce wielkiego kapłana, co biło ofiarną miłością, której płomień w pracy zbożnej i cichej obejmował obszerne szeregi czytających. Był to człowiek niepospolity, miał on cechy, które go ponad tłumy wynosiły; ludzi zwykłych krocie widzimy, podobnych jemu rzadko spotykamy, na nich trzeba czekać długo... Jakże miernymi tu wydają się ci wszyscy, którzy się z nim równać chcieli, swoją miarę przykładając do tej postaci, która o głowę tłumy przerastała!... Tak, był to dąb wyniosły, pod którego cieniem można się było ożywić i wypocząć!...

Ostatnią pracę [9]), jaką na prośbę naszą dał nam ś. p. biskup Kossowski, kończy temi słowy: „I jest gorzkość, która serce uzdrawia, w której dusza oczyszcza się jak złoto w ogniu, gorzkość, która w najczystszą, najsłodszą radość i w morze szczęśliwości się przemienia...“ Tej goryczy niemało on zaznał w życiu, ale już słodkości doświadczył, znajdując serce, opiekę i życzliwość oddaną w J. Eksc. biskupie St. Zdzitowieckim.

I ta światłość oczu naszych [10]) od nas odeszła, i to serce podniosłe bić już na zawsze dla nas przestało, ale z posiewu, jaki rzuciło, zawsze ono zbierać będzie owoce... *Mając w Tobie samym wszystko wespół, nie powinniśmy Cię byli puszczać od siebie...* [11]) Nie ubolewajmy, żeśmy chlubę naszą utracili, ale cieszmy się, żeśmy takiego mieli!..

* * *

„Boleści i gorzkości przeminęły, dobra trwają bez końca, uwite we wiecznie zieleniejący się wieniec chwały nieśmiertelnej“— te są słowa ostatniej pracy ś. p. ks Biskupa Kossowskiego, które, jako napis grobowy i świadectwo z ziemskiej pielgrzymki, na wieki dla siebie z łaski Bożej wystawił...

Ks. Maryan Nassalski.

MOWA ŻAŁOBNA

ku czci

Ś. p. Henryka Piotra Kossowskiego

Biskupa Serreńskiego

Sufragana dyecezyi Kujawsko - Kaliskiej

napisana.

Jakże niedawno, bo ledwie jedenaście miesięcy temu, żegnaliśmy w tej starożytnej świątyni Pasterza wielkiego serca,

[9]) Szczególniejszą życzliwością otaczał ś. p. biskup redakcyę naszą, dowodów jego troskliwości niewymownej wielokrotnie doznawaliśmy: jedna z ostatnich jego Mszy śś. była na intencyę naszą. Prace jego kazalne, około dwudziestu, drukowaliśmy w „Homiletyce“—wszystkie jakie były w rękopisach.

[10]) Tob. X, 4. [11]) Tob. X, 5.

niestrudzonego przez cały żywot obrońcy i miłośnika Kościoła; aliści dziś znowu Bóg niezbadany w wyrokach swoich dopuścił, że te same podziemia otworzyły się, aby obok tamtego ustawić na spoczynek drogie zwłoki drugiego wielkiego męża, Biskupa, Nauczyciela i wojownika, owszem męczennika za sprawę Bożą. I tyżeś to na śmiertelnych marach, wpośrodku nas, wielki, ponad całe społeczeństwo nasze wyższy, prawdziwy sługo Boży, Kapłanie Boga Żywego, wzorze pod wielu względami niedościgniony? I tyżeś to, martwy, do snu śmiertelnego ułożony, czcigodny Biskupie, któryś nas tylekroć poruszał potęgą i namaszczeniem słów twoich, w którym podziwialiśmy żywą wiarę i pobożność serca, zapatrzonego w niebo, w Boga? Tak jest, Ciebie to żegnamy, boś już odszedł od nas, bo Wszechmocny i Dobry Pan ulitował się nad brzemieniem krzyża, nie tego biskupiego, którym byłeś ozdobiony, lecz innego, nie błyszczącego złotem, ale niewidzialnego dla oczu, a przez całe niemal życie ciążącego na barkach twoich; ulitował się Pan i osądził w mądrości swej, żeś już się nadźwigał tego ciężaru, żeś jako winne grono, wyrosłe w szczepie, którym jest Chrystus, już dostatecznie wyciśnięty dla nieba w prasie utrapień i bólów życia doczesnego, że czas Ci już do Chrystusa, którego śladami szedłeś na Kalwaryę, że czas Ci już po zapłatę wieczną, boś bojował dobry bój i potykaniem mężnem potykałeś się; że już odłożony jest dla ciebie wieniec sprawiedliwości i nagrody. Więc opuszczasz nas i zostawiasz smutnych, którzy w Tobie tracimy jeszcze jeden filar i podporę Kościoła i narodu naszego. Śmierć Twoja, Ojcze kochany, to nowa dla nas klęska, to strata niełatwo mogąca być powetowaną. A strat tych tyle, że doprawdy nie wiem, skąd się nam już łzy wezmą, aby je wszystkie módz opłakiwać. Lecz próżne są wszelkie żale. Nam tylko wolno po każdej takiej stracie, jeszcze głębiej nachyliwszy w pokorze, na wzór Chrystusa w Ogrójcu, smętne oblicza do ziemi, powtórzyć: *Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!* a oglądając się za chrześcijańską pociechą, zwrócić myśl i uczucie na tego, którego stratę opłakujemy. Ach, okaż się nam, pobożna duszo świątobliwego Biskupa! Twój widok niech nam ulgę sprawi w zasmuceniu naszem, pamięć twego zgasłego już życia, niech

nam twe cnoty przypomni. Może, wpatrując się w twój żywot, zdołamy się twemi przejąć cnotami; może, spoglądając na nas przez grób, natchniesz nas twoim przykładem, a tak nie opuścisz nas zupełnie, bo z nami pozostanie twój chrześcijański żywot, pełen nauki i cnoty.

Ś. p. Henryk Piotr Dołęga Kossowski urodził się w Warszawie 21 stycznia 1828 r., z rodziców Maurycego, wicereferendarza w radzie Stanu i Pelagii z Ciszewskich, małżonków Kossowskich. Nauki gimnazyalne, rozpoczęte w Wrocławiu, ukończył w Lesznie, w księstwie Poznańskiem 1846, poczem przez cztery lata słuchał kursów prawnych w uniwersytecie berlińskim. Przeniósłszy się na Podole, w roku 1852 wstąpił do seminaryum w Kamieńcu Podolskim, a stamtąd wysłany został do akademii Duchownej petersburskiej. W roku 1857 wyświęcony na kapłana przez arcybiskupa mohylowskiego, ks. Wacława Żylińskiego, po ukończeniu akademii ze stopniem magistra św. Teologii, otrzymał nominacyę na profesora seminaryum dyecezalnego w Mińsku. Po latach trzech przeniesiony do Dorpatu na proboszcza i kapelana przy tamtejszym uniwersytecie. Tu zajaśniał nauką i wymową, która mocno imponowała nawet uczonym inowiercom; założył szkółkę i ochronę dla sierot katolickich i rozpoczął budowę kościoła. Estońskie towarzystwo naukowe zaliczyło go w poczet swych członków. Nauka i cnota, roztropność i energia ś. p. ks. Henryka Kossowskiego dały go poznać jako męża zdolnego zająć najbardziej odpowiedzialne stanowisko w Kościele. To też po porozumieniu się z administratorem archidyecezyi mohylowskiej, ks. biskupem Staniewskim, arcybiskup warszawski, ks. Szczęsny Feliński, mianował go w październiku 1863 r. rektorem akademii Duchownej rzymsko-katolickiej w Warszawie, a nadto pełniącym obowiązki profesora egzegezy hebrajskiej i greckiej. W tymże roku od biskupa Konstantego hr. Łubieńskiego otrzymał kanonię honorową sejneńską. Na stanowisku rektora przetrwał do zniesienia akademii 1867, poczem lat cztery przepędził bez żadnego urzędu kościelnego, oddany wyłącznie pracy umysłowej i kapłańskim powinnościom. Był to okres nader płodnej pracy literacko-kościelnej, okres, w którym ukazały się pomiędzy innemi dokonane przezeń tłomaczenia

znanych wśród szerokich mas duchowieństwa i wśród naszego społeczeństwa katolickiego Rozmyślań dla kapłanów i Rozmyślań dla wiernych ks. Chaignon'a. Choćby ś. p. ks. biskup nic więcej był nie pozostawił prócz tych rozmyślań, jużby sobie zasłużył na wdzięczną pamięć zwłaszcza u nas kapłanów. W roku 1871 przez ks. Zwolińskiego, ówczesnego administratora archidyecezyi warszawskiej, mianowany został proboszczem parafii Narodzenia N. Maryi Panny na Lesznie w Warszawie; na tem stanowisku Ojciec św. Leon XIII ozdobił go dawno zasłużoną godnością, prekonizując ś. p. ks. Henryka na biskupa tytularnego serreńskiego i sufragana płockiego w dniu 24 marca 1884 r. W roku następnym, po śmierci ś. p. biskupa Kacpra Borowskiego obrany wikaryuszem kapitulnym, przez lat pięć z wielką gorliwością rządził dyecezyą płocką, aż pod koniec r. 1890 z rozporządzenia Najwyższego Rządu i za zgodą Stolicy Apost. przeniesiony na sufraganię tutejszą, do końca żywota pośród nas pozostał. W tym okresie z okazyi 500-setnej rocznicy erekcyi Akademii Jagiellońskiej, za swe liczne prace literacko-kościelne został odznaczony stopniem naukowym Doktora św. Teologii. Jako sufragan włocławski, przez czas dłuższy oddany przeważnie modlitwie i pisaniu, w latach ostatnich ujął rządy tej dyecezyi, naprzód jako zastępca przywalonego wiekiem i niemocą ś. p. biskupa Bereśniewicza, a później jako wikaryusz kapitulny chwilowo osieroconego kościoła. Ostatnie miesiące życia, nie mogąc dla braku coraz bardziej wyczerpujących się sił fizycznych dać Najdostojniejszemu obecnemu Pasterzowi czynnej pomocy w zarządzie dyecezyą, cały oddał się modlitwie, przygotowaniu do przeczuwanej śmierci i wykończaniu ostatniej pracy literackiej t. j. przyswojeniu naszemu językowi dzieł św. Teresy. W tym celu już na schyłku życia nauczył się języka hiszpańskiego, aby módz dać naszej literaturze kościelnej tłomaczenie pism wielkiej Świętej Kościoła Katolickiego wprost z oryginału. Niestety, Pan Bóg nie dozwolił mu dokonać znakomitego przedsięwzięcia. Na osiem tomów całości czwarty dopiero obecnie miał na swem biurku, gdy z rozkazania Pańskiego Dostojny pracownik złożył strudzone pióro i odwołany został po zapłatę za swe poświęcenie w służbie Chrystusa i Jego Kościoła. Wyjechał od nas

na dni kilka i już nam tylko martwe, drogie szczątki jego wróciły. I żal nam go, żal serdecznie, tem większy żal, gdy wspomnimy, że ten słaby i złamany ciałem, ale silny duchem, starzec mógł był jeszcze przy swem biurku, z piórem w ręku, wiele, bardzo wiele pożytku i chwały przynieść Kościołowi Bożemu... Lecz wyroki Boże inne, odmienne od sądów człowieczych!... Snać podobała się dusza jego Panu, snać już w zupełności dojrzał dla nieba, kiedy go Bóg odwołał z tej ziemi. Dla nas, żałobni słuchacze, zostały pisma jego, pełne nauki, pobożności i miłości Boga i Kościoła; pozostały w pamięci czyny żywota jego, abyśmy się na tym wysokim wzorze zagrzewali do cnót chrześcijańskich, do pracy dla chwały Bożej, do miłowania świętej Matki naszej, Kościoła, tak, jak Ją miłował biskup Henryk Kossowski.

Nie jest zamiarem moim naszkicować przed wami całkowity obraz cnót zmarłego Dostojnika. Postanowiłem sobie na dwie jedynie okoliczności zwrócić uwagę waszą.

Ktokolwiek zna bliżej szczegóły życia ś. p. biskupa Henryka tak, jak się one rozwijały na tle wypadków naszego Kościoła, ten łatwo dostrzeże, że znamienną cechą zgasłego w obliczu naszem żywota był krzyż, ten krzyż, o którym Zbawiciel wyrzekł: *Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię* [1]). Wprawdzie żaden chrześcijanin od krzyża wolny nie jest i być nie może, ale są niektórzy wybrańcy jego, bardziej od innych zbliżeni do Boskiego Mistrza, bardziej też od innych uczuwający na swych barkach ciężar i gorycz krzyża. Do takich należał ś. p. zmarły Dostojnik. Zwykłe oko widzi w biskupie katolickim tylko godność wysoką, tylko wspaniałość arcykapłaństwa, tylko świetność mitry i pastorału, tylko fiolety szat pasterskich, tylko blask krzyża zawieszonego na złocistym łańcuchu. Lecz mało kto rozumie ciężar powinności biskupich, mało komu dostrzegalny jest ów, jak wspomniałem na początku, krzyż moralny, krzyż odpowiedzialności biskupiej, krzyż wynikający z obowiązku obrony Kościoła i nienaruszalnych praw jego, krzyż zastawiania się za dziatwę jego, krzyż boleści na widok cierpień oblubienicy Chrystusowej, smaganej i krzyżowanej od obcych, a częstokroć i od swoich. Ś. p. bi-

[1]) Mat. XVI, 24.

skup Henryk Kossowski przez całe życie świecił wszystkim miłością Kościoła i Stolicy Apostolskiej. To była najgłębsza, najżywsza miłość jego wielkiego serca, to było ukochanie duszy jego; onby całego siebie i życie swoje z rozkoszą oddał za Kościół Chrystusowy. O ile też bardziej przejęty był miłością Kościoła, o tyle dotkliwiej odczuwał wszystkie jego troski, jakie go spotykały. Ten mąż, znakomity nauką, cnotą, dzielnością umysłu i charakteru, godzien zasiadać na starych i poważnych stolicach biskupich kraju, jako następca sławnych niegdyś Golanczewskich, Karnkowskich, Maciejowskich, Rozdrażewskich, Łubieńskich i innych; ten mąż, mówię, pod bardzo wielu względami o całą głowę przerastający współczesność, któryby i purpurę arcyksiążąt Kościoła zasłużenie i chwalebnie nosić umiał, ten mąż nieposzlakowanego charakteru i głębokiej uczoności, cały żywot swój biskupi na skromnych, jak dla niego, przetrwał stanowiskach, nie posunął się wyżej. Czemu? Oto zastawiając się za oblubienicę Chrystusową, nieugiętą wolą dbając jedynie o dobro Kościoła, wolał poświęcić siebie, byle z praw Kościoła niczego nie uronić. Miał zawsze na pamięci swą powinność pasterską i słowa Apostoła narodów: *A ja bardzo rad nałożę i nadzwyż się wydam sam za dusze wasze* [2]). Cześć Mu za to i chwała, a dla nas duchownych szczytny wzór i zachęta, jak mamy ponad wszystko miłować nie siebie i własne osobiste pożytki, ale jedynie dbać o Kościół, o jego pożytek i chwałę, o dobro dusz Krwią Zbawiciela odkupionych, choćby za to przyszło nałożyć nietylko własną wygodą, ale i głową nawet.

Drugim przymiotem życia zgasłego Dostojnika jest, żałobni słuchacze, głęboka, żywa, całą istotę przenikająca pobożność. To nas w nim budowało, ile razy mieliśmy sposobność widzieć go na modlitwie, przy ołtarzu, na kazalnicy, przy odprawianiu wizyt parafialnych. Ta jego pobożność była mu podnietą, że nam przyswoił tyle znakomitych dzieł ascetycznej przeważnie treści, by czytającemu społeczeństwu katolickiemu dać sposobność zasmakować w dokładniejszem poznaniu i umiłowaniu cnót chrześcijańskich, bo radby był wszystkich pociągnąć do Chrystusa, do świętości życia, do wielbienia Majestatu Bożego.

---

[2]) II Kor. XII, 15.

Ta pobożność była mu podnietą, że z wielkiem upragnieniem serca, jeszcze jako kapłan, zwiedził Ziemię Świętą, aby ucałować i łzami miłości zrosić miejsca Narodzenia, życia, czynów i śmierci Boskiego Zbawcy; że nie raz jeden kierował swe kroki do Rzymu, stolicy chrześcijaństwa, aby w gorącej modlitwie wylać swą duszę przy grobach książąt Apostolskich i innych świętych Męczenników i Wyznawców, aby ucałować stopy Namiestnika Chrystusowego, dla którego głęboką cześć żywił, jako dla widzialnego centrum wszystkich prawowiernych. Ta pobożność była mu podnietą, że z najwyższem uczuciem radości przy każdej okazyi spieszył do cudownego Matki Najśw. obrazu na Jasną Górę, nie tylko aby podnieść blask zewnętrzny nabożeństwa ku większej chwale Bożej, nie tylko aby tysiące wiernych umocnić Sakramentem Bierzmowania, lecz nadto aby dać upust swym gorącym uczuciom ku Przeczystej Bogarodzicy, aby przed Jej ołtarzem wypłakać swe bóle i cierpienia, i jak niezliczone rzesze wiernych Jej dziatek, znaleźć tam ulgę w dźwiganiu biskupiego ciężaru, doznać pociechy i umocnienia w walkach i trudnościach. Ta pobożność była przyczyną wielkiego skupienia ducha na modlitwach, przezeń odbywanych. Widziałeś wówczas, że poza tem nic go w danej chwili nie obchodziło, że duch jego naprawdę z Bogiem rozmawia, czułeś, że on wówczas jakby dotykalnie widział Boga swojego. Ta pobożność sprowadzała nań dar łez obfitych. Ach, ileżto razy, gdy podczas Mszy świętej wziął Ciało Pańskie z pateny i spożył je ze czcią najgłębszą, gdy pochylony nad ołtarzem, w głębokiem uniesieniu cieszył się obecnością swego Niebieskiego Gościa, wezbrane serce, niezdolne wstrzymać gorących uczuć, uwidoczniało je we łzach, spływających z oblicza świątobliwego biskupa na patenę, we łzach wielkich, błyszczących jak perły jasne, a drogocenne, które niezawodnie. Aniołowie Pańscy policzyli mu, aby ich wagę wpisać do księgi pobożnych spraw jego żywota. Ta pobożność kazała mu codziennie wieczorem razem ze wszystkimi domownikami zginać kolana w prywatnej swej kaplicy i tam wobec stale przechowywanego Najświętszego Sakramentu wspólnie odmawiać Różaniec święty. Ta pobożność ś. p. biskupa Henryka, była źródłem dziwnie głębokiego namaszczenia, które jest zna-

mienną cechą każdego wielkiego kaznodziei w Kościele Chrystusowym. Znać było zawsze, że to mówi serce Boga nadewszystko miłujące, Bogu zupełnie oddane. Ta pobożność była niewyczerpanem źródłem jego miłosierdzia dla wszystkich potrzebujących miłosierdzia, które jego biskupią kaletę wyczerpywało do dna, iż nieraz ledwie w niej zostawało kilka złotych na opędzenie najniezbędniejszych wydatków biskupiego domu. Ta pobożność czyniła mu łatwem zgadzanie się z wolą Bożą i przyjmowanie wszystkich zrządzeń Niebios; ta pobożność była przyczyną jego pokory i posłuszeństwa.

Żegnamy Cię, Ojcze nasz i jasny wzorze cnót wielkich! Skończyłeś już prace i trudy biskupie, przebolałeś wszystko, co dziś cierpieć musi serce katolickiego arcykapłana. Skończyłeś, przecierpiałeś, a przez cierpienie i pobożność twoją dojrzałeś. Odpocznijże już po tylu znojach, niech cię Bóg do szczęśliwej domieści Wieczności. Popatrz z otwartej trumny na żałobę, na twych Dostojnych współbraci w urzędzie biskupim, na nas kapłanów, na kler i lud wierny, a potem idź i powiedz ojcom twoim i naszym, żeśmy *nie osłabieli w wierze... nie zwątpili, ale się umocnili wiarą, oddawszy chwałę Bogu.* [3]). Powiedz im, że *nadzieja nasza pełna jest nieśmiertelności*, bo ufamy w Tym, który sam o sobie powiedział: *Jam jest Zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, nie umrze na wieki.* Powiedz im i to, że miłość Boża, choć słaba, nie wygasła jeszcze w sercach naszych: że choć się wszystko odmięnia, ale wiara i nadzieja i miłość w nas trwają i, da Bóg, trwać będą, i nie przestaną być pociechą w żalu, podporą w upadku, światłem w ciemności...

Żegnaj nam już, o duszo wielka, żegnajcie znikome popioły, idźcie odpocząć po znojach i zawodach, obok popiołów tego, któregośmy tu wspólnie przed jedenastu miesiącami pochowali.

Zostań w pokoju, Ojcze kochany! My za ciebie modlić się będziemy, aby Bóg łatwy sąd z Tobą uczynił, a przyjął cierpienia i zasługi Twoje z cierpieniami i zasługami Chrystusa i Świętych Jego ku nagrodzeniu niedostatków, od nędzy ludzkiej nieodłącznych. Wieczny odpoczynek niechaj Ci da łaskawy i miłosierny Pan, a światłość wiekuista niechaj Ci świeci na wieki. Amen.

[3]) Rom. VI, 19.

Nauka na rozpoczęcie roku szkolnego.

Nabywaj mądrości, bo lepsza nad złoto, i nabywaj roztropności, bo droższa jest nad srebro.

Przyp. XVI, 16.

Po skończonych wakacyach zapisaliście się do szkoły a dziś zebraliście się tu, by rozpocząć rok szkolny modlitwą i nabożeństwem. Błagajcie więc dziś Boga, by raczył uświęcić i poświęcić wasze prace; złóżcie w Jego ręce wasze dobre chęci i postanówcie pracować pilnie, wedle sił swoich.

Rozpoczęcie roku szkolnego jest sprawą bardzo ważną, ponieważ z dniem dzisiejszym rozpoczniecie naukę, która ma uszlachetnić serca wasze, ma was zapoznać z Bogiem i rzeczami przezeń stworzonemi. Przez naukę macie się stać pożytecznemi dla Kościoła i kraju, macie nabyć mądrości, którą Pismo św. tak ceni i wychwala. Mówi ono, że *Duch jej nad miód słodszy... i że ci, co ją jedzą, jeszcze więcej będą pragnęli* [1]. I rzeczywiście, kto zakosztował mądrości, ten też pragnie jej więcej, ponieważ ona jest źródłem, z którego tryska miłość i bojaźń Boża.

Mędrzec zaś pogański powiada, że źródłem złego jest brak wiedzy. Jakże więc szczęśliwi jesteście, że możecie czerpać z tego dobrego a niewyczerpanego źródła, jakiem jest nauka! Ileżto jest ludzi, którzy dzisiaj żałują, że w młodych latach uczyć się nie chcieli lub nie mogli, albo ile jest dzieci w tych latach, co wy, które chciałyby uczęszczać do szkoły a nie mają sposobności, bo muszą już pracować na chleb!

Dlatego, dzieci drogie, pierwsza wasza modlitwa dzisiaj w kościele niech będzie podziękowaniem Bogu, że was stworzył w warunkach, w których możecie uczyć się w szkole i uczęszczać do kościoła. Wdzięcznem i miłością napełnionem sercem

---

[1]) Ekkl. XXIV, 29.

proście Go o błogosławieństwo w nauce, która *droższa jest nad wszystkie bogactwa* [2]).

Lecz pomodliwszy się, nie myślcie, żeście już wszystko uczynili, że więcej od was wymagać nie będą; nauka to nie woda, nalać jej do głowy nie można. Trzeba nad nią pracować i to chętnie, szczerze, nie przymusowo. Do pracy każdy człowiek stworzony i, jak widzicie, każdy pracuje a zwłaszcza powinni chętnie pracować młodzi, aby w przyszłości umieć zarobić na kawałek chleba dla siebie i drugich. Waszą pracą, dzieci kochane, jest nic innego, jak tylko nauka. Uważne słuchanie podczas objaśnienia lekcyi szkolnych, staranne wypracowanie ćwiczeń domowych i sumienne zastosowywanie się do poleceń waszych kierowników — to wasz obowiązek. I zarówno macie się uczyć historyi, jak matematyki, chemii lub języków, bo każdy z tych przedmiotów przyczynia się do wzbogacenia umysłu i uszlachetnienia serca. Niechaj żaden nie mówi, że „ten lub ów przedmiot na nic mi się nie przyda i niepotrzebnie się go uczę.“ Tak mówić nie wolno. Wszystkie przedmioty, którymi zapoznawać was będzie szkoła, zmierzają do jednego celu, do rozwinięcia umysłu i poznania prawdy.

Wszystkich przedmiotów uczcie się pilnie, lecz najlepiej i najchętniej religii. Religia powinna być u was zawsze na pierwszem miejscu, bo chociaż wszystkie przedmioty są pożyteczne, to jednak nauka religii przewyższa wszystkie inne. Ona zapoznaje nas z Bogiem, Stworzycielem tych pięknych rzeczy, jakie nas otaczają; z niej to dowiadujemy się, naco nas Pan Bóg stworzył. Z nauki katechizmu dowiadujemy się, kto to jest Chrystus Pan i jakie jest Jego posłannictwo. Katechizm w końcu wskazuje nam drogę i uczy, jak po niej iść mamy, by trafić do Ojczyzny niebieskiej.

Starożytni uczeni mawiali, że człowiek za krótko żyje, aby poznał Boga. Tymczasem katechizm, maleńka książeczka zapoznaje nas doskonale z Bogiem i Jego naturą: że jest jeden w istocie, a troisty w osobach, że jest wieczny, nieodmienny, wszechmocny, sprawiedliwy, najświętszy i t. d. Nauka katechi-

[2]) Przyp. III, 15.

zmu zaznajamia nas z obowiązkami względem Boga, bliźnich i nas samych, zapoznaje nas z prawdami wiecznemi. Katechizm to gwiazda, przyświecająca płynącym do portu szczęścia, to najwznioślejsza nauka, przewyższająca celem swoim wszystkie wiedze świata.

Religii mamy się uczyć jak najchętniej i najpilniej, ponieważ jej uczył niegdyś sam Pan Jezus, który z nieba na ziemię zstąpił, aby zapoznać ludzi ze swoją nauką. Potrzebę nauki religii doskonale pojmowali pierwsi chrześcijanie. W pierwszych czasach chrześcijaństwa poganie wszelkich środków używali, aby zniszczyć, stłumić naukę Chrystusa, karali śmiercią tych, którzyby odważyli się publicznie wyznawać tę naukę. Lecz wierni chrześcijanie zbierali się pokryjomu, z narażeniem własnego życia w miejscach podziemnych, ciemnych i wilgotnych, podobnych raczej do grobów, zwanych katakumbami, byle tylko módz słuchać słowa Bożego, My już, dzięki Bogu, możemy dzisiaj jawnie uczęszczać do wspaniałych świątyń na nabożeństwa, bez obawy zwać się katolikami i uczyć się katechizmu. Tem chętniej więc powinniście się garnąć do szkoły i do kościoła, gdzie z całą swobodą możecie słuchać słowa Bożego i nie opuszczać nigdy bez ważnej przyczyny godzin przeznaczonych na naukę religii.

Pamiętajcie, drogie dzieci, że na nic się nie przyda największa nawet wiedza bez znajomości nauki katechizmu, która jest wskazówką cnotliwego życia. Uczęszczajcie na kazania i na wspólne nabożeństwa a Bóg będzie wam błogosławił i dopomagał w naukach. Korzystajcie z czasu i nabywajcie mądrości, bo lepsza jest nad złoto i słodsza jest nad miód. Co do czasu samego, pamiętajcie też, że to pieniądz drogi, wartościowy, bo można zań kupić niebo; gdy zaś raz minie, już nigdy nie wraca. Dziś rozpoczynamy rok szkolny a za trzy miesiące minie już kwartał, dalej półrocze jedno i drugie — i minął rok, z którego ścisły rachunek zdamy kiedyś przed Panem Bogiem.

To też, drogie dzieci, ochoczo a poważnie, z modlitwą zabierzcie się od dziś do nauki, a równocześnie zaś nie zapominajcie o cnotach, starajcie się być dobremi: bo *„w złośliwą duszę nie wnijdzie mądrość, ani będzie mieszkać w ciele grzechom poddanem* [3]).

Ks. J. Stelmaszyński.

[4]) Mądr. 1. 4

O ZGODNOŚCI KAZANIA Z LITURGIĄ KOŚCIELNĄ.

(Ciąg dalszy).

* * *

Gdyśmy już objaśnili, na czem zależy zgodność kazania z liturgią roku kościelnego, postaramy się odpowiedzieć na pytanie, jak kaznodzieja ma się zachować w każdym wypadku względnie do liturgii. Czy istnieje jaki przepis kościelny, aby kapłan stosował kazanie do liturgii święta lub czasu? Czy liturgia kościelna stanowi dla kaznodziei przepis do wyboru odpowiedniego tematu? Jeśli tak, jak daleko sięga to zobowiązanie? Jeżeli nie, czy ta harmonia kazania z liturgią nie jest przynajmniej godną zalecenia? Te pytania tutaj rozwiążemy.

1. W uroczystości publiczne i święte czasy, które dla swego przedmiotu i celu noszą pewne wyraźne piętno, winno kazanie zgadzać się z liturgią, o ile ważne powody nie wymagają innego przedmiotu.

Mówimy tu o wszystkich świętach publicznych, szczególniej o tych, które się mieszczą w *Proprium de tempore,* czy to są uroczystości Pańskie, czy Świętych. Wszystkie te święta odznaczają się swoim właściwym przedmiotem i celem, gdyż nam Kościół stawia przed oczy albo jakieś zdarzenie, albo tajemnicę, albo ważniejszą osobistość z dzieła Odkupienia a przez prawdy dogmatyczne i moralne, które w swojej liturgii podaje jako przedmiot naszej wiary i życia, uczy, jak my według jego zamiarów mamy obchodzić święto kościelne. Nie tylko święta noszą taki charakter: w ciągu roku kościelnego są także święte czasy, odznaczające się właściwym sobie przedmiotem i celem, którymi się istotnie różnią od innych czasów kościelnych. Tu należą przedewszystkiem: adwent, wielki post, wielki tydzień. Mówiliśmy

już wyżej o przedmiocie i celu liturgii adwentowej. Nie jest rzeczą trudną przeprowadzić podobny rozbiór liturgii wielkopostnej. Gdy zaś mówimy o zgodności kazania z liturgią czasów świętych, to przez ducha owych czasów rozumiemy tego ducha, którym czas pewien jako całość jest ożywiony, nie domagając się wcale, aby kazanie było wzięte z perykopy ewangelicznej niedzieli, w którą je kapłan głosi.

Następujące przyczyny dowodzą, dlaczego pasterz dusz jest obowiązany w uroczystości i święte czasy kazania swoje stosować do liturgii roku kościelnego. Chociaż Kościół takiego zobowiązania w słowach wyraźnych nigdzie nie wypowiedział, nie ulega jednak wątpliwości, że taka zgodność kazania z liturgią *odpowiada w zupełności jego zamiarom.* Kazanie jest składową częścią liturgii mszalnej; winno temu samemu celowi służyć, co obrzędy i formularze liturgiczne, i dlatego bywa głoszone we Mszy św. bezpośrednio po ewangelii albo *Credo.* A jakiż cel ma Kościół w liturgii świąt uroczystych i świętych czasów? Oto, uwaga ludu chrześcijańskiego winna być całkowicie zwróconą na ten przedmiot albo wypadek z dzieła Odkupienia, który Kościół w liturgii przedstawia. Prawdy dogmatyczne i moralne, zawarte w liturgii kościelnej a odnoszące się do przedmiotu święta, winny być również w tymże czasie i dniu roku kościelnego przedmiotem naszej wiary teoretycznej i praktycznej. Względnie do tajemnicy z dzieła Odkupienia mamy być ożywieni takiemi myślami umysłu, uczuciami serca, postanowieniami woli i odznaczać się czynami życia moralnego, jakie Kościół w tej tajemnicy do rozważania podaje w różnych częściach liturgii, czyli winniśmy obchodzić święto w duchu liturgii kościelnej. Jeżeli Kościół tak stanowczo i wyraźnie pokazał swój zamiar w liturgii mszalnej i pacierzach kapłańskich, nie może już ulegać wątpliwości, że i kazanie jako istotna część składowa liturgii ma się według treści i formy zgadzać z duchem święta kościelnego. Zadaniem kazania jest: wspierać Kościół w jego zamiarach; — objaśniać prawdy przezeń podawane, — wiarę w te prawdy popierać dowodami i tłomaczeniem pobudek sprawiać, aby wierni owe przepisy moralne, o których liturgia tylko w słowach tajemniczych napomyka, łatwiej pojmowali i skutecznie obracali

w życie. Gdyby kaznodzieja w takie czasy i święta obrał inny temat, daleki od ducha święta kościelnego, nie popierałby ale raczej tamował myśl Kościoła, sprowadzając rozdźwięk pomiędzy przemówieniem a uroczystością, co bezwątpienia stoi w sprzeczności z jego zamiarami.

Chociaż żądanie Kościoła jest dla kapłana ważną pobudką, nie jest ono jednak powodem jedynym, któryby go zachęcał do przestrzegania zgodności nauki z liturgią roku kościelnego. Mamy jeszcze wzgląd na *oczekiwanie ludu wiernego.*

W krajach, gdzie lud jest szczerze chrześcijańskim a takim jest u nas, Kościół towarzyszy temuż ludowi w jego życiu duchownem przez liturgię roku kościelnego. Lud zna doskonale pojedyncze uroczystości i czasy święte, zna także przedmiot święta z nauki katechizmowej a ciągły powrót tychże świąt w każdym roku świeżo zachowuje ich pamięć w umyśle. Stąd lud, przychodząc do świątyni, przynosi ze sobą szczególną uwagę na przedmiot święta kościelnego, a jeżeli tak jest, wypływa także potrzeba mówienia o tem święcie. Gdy więc kaznodzieja nie wspomni o uroczystości dnia, lud doznaje zawodu i uważa to za uchybienie z jego strony. Wierni pod tym względem są nieraz bardzo czułymi a niewykształceni więcej, niż uczeni i bogaci. Przyczyna tego jest bardzo zrozumiałą. Przed wielu laty słuchaliśmy kazania wielkopiątkowego. Kaznodzieja mówił o jedności Kościoła przez całą godzinę z wielkim talentem pod względem treści i deklamacyi. Po kilku dniach zapytaliśmy się pewnego słuchacza, gorliwego a nawet wykształconego katolika, jakby mu się to kazanie podobało. Odpowiedź jego brzmiała: kazanie było bardzo piękne ale niestosowne na wielki piątek.

Wreszcie, nawet *roztropność* nakazuje, aby kaznodzieja w uroczystości stosował kazanie do ducha liturgii kościelnej. Wyżej nadmieniliśmy, że lud wierny, przychodząc do kościoła na nabożeństwo, przynosi ze sobą pewną uwagę na przedmiot obchodzonego święta. Nie powiedzieliśmy tam jeszcze wszystkiego; nietylko umysł wiernych zajęty jest przedmiotem uroczystości, ale także ich serce i uczucie jeszcze przed rozpoczęciem kazania. Już echo dzwonów, zwiastujących miastu i wsiom nadchodzącą uroczystość i wzywających chrześcijan do wzięcia

udziału w nabożeństwie i uczestniczenia w łaskach, obudzają w sercach wzniosłe uczucia, odpowiadające danej uroczystości. Gdy więc wchodzi wierny do kościoła i widzi tam zgromadzonych współparafian i kapłanów w odpowiednich szatach przy ołtarzu, gdy słyszy dźwięki organów i śpiewy liturgiczne albo pieśni pobożne, zastosowane do czasu kościelnego, niepodobna, aby serce jego się nie wzruszyło i dostosowało do święta. Tego doświadczaliśmy na sobie od dziecięctwa i widzimy na innych. Roztropność zatem nakazuje, aby pasterz skorzystał z takiego usposobienia do swoich celów: kaznodzieja winien spowodować w przemówieniu odpowiednie uczucia, aby wiernych nakłonić skutecznie do zachowania przepisów moralnych, które im wtedy podaje. Wymowa kaznodziejska posiada wprawdzie wiele środków do obudzenia uczucia, którego z początku nie widzimy wcale w sercach słuchaczów; zadanie atoli kaznodziei jest więcej ułatwione i prędzej skutek odnosi, jeżeli kapłan korzysta z przygotowania, które już znajduje. W tak szczęśliwem położeniu znajduje pasterz w uroczystości i święte czasy, jak to już widzieliśmy. Mądrość zatem i roztropność radzi, aby kaznodzieja korzystał z tak pomyślnych okoliczności i zachęcał wiernych do życia chrześcijańskiego. Wtedy zaś spełni to zadanie, jeżeli temat kazania pogodzi z duchem uroczystości. Gdy tego nie uczyni, nie dostroi się do gotowych już uczuć wiernego ludu, nie spełni jego pragnienia; owszem, sparaliżuje oczekiwania, wywołując uczucia, zastosowane do swego tematu. Nie możemy nie zauważyć, że takie postępowanie ze strony kaznodziei byłoby, co najmniej, nieroztropne, a kazanie, z rozczarowaniem słuchaczów wypowiedziane, mogłoby nie przynieść pożądanych skutków.

Podana przez nas reguła, jako w uroczystości publiczne i święte czasy, które dla swego przedmiotu i celu noszą pewne wyraźne piętno, kazanie winno się zgadzać z liturgią, ma także wyjątek, o którym już wspomnieliśmy, a mianowicie: *o ile ważne powody nie wymagają innego przedmiotu.* Liturgia kościelna pomienionych uroczystości i świętych czasów obowiązuje do brania z niej odpowiedniego tematu, nie jest ona atoli przepisem bezwarunkowo koniecznym, gdyż kapłan, głosząc z powołania swego Ewangelię, winien się także stosować do każdorazowych

potrzeb swoich owieczek. Jeżeli więc należy głosić prawdy chrześcijańskie, których wymagają chwilowe potrzeby i na później ich odkładać nie można, pasterz jest obowiązany te potrzeby uwzględniać, choćby temat jego kazania nie zgadzał się z liturgią kościelną. Tu należą następujące wypadki: jeżeli władza dyecezalna poleci w oznaczone niedziele lub święta odczytać encykliki papieskie albo biskupie listy pasterskie, które tak są obszerne, że obok nich kazania powiedzieć nie można; jeżeli Biskup poleci w oznaczonym dniu świątecznym wypowiedzieć kazanie na temat, którego okoliczności wymagają; jeżeli w parafii wypadła jaka nagła potrzeba, której omówienia odłożyć nie można, np. gdy zbawieniu grozi niebezpieczeństwo wskutek zgorszenia, które tylko pośrednictwo i upomnienie kapłana usunąć może; jeżeli w parafii stał się jaki ważny wypadek, smutny albo radosny, który potrzebuje koniecznie wyjaśnienia z ambony i t. d. W tych wszystkich wypadkach chwilowa potrzeba w parafii ma pierwszeństwo przed tematem, wypływającym z ducha liturgii kościelnej, jednakże kaznodzieja ma i tu pamiętać, aby swój temat do liturgii stosował, o ile to uczynić można bez naciągania, — gdy zaś tego dokonać nie zdoła, winien z takiego obrotu rzeczy usprawiedliwić się przed swoimi słuchaczami.

2. Kapłan nie ma obowiązku stosować tematu kazania do liturgii w niedziele, których formularze mszalne nie przedstawiają jednego przedmiotu lub celu.

Powiedzieliśmy wyżej, że kaznodzieja jest obowiązanym w uroczystości i święte czasy, noszące wyraźny charakter jednego przedmiotu i celu, stosować kazanie do liturgii dnia i temat kazania winien się znajdować w związku z wypadkiem dzieła Odkupienia, jaki w tym dniu się obchodzi. Tu rodzi się pytanie, czy to zobowiązanie ogranicza się tylko do powyższych dni, czy też winno być zastosowanem do wszystkich niedziel roku kościelnego? Nie brak homiletów, którzy na to pytanie odpowiadają twierdząco. Według nich kapłan powinien omówić perykopę ewangeliczną i to nie tylko wytłomaczyć zawarte w niej prawdy i do słuchaczów zastosować, ale przedewszystkiem w duchu kościelnym przedstawić związek pomiędzy przedmiotami liturgicznymi wszystkich niedziel i tym sposobem wystawić przed

oczyma słuchaczów całą budowę organiczną roku kościelnego. Pomienieni homileci wychodzą z założenia, jako tu zachodzi tajemniczy związek pomiędzy treścią liturgiczną niedzielnych formularzy mszalnych i stąd Kościół w perykopach podał z góry pasterzom temat do kazań, od których tylko w wyjątkowych wypadkach mogą odstąpić, o czem poprzednio nadmieniliśmy.

Pod tym względem jesteśmy innego zdania, sądzimy bowiem, jak to poniżej wykażemy, że jest rzeczą pożądaną i godną zalecenia, aby kapłan od czasu do czasu stosował kazanie do liturgii, ale na to nie ma żadnego przepisu ze strony Kościoła. *Quod gratis asseritur, gratis negatur*, gdyż owi homileci nie poparli dotąd swego twierdzenia nawet dowodami prawdopodobnymi. Gdy więc tak jest, przytoczymy racye na poparcie zdania naszego.

Przedewszystkiem zwracamy uwagę na okoliczność, iż pomiędzy temi niedzielami a uroczystościami, o których poprzednio mówiliśmy, zachodzi różnica istotna. Drugie z nich mają swój właściwy przedmiot i cel, pierwsze zaś naszem zdaniem tego nie posiadają. Co prawda, Ewangelia każdej niedzieli mówi zawsze o jakimś wypadku z życia Pana Jezusa, ale to opowiadanie nie stanowi punktu środkowego liturgii niedzielnej, aby, jak to nadmieniliśmy o świętych czasach, wszystkie inne części liturgii z prawdami dogmatycznemi, modlitwami i naukami odnosiły się do tego wypadku, jako swego przedmiotu, i grupowały się koło niego, jako swego środka. Owszem, te właśnie części liturgiczne wyrażają myśli zupełnie odrębne od wypadku, o którym opowiada Ewangelia. Pokażemy to na przykładzie niedzieli dwudziestej po Zielonych Świątkach.

Ewangelia (Jan IV, 46 — 53) opowiada o uzdrowieniu syna królika. Poznajemy tu wielką dobroć Pana Jezusa względem owego urzędnika królewskiego, który przybył umyślnie do Kany w celu wyżebrania u Zbawiciela ulgi dla chorego; podziwiamy mądrość Pana Jezusa, z jaką pokrzepia słabą wiarę strapionego ojca, i dobre stosunki pomiędzy owym urzędnikiem a jego domownikami jak również skutki cudownego uzdrowienia, gdyż ***uwierzył sam*** królik ***i wszystek dom jego*** Takie jest opowiadanie Ewangelii. A jakie myśli wyrażają inne części li-

turgii? Introit (Daniel III, 31) zawiera pokorne wyznanie, jako za grzechy zasłużyliśmy na chłostę, i prośbę o miłosierdzie Boga nad nami. W kolekcie mieści się błagalna prośba o oczyszczenie ze wszelkich nieprawości, iżbyśmy służyć mogli Panu Bogu ze spokojem serca. Lekcya z listu św. Pawła do Efezów (V, 15 — 21) upomina, abyśmy w tem życiu *ostrożnie chodzili, nie jako nierozumni, ale jako mądrzy,* abyśmy spełniali wolę Bożą miasto zajmowania się opilstwem, *w którem jest nieczystość,* i chwalili Pana Boga *w psalmach i pieśniach i w śpiewaniach duchownych.* Graduał, złożony z rozmaitych psalmów, przypomina myśl, jako Bóg nadzieję naszą nagradza, dając pokarm we właściwym czasie. Offertorium (psalm CXXXVI) wyraża tęsknotę żydów, zostających w niewoli babilońskiej. W sekrecie prosi Kościół, aby Ofiara Mszy św. była nam lekarstwem na pożądliwości serca, w komunii (ps. CXVIII), aby Pan, pomnąc *na słowo* czyli obietnicę swoją, był nam w poniżeniu zbawieniem i pociechą i wreszcie w postkomunii o pomoc do wypełniania przykazań Pańskich. Taka jest treść różnych części liturgii na pomienioną niedzielę. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wyłuszczone tu myśli nie odpowiadają wcale opowiadaniu historycznemu, o którem Ewangelia wspomina.

A może w naszem rozumowaniu wychodzimy z fałszywego założenia? Tłumacze mistyczni liturgii kościelnej [1]) uczą nas pod tym względem, co następuje: Kościół w niedzielach po Zielonych Świątkach przedstawia nam sposobem mistycznym dzieje swoje od założenia aż do końca czasów. Niedziela dwudziesta, będąca jedną z ostatnich roku kościelnego, przenosi nas do ostatnich chwil dziejów świata, gdy żydzi zaniechają swej nienawiści względem chrystyanizmu, uwierzą w Chrystusa, wejdą do Kościoła i razem z nawróconymi poganami będą oddawać cześć i chwałę Zbawicielowi. Epizodem historycznym z dzieła Odkupienia, stanowiącym przedmiot i punkt środkowy liturgii niedzielnych, nie jest ów wypadek z życia Pana Jezusa, o którym opowiada Ewangelia, ale dopiero spodziewany fakt w historyi

[1]) *Guéranger,* L'année liturgique, vol. XI.

królestwa Bożego, przedstawiony symbolicznie w uzdrowieniu chorego syna królika z Kafarnaum, t. j. nawrócenie żydów i ich wejście do Kościoła Chrystusowego przy końcu świata. Do tego wypadku, mówią liturgiści, odnoszą się rzeczywiście wszystkie części formularza mszalnego, przepisanego na niedzielę XX-tą po Zielonych Świątkach.

Co możemy na ten zarzut odpowiedzieć? Naprzód, nie chcemy przeczyć, aby takie tłomaczenie liturgii kościelnych po Świątkach nie było odpowiedniem; owszem, chętnie nawet dodajemy, że takie rozumienie znajduje w nich pewną podstawę. Co jednak stąd wypływa? — Oto, kapłan nie ma obowiązku przestrzegać zgody pomiędzy tematem kazania a liturgią niedzielną, czego właśnie zamierzamy dowieść. W punkcie pierwszym wykazaliśmy, że zgodność kazania z liturgią dnia na tem zależy, aby treść tego kazania zachowała harmonię z duchem liturgii, t. j. iżby temat mowy przedewszystkiem zajął się owym wypadkiem z dzieła Odkupienia, który stanowi przedmiot i środkowy punkt liturgii kościelnej. Według rozumienia liturgistów przedmiotem liturgii na niedzielę XX-tą jest nawrócenie żydów przy końcu świata. Stąd kazanie tylko wtedy zachowa harmonię z duchem liturgii niedzielnej, gdy nawrócenie żydów przyjmie za przedmiot i temat. Oddzielmy bowiem pojedyncze części liturgii od tego wypadku i zważmy je w znaczeniu literalnem bez tłumaczenia mistycznego a przekonamy się, że nie mają właściwego sobie przedmiotu historycznego i, co za tem idzie, nie może być tu mowy o jakiejś zgodności kazania z liturgią. Co gdy tak jest, pytamy, czy Kościół miał zamiar zobowiązywać duszpasterza do mówienia corocznie w niedzielę XX-tą po Zielonych Świątkach o nawróceniu żydów? Tego chyba nikt nie odważy się dowodzić, gdyż, z jednej strony, byłoby rzeczą niemożebną mówić ciągle o jednym przedmiocie a z drugiej — kapłan ma obowiązek raczej czynić zadość potrzebom bieżącym powierzonego sobie ludu, niż zajmować się wypadkiem dalekiej przyszłości.

(Dokończenie nastąpi).

WYŻSZY KATECHIZM LUDOWY.

I. NAUKA O SAKRAMENTACH ŚWIĘTYCH.

(Ciąg dalszy).

5. W potrzebie każdy człowiek chrzcić może (Conc. Lat. IV) **i to w każdem miejscu i bez przepisanych ceremonii.**

W *potrzebie* chrzcą przeważnie akuszerki. Nawet żydzi chrzcić mogą (C. Nic. I). Chrzest heretyków ważnym jest, byleby go udzielali w intencyi Kościoła (C. Trid. sess. VII can. 4 de Bapt.). W obecności innych osób tylko rodzice dziecka nie powinni tego Sakramentu nawet w potrzebie udzielać. — Chrzest w potrzebie nagłej odbywa się w sposób następujący: polewa się głowę (gdy tego nie można, inną część ciała) dziecka wodą (trojakie polanie albo polanie w znak krzyża nie jest koniecznie potrzebne do ważności) i mówi się jednocześnie słowa: *Ja ciebie chrzcę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*. Jeżeli dziecko żyje dłużej, należy ceremonii dopełnić w kościele. W wypadku uzasadnionej wątpliwości co do ważności chrztu, udzielonego w nagłej potrzebie (dzieje się to zwykle w wielkiem zamieszaniu), kapłan powtarza go warunkowo w kościele.

Zwykle tylko kapłani udzielają Sakramentu chrztu w kościele z przepisanymi obrzędami.

W pierwszych wiekach Kościoła chrzcili tylko biskupi a kapłani z ich upoważnienia (Tertulian). Gdy zaś dyecezye były coraz większe co do liczby wiernych a Biskupi nie byli w stanie wszędzie się udawać i chrzcić, otrzymali kapłani z urzędu prawo do administrowania tego Sakramentu. W parafii prawo

to posiada tylko proboszcz i jego zastępca, chociaż w całej dyecezyi może chrzcić biskup miejscowy. Pierwiastkowo udzielano chrztu w baptysteryach czyli kaplicach z chrzcielnicą, położonych obok głównych kościołów biskupich a niekiedy w ich wnętrzu. Około roku 600-ego chrzest dzieci był powszechnym a bardzo rzadkim chrzest dorosłych i od tego czasu chrzcielnice urządzano stale wewnątrz kościoła, co się dotąd utrzymuje. Administrowanie chrztu w domach prywatnych było od dawna surowo wzbronione; tylko dzieci książąt i królów chrzcono w kaplicach domowych (Klemens V, 1311). Nawet cały obrząd chrztu w domach prywatnych pozbawiony jest swego właściwego znaczenia, gdyż tak święta czynność powinna się odbywać na miejscu świętem. Dzisiaj także nie wolno udzielać chrztu w domach prywatnych bez wyraźnego pozwolenia biskupa.

6. Jeżeli chrztu z wody otrzymać nie można, nieochrzcony zastępuje go pragnieniem chrztu albo męczeństwem za Chrystusa.

Cesarz Walentynian II jechał do Medyolanu w celu przyjęcia Chrztu św., w drodze jednak był zabity; o nim mówi św. Ambroży, biskup medyolański: „Pragnienie jego czysto go obmyło." Patryarchowie, prorocy i sprawiedliwi Starego Testamentu mieli *chrzest z pragnienia;* z wielkiej miłości Bożej pragnęli tego wszystkiego, czego Bóg żąda (a więc i chrztu). U Pana Boga intencya za czyn wystarcza, z czego się pokazuje wielkie Jego miłosierdzie. Chrzest z pragnienia jednak nie gładzi wszystkich kar doczesnych (Św. Tomasz z Akwinu). Śmierć męczeńska za Chrystusa zowie się *chrztem ze krwi.* Taki chrzest mieli Młodziankowie betleemscy, których pamięć Kościół święci w trzecim dniu po Bożem Narodzeniu. Chrzest ze krwi posiadali wszyscy nieochrzceni, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę chrześcijańską, albo za jaką cnotę chrześcijańską, albo za spełnienie jakiej powinności chrześcijańskiej, jak np. św. Jan Chrzciciel, św. Emerencyanna, która, choć była jeszcze nieochrzconą, modliła się na grobie św. Agnieszki i przez pogan zabitą została. Kościół nigdy się nie modlił

za takich nieochrzconych, którzy śmierć ponieśli za Chrystusa. Zbawiciel powiedział: *Ktoby utracił duszę swą dla mnie, najdzie ją* [2]).

7. W pierwszych czasach Kościoła udzielano chrztu w trzy dni następujące: w Wielką Sobotę, w wigilię przed Zielonymi Świątkami i prócz tego na Wschodzie w wigilię Trzech Króli.

Chrzcono w nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę i z wigilii na uroczystość Zesłania Ducha Św. Udzielano chrztu na Wielkanoc, ponieważ ten Sakrament jest zmartwychwstaniem duchowem, więc odpowiada temu czasowi [3]); na Zielone Świątki, gdyż w tym dniu ochrzcono pierwsze trzy tysiące ludzi i że przez chrzest otrzymujemy Ducha Św.; — na Trzy Króle, ponieważ Kościół wtedy wspomina chrzest Pana Jezusa w Jordanie. Administrowano chrzest także w innych czasach osobom ciężko chorym i tym, którzy z nauką chrześcijańską byli doskonale obznajmieni. Z tego powodu dotąd utrzymuje się zwyczaj *poświęcania wody chrzestnej* w Wielką Sobotę i wigilię Zielonych Świątek a w kościele lateraneńskim w Rzymie zachowuje się dawna praktyka uroczystego udzielania chrztu świętego; w niektórych krajach (np. w Czechach podobno od czasów śś. Cyrylla i Metodego, którzy ze Wschodu przybyli) kapłani poświęcają także uroczyście wodę w wigilię Trzech Króli. Poświęcenie wody chrzestnej jest bardzo uroczyste: dosyć wspomnieć liczne modlitwy i śpiewy, przymieszkę śś. Olejów, zanurzenie paschału, chuchanie na wodę i t. d.

W pierwszych czasach Kościołach nauka wiary chrześcijańskiej, czyli *katechumenat*, poprzedzała udzielenie chrztu.

Kto chciał zostać chrześcijaninem, winien był stawić się przed biskupem. Ten dawał mu do odpowiedzi pyta-

---

[2]) Mat. X, 39. [3]) Rzym. VI, 4.

nia, i, jeżeli uznał go za godnego, przyjmował do katechumenatu przy zachowaniu następujących obrzędów: kładł na niego ręce (co oznacza rychłe udzielenie Ducha Św.), czynił znak krzyża na czole i piersiach (naukę Ukrzyżowanego winien mieć w umyśle, t. j. w nią wierzyć i w sercu, t. j. według niej życie urządzić). Teraz zwał się *katechumenem pierwszego stopnia* i jako taki uczył się przez dwa lata historyi świętej Starego i Nowego Testamentu, dziesięciu przykazań Boskich i dwóch przykazań miłości. Katechumeni mieli wyznaczone dla siebie miejsce w kościele (odpowiadające dzisiejszej kruchcie czyli przedsionkowi) i pozostawali tamże na początku Mszy i kazaniu a wychodzili z kościoła przed ofiarowaniem. Obecni w kościele składali wyznanie wiary, kto zaś go nie umiał, kazano mu wychodzić. Po dwóch latach stawał się *katechumenem drugiego stopnia* (zapisywano go na listę katechumenów). Do katechumenów tego stopnia miewano nauki codziennie w wielkim poście, kazano im pościć i spowiadać się z grzechów przed biskupem (nie był to jednak Sakrament Pokuty). W tymże czasie odmawiano nad nimi modlitwy i dawano błogosławieństwa. Używano tu np. takich obrzędów: chuchania na katechumenów (oznacza przyszłe udzielenie Ducha Św.), zaklęcia (aby zły duch odstąpił), pomazania śliną uszu i nozdrzy (przymioty duszy mają być otwarte i gotowe na przyjęcie prawd Bożych) [4]), namaszczenia św. olejem piersi i pleców między łopatkami (Duch Święty pomoże do noszenia jarzma Chrystusowego). W ostatnim tygodniu przed chrztem, więc po niedzieli palmowej, wykładano im naukę o Przenajśw. Trójcy, skład apostolski i modlitwę Pańską. Wszystkie te ceremonie (nawet odmawianie składu apostolskiego i modlitwy Pańskiej bezpośrednio przed udzieleniem chrztu św.) zachowały się z przepisu Kościoła aż do dnia dzisiejszego. Kto zaś był wtedy ochrzconym w dzieciętwie, otrzymywał naukę religii, gdy przyszedł do użycia rozumu.

---

[4]) Marek VII, 33.

Katechumen bezpośrednio przed chrztem składał *uroczyste przyrzeczenie,* że wierzy w naukę Chrystusa Pana i według niej żyć będzie.

Zwrócony ku zachodowi wyrzekał się katechumen szatana i wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego, t. j. bałwochwalstwa, rozwiązłości pogańskiej i światowej próżności. Następnie obrócony ku wschodowi przyrzekał, że wierzy w naukę Chrystusową i takową pragnie wypełniać. To przyrzeczenie zowiemy *obietnicami*, na chrzcie danemi. Obietnice te podobne są do przysięgi żołnierskiej pod sztandarem, ponieważ przy chrzcie Kościół przyjmuje pod sztandar Chrystusowy człowieka, który ze swej strony obiecuje walczyć przeciwko nieprzyjaciołom Pana Boga. Nadto obietnice chrzestne podobne są do przysięgi, jaką małżonkowie składają sobie wzajemnie przed ołtarzem, ślubując wierność i miłość, gdyż i przy chrzcie dusza składa podobną przysięgę Oblubieńcowi Boskiemu. — Jest rzeczą bardzo pożądaną i pożyteczną, aby dziecko, doszedłszy do użycia rozumu, *odnawiało* obietnice chrzestne, np. w dniu pierwszej Komunii św., w dniu imienin. Św. Jan Złotousty ponawiał obietnice chrzestne w pokusach, mówiąc: „Wyrzekam się czarta i oddaję się całkowicie Chrystusowi.“ W pierwszych wiekach prześladowania Kościoła chrześcijanie corocznie w jednym dniu oznaczonym ponawiali uroczyście przyrzeczenia, na chrzcie dane, aby się w wierze umocnili. Taka praktyka nawet w czasach dzisiejszych byłaby bardzo zbawienną. Chrześcijanin, który nie spełni obietnic chrzestnych, usłyszy na sądzie Boskim słowa Zbawiciela: *z ust twych sądzę cię, zły sługo* [5]).

Chrztu udzielano zwykle przez zanurzanie w wodzie, niekiedy zaś tylko przez pokropienie albo polewanie wodą.

Kapłan i ojciec chrzestny, albo przy niewiastach matka chrzestna, brali katechumena za rękę i sprowadzali po stopniach

---

[5]) Łuk. XIX, 22.

do chrzcielnicy, zanurzając go trzykrotnie w wodzie, przy czem kapłan wymawiał jednocześnie formę, ustanowioną przez Chrystusa Pana, Trzykrotne zanurzenie przypomina Przenajśw. Trójcę; zanurzanie i powstawanie przywodzą na pamięć złożenie do grobu i trzeciego dnia Zmartwychwstanie Pana Jezusa, — znaczą także, że stary człowiek grzeszny pogrzebany jest a nowy *w nowości żywota* powstaje [6]). Przy chrzcie większej ilości ludzi—tych tylko kropiono; prawdopodobnie w ten sposób ochrzcono trzy tysiące osób w dniu Pięćdziesiątnicy. W następnych wiekach chrzcono wyłącznie przez trzykrotne polewanie wodą, czego w pierwszych czasach używano tylko w wypadkach nagłych.

Przy chrzcie katechumen otrzymywał imię Świętego, czyli tak zwane *imię chrzestne*.

Kościół oddawał ochrzconego pod szczególną opiekę Świętego albo Anioła, który miał mu być także przykładem i wzorem do naśladowania. Czem był ojciec chrzestny na ziemi, tem miał być dlań Święty w niebie. Już Sokrates mówi: „Rodzice winni dawać dzieciom imię ludzi cnotliwych, aby ich zachęcić do naśladowania tych, których imię noszą“. Król Aleksander W. rzekł pewnego razu do żołnierza tchórzliwego, który jego imię nosił: „Albo złóż to imię, albo postępowaniem oddaj cześć mojemu imieniowi!“ Tak często mogliby odzywać się do nas ŚŚ. Patronowie. Przez nadanie imienia dawano znać, że ochrzcony stał się *dziecięciem Bożem* i zaliczony został do obcowania Świętych. W szczególnych zdarzeniach, w których Pan Bóg nadzwyczajnej łaski udzielał, zmieniano imiona, jak: Abrama w Abrahama, Szymona w Piotra, Szawła w Pawła. Kościół pragnie, aby rodzice wybierali dla dzieci *tylko imiona Świętych* (Rytuał rzymski), ponieważ samo imię chrzestne pobudza człowieka do życia chrześcijańskiego (Imiona: Mieczysława, Wandy i wiele innych nie należą do Świętych).

---

[6]) Rzym. VI, 3 — 11.

Przy chrzcie uroczystym każdemu katechumenowi towarzyszył jeden a najwyżej dwoje *rodziców chrzestnych*.

Rodzice chrzestni ręczą, że ochrzcony wiary dochowa i życie chrześcijańskie prowadzić będzie. Domagając się rodziców chrzestnych, Kościół postępuje jak człowiek roztropny, który, pożyczając pieniędzy, żąda poręczenia (Tertulian). Dziecko, przychodząc na świat, potrzebuje mamki, która je karmi; tak samo ochrzcony potrzebuje kogoś, aby przy jego pomocy wzrastał w sprawiedliwości chrześcijańskiej (św. Tomasz z Akwinu). Rodzice chrzestni zatem winni się starać o chrześcijańskie wychowanie syna chrzestnego, gdyby rodzice naturalni umarli albo zaniedbali względem dziecka religijnego wychowania. Błędnie pojmują obowiązki rodziców chrzestnych ci wszyscy, coby sądzili, że ojciec i matka chrzestna wszystkiego dopełnia, gdy synowi lub córce chrzestnej dają jakiś podarek, nie pamiętając zupełnie o duszy, jeżeli dziecko tej pomocy zapotrzebuje. Rodzice chrzestni zaciągają z ochrzconym i jego rodzicami *powinowactwo duchowne*, ponieważ przez chrzest stajemy się *jako dopiero narodzone niemowlęta* [7]). Kościół przez udzielenie chrztu staje się matką duchowną ochrzconego a ojciec chrzestny, pomagający Kościołowi, — ojcem duchownym tegoż. Powinowactwo duchowne jest z ustanowienia Kościoła przeszkodą rozrywającą do małżeństwa. Do chrztu wolno używać tylko dwoje rodziców chrzestnych, aby przeszkód małżeńskich zbyt nie pomnażać [8]). Jeden chrzestny jest koniecznie potrzebnym; mężczyzna winien mieć najmniej 14 a kobieta 12 lat wieku; ma być bezwarunkowo katolikiem i tej samej płci, co dziecko, które do chrztu podaje. (Niekatolików można najwyżej dopuszczać na świadków do aktu cywilnego). Prócz tego chrzestny czy chrzestna powinna być bierzmowaną i odznaczać się życiem religijnem i przykładnem. Rodzicami chrzestnymi nie mogą być rodzice dziecka naturalni a także zakonnicy i zakonnice, ponieważ ci

---

[7]) I Potr. II, 2. [8]) Sob. Tryd. Sess. XXIV, 2.

ostatni rzadkoby albo nigdy z ochrzconymi w życiu przestawać mogli; reguły zakonne podawania dzieci do chrztu także zabraniają. *Obowiązki ojca chrzestnego* czy *matki chrzestnej* przy udzielaniu chrztu są następujące: bierze dziecko na prawą rękę i czeka z niem w kruchcie kościelnej (dziecko nie należy jeszcze do zgromadzenia wiernych). Kapłan zapytuje chrzestnego, jakie imię ma być dziecku nadane i czego ono żąda od Kościoła (wiary i żywota wiecznego). Tutaj kapłan dopełnia obrzędów, używanych dawniej względem katechumenów; kładzie potem stułę na dziecię, które z chrzestnymi wprowadza do kościoła (władza kościelna przyjmuje dziecko do Kościoła); w czasie wejścia z kruchty do kościoła odmawia kapłan z chrzestnymi skład apostolski i modlitwę Pańską. Tutaj chrzestni w imieniu dziecka składają obietnice. (Na każde z trzech pierwszych pytań odpowiadają: *odrzekam się*, a na każde z trzech następnych: *wierzę*). W końcu obrzędu chrztu kapłan życzy ochrzconemu pokoju, na co chrzestni odpowiadają: *Amen*. Po modlitwie w kościele ojciec dziecka z rodzicami chrzestnymi i świadkami winni się stawić niezwłocznie w kancelaryi parafialnej w celu spisania aktu urodzenia i chrztu.

Ceremonie, zachowywane po samym chrzcie, oznaczają wielką godność i obowiązki ochrzconego.

Kapłan *namaszcza św. olejem*, zwanym *krzyżmem*, wierzchołek głowy ochrzconego. To namaszczenie znaczy, że tenże po chrzcie jest chrześcijaninem, t. j. namaszczonym; oznacza także godność królewską chrześcijanina (jest synem Króla Niebieskiego; ma także panować nad pożądliwościami ciała [9]), gdyż królów przy koronacyi na głowie namaszczają. Obrząd namaszczenia nakłania chrześcijanina do łagodności (olej zmiękcza) i do wypełniania uczynków miłosiernych; znaczy wreszcie otrzymane od Ducha Świętego światło i męstwo (olej daje światło i wzmacnia). Na ochrzconego kapłan wkłada *białą suknię*, którą pierwsi

---

[9]) Rodz. IV, 7.

chrześcijanie nosili przez ośm dni aż do niedzieli przewodniej, stąd zwanej niedzielą *białą*. Ta suknia oznacza otrzymaną czystość i wolność od wszelkiego grzechu (niewinność na chrzcie dana) a więc szatę godową łaski poświęcającej, którą ochrzcony ma zachować aż do śmierci. Ochrzcony (przy chrzcie dziecka— chrzestny) otrzymuje do ręki *gorejącą świecę* woskową, która przypomina otrzymane światło od Ducha św. [10]), a także przywodzi na pamięć słowa Zbawiciela: *Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* [11]). Wiara nie ma być zimną ani umarłą, ale gorejącą, t. j. ożywioną dobrymi uczynkami. Światło także oznacza, że teraz dostęp do wiecznego Światła jest ułatwionym; ochrzcony podobny jest do podróżnego, który w ciemnościach ze światłem chodzi. Wszystkie te obrzędy uświęcają człowieka i oddają go na świątynię i mieszkanie Duchowi świętemu.

Ochrzcony dawniej zwykle zaraz po chrzcie otrzymywał bierzmowanie i Komunię św.

Nadto wykładano mu obszerniej naukę o Mszy św., Sakramentach i modlitwie. Nie rozumieli dobrze tej nauki przed otrzymaniem chrztu św., ponieważ brakowało im światła Ducha Bożego. Zważ, jak wielką wartość kładzie Kościół na naukę religii.

3. Bierzmowanie.

Bierzmowanie jest Sakramentem, w którym chrześcijanin otrzymuje łaskę Ducha św. do umocnienia w wierze i do życia bogobojnego.

Bierzmowanie pochodzi od starodawnego wyrazu bierwiono, bierzwiono, bierzmo, oznaczającego belkę, która podtrzymuje po-

[10]) Efez. V, 8. [11]) Mat. V, 16.

przeczne belki domu. Bierzmowanie wzmacnia i dopełnia zarody świętości i zbawienia, które chrzest złożył w duszy człowieka. Zowie się ten Sakrament u Ojców także *dokonaniem* (Consummatio), *dopełnieniem* (Perfectio) i w Piśmie św. *wkładaniem rąk* [1]). Chrystus Pan dał Apostołom Ducha św. już przed swojem Wniebowstąpieniem, mimo to jednak pozostali oni bojaźliwymi (uciekli z góry Oliwnej, czuwali przy drzwiach zamkniętych). Bojaźliwość ta znikła zupełnie, gdy w dniu Pięćdziesiątnicy otrzymali pełność Ducha Św. Podobnież i my przy chrzcie otrzymujemy już Ducha Św., ale Jego pełność dopiero przy bierzmowaniu. Dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu zstąpił Duch św. na Apostołów pod znakami widzialnymi, t. j. pod postacią języków ognistych wśród szumu wiatru gwałtownego; przy bierzmowaniu znakiem widzialnym jest wkładanie rąk i namaszczenie św. krzyżmem a znakiem słyszalnym modlitwa biskupa. Apostołowie odebrali siedm darów Ducha Św., szczególniej dar męstwa i dary nadzwyczajne (mówili rozmaitymi językami); to samo się dzieje przy bierzmowaniu, prócz darów nadzwyczajnych. Czem więc był dzień Zesłania Ducha Św. dla Apostołów, tem jest dzień bierzmowania dla chrześcijan.

1. Bierzmowanie udziela się w sposób następujący: Biskup wyciąga ręce nad przystępującymi do Bierzmowania i potem przy modlitwie i włożeniu ręki namaszcza każdego z osobna na czole św. Krzyżmem, przez co bierzmowani otrzymują dary Ducha Św. a szczególnie dar męstwa w wierze.

Biskup nad przystępującymi do bierzmowania wyciąga ręce (oznacza, że wyższa moc będzie udzieloną, gdyż ręka rozdaje dobrodziejstwa); potem przychodzi do każdego z osobna i, kładąc cztery palce prawej ręki na głowę, jednocześnie wielkim

[1]) Dz. Ap. VIII, 17.

palcem tejże ręki namaszcza go w znak krzyża na czole krzyżmem św. (bierzmowany nie powinien się nigdy wstydzić nosić wiarę w Ukrzyżowanego jakoby na czole, t. j. publicznie ją wyznawać) i mówi: *Znaczę cię znakiem krzyża i bierzmuję cię krzyżmem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.* Tu biskup lekko uderza w policzek bierzmowanego (dla wiary Chrystusowej winien znosić prześladowania), mówiąc: *Pokój tobie* (cierpienia i poniżenia dla Chrystusa przyniosą pokój i radość bierzmowanemu). W końcu biskup udziela wszystkim błogosławieństwa. Krzyżmo składa się z oleju oliwnego i balsamu, święci je biskup w Wielki Czwartek w czasie Mszy uroczystej.

Apostołowie udzielali bierzmowania: w Samaryi i Efezie.

ŚŚ. Apostołowie Piotr i Jan kładli ręce na chrześcijan w Samaryi i wtedy Duch Św. na nich zstępował [2]). Podobnież czynił św. Paweł w Efezie [3]). Przy bierzmowaniu wierni otrzymywali wtedy dary nadzwyczajne Ducha Św., jak: dar języków i prorokowania [4]). Zwykle zstępował Duch Św. pod znakami widzialnymi tak, że Apostołowie nie posługiwali się krzyżmem (św. Tomasz z Akwinu). Pierwotnie używano do bierzmowania tylko oliwy, dopiero od w. VI dolewano doń nieco balsamu (Benedykt XIV). Najdawniejsi Papieże i śś. Ojcowie mówią już o Sakramencie bierzmowania. Św. Urban I Pap. (226 — 232) tak pisze: „Wszyscy wierni powinni po chrzcie przez włożenie rąk otrzymać Ducha Św., aby się stali doskonałymi chrześcijanami“.

Św. Cypryan († 258) mówi: „Sakrament krzyżma jest tak świętym, jak chrzest.“ Św. Augustyn († 430): „Z tego, że ustał dar języków, nie można wnosić, aby przez wkładanie rąk Ducha Św. nie udzielano. Działo się to tylko w pierwszych czasach Kościoła, aby się on prędzej rozszerzył.“ Najstarsze sekty ten Sakrament zachowały (nestoryanie, jakobici), owszem nawet

---

[2]) Dz. Ap. VIII, 11 — 17. [3]) Dz. Ap. XIX, 5. [4]) Dz. Ap. XIX, 6.

Kościół grecki, który przygotowuje krzyżmo z oliwy, wina i 35 materyi wonnych. (Oliwa stanowi część największą). Sobór Trydencki [5]) wyraźnie głosi, że bierzmowanie jest prawdziwym Sakramentem, a nie samym tylko obrzędem, połączonym dawniej ze chrztem, albo publicznem wyznaniem wiary wobec zgromadzenia wiernych.

2. Bierzmowanie sprawuje to, co olej i balsam: czyni nas *łagodnymi* (pomnaża miłość Boga i bliźniego), *oświeca* umysł, *wzmacnia* wolę, chroni duszę od *zgnilizny* grzechu i napełnia nas *zapachem* wielu cnót.

Olej łagodzi (gdy się naciera przedmioty twarde), świeci (światło lampy), wzmacnia (zapaśnicy w Grecyi przed walką nacierali się olejem). Balsam chroni od zgnilizny (zachowanie mumii egipskich) i daje zapach przyjemny. Bierzmowanie *pomnaża miłość Boga i bliźniego*, czyli innemi słowy: bierzmowanie powiększa łaskę poświęcającą, czyli — przez bierzmowanie otrzymujemy pełność Ducha św. Stąd bierzmowanie jest dopełnieniem chrztu: przy chrzcie człowiek poświęcony został na świątynię Ducha Św. i odebrał Go, ale tu w bierzmowaniu otrzymuje Jego pełność. „Chrześcijanie niebierzmowani, mówi jeden pisarz pobożny, podobni są do kościoła uroczyście poświęconego, w którym się jeszcze Najśw. Sakrament nie przechowuje". Bez bierzmowania ochrzcony podobny jest do karła (św. Klemens). Chrzest i bierzmowanie mają się tak do siebie jak kapłaństwo i biskupstwo. Przy chrzcie stajemy się żołnierzami Chrystusowymi, ale broń bierzemy dopiero przy bierzmowaniu (św. Melchiades). Bierzmowani otrzymują w niebie wyższy stopień chwały od ochrzconych (św. Tomasz z Akwinu). Tem sobie tłomaczymy praktykę pierwszych wieków, dlaczego bierzmowania udzielano niemowlętom. *Oświecenie umysłu* zależy na tem, że człowiek poznaje błahość dóbr i uciech doczesnych

---

[5]) Sess. VII can. 1 de confirm.

i pewien wstręt do nich czuje. (Bierzmowanie więc burzy miłość świata a skutek ten łączy się z pomnożeniem miłości Bożej). Bierzmowanie podnosi nasze myśli i pragnienia ku niebu; człowiek z ziemskiego staje się niebiańskim, ze zmysłowego — duchowym, więc chrześcijaninem doskonałym (św. Melchiades). Przez bierzmowanie tracimy bojaźliwość a nabywamy *męstwa w wierze.* Przed Zesłaniem Ducha św. Apostołowie byli, jako słabe dzieci, a po tym dniu, jako silne i odważne lwy. Tak też działa Duch św. jeszcze dzisiaj w tych, co przyjmują bierzmowanie. Bierzmowany może powiedzieć: *wszystko mogę w tym, który mię umacnia* [6]). Św. Wincenty Fereryusz pisze, że antychryst przy końcu świata dobędzie sił wszystkich, aby wiernym utrudniać przyjęcie Sakramentu bierzmowania, tym bowiem sposobem łatwiej ich nakłoni do zaparcia się wiary. Ponieważ przez bierzmowanie wola się wzmacnia, bierzmowany łatwiej się opiera pokusom a stąd *już nie tak prędko w grzech wpadnie.* Jeżeli jednak zgrzeszy śmiertelnie, winien się lękać surowej kary, jak żołnierz, który po zaprzysiężeniu wierności królowi swojemu przeszedł do obozu nieprzyjacielskiego. Im silniejszą jest wola, tem *łatwiej dojdziemy do cnoty.* Bierzmowanie przedewszystkiem pomaga do pokory i łagodności, co już wskazuje olej i balsam; balsam, w płynach na dół zawsze opadający, oznacza pokorę, a olej, znajdujący się u góry, — łagodność, która utrzymuje człowieka ponad wszystkiemi trudami i przykrościami (św. Franciszek Salezy). Pismo św. zowie cnoty dobrą wonnością [7]), ponieważ ludzie cnotliwi, jako wonność, są dla P. Boga przyjemnymi i miłymi. Woniejące szczątki wielu Świętych nie są bez znaczenia.

3. Chrześcijanin przy przejściu do wieku młodzieńczego powinien przyjąć Sakrament bierzmowania, **ponieważ wtedy mnożą się pokusy a stąd potrzebnem jest wzmocnienie woli.**

Nie jest rzeczą odpowiednią przyjmować bierzmowanie przed przyjściem do użycia rozumu, więc przed siódmym ro-

[6]) Filip. IV, 13. [7]) II Kor. II, 15.

kiem wieku (Kat. rzymski). Najwłaściwiej przystępuje się do tego Sakramentu *po skończonym dwunastym roku życia*, bez ważnej też przyczyny nie należy bierzmowania odkładać poza rok czternasty. (Taki przepis wydało wiele synodów prowincyonalnych). Nie można tu ściśle wieku oznaczyć, ponieważ dzisiejsze dyecezye są bardzo obszerne i ludne tak, że Biskupi rzadko w pojedyńczych parafiach bywają a dostęp do miasta biskupiego nie dla wszystkich jest możebnym. Kto lekkomyślnie zaniedbuje bierzmowania, podobny jest do podróżnego, który przebywa drogi niebezpieczne a nie zaopatruje się w broń odpowiednią; za brak roztropności może ciężko pokutować. Chociaż bierzmowanie nie jest koniecznie potrzebnem do zbawienia, może Pan Bóg ciężko ukarać wzgardę tego Sakramentu. Ojcowie święci wspominają o niejakim Nowacie, który, zaniedbawszy bierzmowania, stał się później odszczepieńcą i nędznie życie skończył. W pierwszych wiekach Kościoła nakładano na rodziców, którzy nie starali się o bierzmowanie dzieci, trzyletnią pokutę, jaką tylko za grzechy ciężkie naznaczano. Powinniśmy wiedzieć, że wolą jest Chrystusa Pana, aby wszyscy byli napełnieni Duchem Św. [8]).

4. Chrześcijanin powinien się przed bierzmowaniem spowiadać i, jeżeli można, przystąpić do Komunii św., ponieważ bierzmowanie może być przyjęte tylko w stanie łaski.

Kto w grzechu śmiertelnym przyjmuje Sakrament bierzmowania, podobnym jest do człowieka, który płyn kosztowny wlewa do naczynia brudnego. Kto się na pewno znajduje w stanie łaski, może przyjąć bierzmowanie bez poprzedzającej spowiedzi. W pierwszych wiekach bierzmowano niemowlęta zaraz po chrzcie, który to zwyczaj zachował się u greków i w Hiszpanii. W wielu dyecezyach mogą dzieci przystępować do bierzmowania przed pierwszą Komunią św., byleby się już raz spowiadały i ukoń-

---

[8]) Jan VII, 37 i nast.

czyły ósmy rok życia, aby nie były pozbawione łaski bierzmowania wtedy, gdy jej najwięcej potrzebować mogą. Odpowiada to również dawnej praktyce Kościoła, że po chrzcie następowało bierzmowanie a potem dopiero Komunia św. Św. Karol Boromeusz przepisał, aby dzieci w jego dyecezyi otrzymywały bierzmowanie przed pierwszą Komunią św.

Chrześcijanin, mający przystąpić do bierzmowania, winien być dobrze obeznanym z prawdami wiary a modlitwą, postem i życiem na osobności przygotować się do przyjęcia Ducha św.

Mamy iść za przykładem śś. Apostołów, którzy to samo czynili przez dziesięć dni przed Pięćdziesiątnicą [9]. Niektóre synody dyecezalne za granicą postanowiły, aby mający otrzymać Sakrament bierzmowania przed przyjęciem go odebrali odpowiednią, naukę, przez siedm dni odmawiali przynajmniej po 7 *Ojcze nasz* i 7 *Zdrowaś Marya* do Ducha Św. i w przeddzień post zachowali; nadto, winni się zaopatrzyć u swego proboszcza w kartkę, świadczącą, jako do bierzmowania są przygotowani.

5. Biskupi udzielają zwykle bierzmowania około uroczystości Zesłania Ducha św.

W pierwszych wiekach zwykle udzielano bierzmowania na Wielkanoc i Zielone Świątki, ponieważ dawano go przy chrzcie. Św. Hieronim (około r. 400) opowiada, że za jego czasów biskupi wychodzili na wsie w celu udzielania bierzmowania tym, których ochrzcili kapłani i dyakoni. Obecnie bierzmowanie odbywa się jednocześnie z wizytą pasterską w dyecezyi. Biskupi mogą też udzielać bierzmowania mniej uroczyście na każdem miejscu i o każdej godzinie, np. chorym. Kapłan może udzielać Sakramentu bierzmowania tylko za upoważnieniem papieskiem; to się jednak dzieje zwykle tylko w krajach misyjnych, ponie-

[9]) Dz. Ap. I, 14.

waż nie wszędzie Biskupi dojść mogą a ochrzceni z pogaństwa łatwoby znowu wiarę opuścili, gdyby nie byli jak najprędzej utwierdzeni w nauce Chrystusowej przez Sakrament bierzmowania. „Przy budowie cały gmach wznoszą robotnicy, wykończenie jego ostatecznie należy do architekta; tak samo i Biskup daje Sakrament bierzmowania do zupełnej budowy gmachu duchownego" (św. Tomasz z Akwinu). Mamy większą cześć dla tego Sakramentu, że go zazwyczaj tylko Biskup udziela

Na bierzmowaniu każdy otrzymuje imię Świętego.

Gdy po chrzcie bezpośrednio udzielano bierzmowania, zatrzymywano imię chrzestne także przy Sakramencie bierzmowania. Dopiero w czasie, jak poganie nawet po chrzcie zaczęli używać w dalszym ciągu imion poprzednich, nakazano przy bierzmowaniu przybierać nowe imię Świętego. Jak żołnierz patrzy na wodza, tak bierzmowany chrześcijanin, jako żołnierz Chrystusowy, ma patrzeć na Świętego, którego imię na bierzmowaniu otrzymał. Ten ma być dlań wzorem do postępowania i przyczyńcą w niebie.

Do bierzmowania obierają się także rodzice, jak i do chrztu.

„Jeżeli ci, którzy się w wojnie bić chcą, potrzebują kogo, ktoby nimi umiejętnością i radą rządził, jakby przeciwnika swego zwyciężyli a sami cali i zdrowi zostali, — daleko bardziej chrześcijanie wodza i upominacza potrzebują, gdy Sakramentem bierzmowania, jako najpewniejszą zbroją ubrani i opatrzeni, w bój duchowny wstępują, który się do zbawienia wiecznego ściąga" [10]). Rodzice, używani przy bierzmowaniu, powinni pomagać bierzmowanemu w trudniejszych okolicznościach życia; bierzmowany zaś winien pamiętać, aby sobie zbyt nie ufając, zasięgał w potrzebie rady innych. Rodzice tacy mają się starać, aby bierzmowany chodził zawsze drogą cnoty. Ojciec czy matka

[10]) Kat. rzymski cz. II r. III n. 15.

z bierzmowania zaciągają z bierzmowanym synem lub córką i ich rodzicami *powinowactwo duchowne*, które stanowi przeszkodę kościelną do zawarcia małżeństwa między temi osobami. Na rodziców przy bierzmowaniu dopuszczają się osoby bierzmowane, starsze wiekiem, pobożne, tejże płci co bierzmowany i o ile można, inne jak przy chrzcie. W pierwszych czasach Kościoła, gdy chrzest i bierzmowanie razem udzielano, używano tych samych rodziców przy administrowaniu obudwóch Sakramentów.

Przy bierzmowaniu należy unikać wszelkiego zbytku w ubiorze.

Duch Św. nie przyjdzie do duszy pysznej, *gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa* [11]). *Zachowanie się przy tym Sakramencie:* Obecnie Kościół nie wymaga, aby bierzmowanie przyjmować na czczo, gdyż w wielu razach uczynićby tego nie można. Ubranie ma być czyste i skromne, czoło niezakryte, gdyż na niem Biskup czyni namaszczenie. Dorośli klęczą a dzieci stoją w czasie bierzmowania (klęczenie jest znakiem pokory). Poza mającym otrzymać bierzmowanie stoi ojciec, który kładzie prawą rękę na prawe ramię syna duchownego. Poczynając od stopni wielkiego ołtarza aż do wielkich drzwi stoją mężczyźni do bierzmowania po stronie epistoły a kobiety po stronie Ewangelii. Już przy pierwszem wkładaniu rąk biskupich powinni się wszyscy znajdować w kościele, z którego wychodzą dopiero po otrzymaniu uroczystego błogosławieństwa, danego przez Biskupa. Bierzmowani mają pamiętać o tem, co mówi Pismo św.: *nie zasmucajcie* (nie obrażajcie) *Ducha Świętego Bożego, w którym zapieczętowani jesteście na dzień odkupienia* [12]). W czasach dzisiejszych wiara jest tak słabą, ponieważ wielu chrześcijan zaniedbuje przyjęcia Sakramentu bierzmowania.

---

[11]) I Piotr V, 5.
[12]) Efez. IV, 3o.

4. Najśw. Sakrament Ołtarza.

A. Ustanowienie i istota Najśw. Sakramentu.

Jak w Starym Zakonie lud spożywał pewną część ofiar, składanych Panu Bogu, tak i w Nowem Prawie Zbawiciel postanowił, że wierni mogą z Jego Ofiary kosztować.

Pan Jezus obiecał żydom w Kafarnaum, że da im Ciało swoje za pokarm a Krew za napój. (Jan VI, 26).

Po cudownem rozmnożeniu chleba rzesze szukały Pana Jezusa i znalazły Go w synagodze w Kafarnaum. Żądały znowu od Niego chleba. Chrystus P. obiecał dać chleb, *który trwa ku żywotowi wiecznemu*. Gdy zaś dalej prosili, powiedział: *Jam jest chleb żywota*. Żydzi nie uwierzyli i dlatego Pan Jezus znowu upewniał: *Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm a Krew moja prawdziwie jest napój.* Żydzi szemrali po tej mowie i odeszli.

Chrystus spełnił swoją obietnicę na ostatniej wieczerzy: zamienił chleb w Ciało a wino w Krew swoją i dał je Apostołom do pożywania. (Mat. XXVI, 26).

Apostołowie nie widzieli postaci Ciała, gdyż w dalszym ciągu pozostały postacie chleba, t. j. jego kolor, smak, waga, zapach. Nie widzieli też postaci krwi, ponieważ i tu zostały postacie wina. Przemienioną tylko została istota chleba i wina. Zawartość skorupki jajka ptasiego zamienia się w żywe pisklę a jednak skorupka na zewnątrz pozostaje tą samą (św. Tomasz z Akwinu).

1. Najświętszy Sakrament jest prawdziwem Ciałem i pradziwą Krwią Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina.

I tu znajdujemy wszystko, co stanowi prawdziwy Sakrament. Znakiem widzialnym jest postać chleba i wina; znakiem słyszalnym czyli formą są słowa Chrystusowe; łaskę niewidzialną otrzymujemy w pożywaniu Ciała i Krwi Pańskiej; ustanowienie tego Sakramentu odbyło się na ostatniej wieczerzy. Znak widzialny przedstawia łaskę niewidzialną; *chleb*, przygotowany z mielonych ziarn pszenicznych i z wody a pieczony na ogniu, przedstawia Ciało Chrystusowe, które tak wiele cierpiało; chleb przaśny czyli niekwaszony oznacza czystość Ciała Pana Jezusa; forma chleba okrągła znaczy, że pod jego postaciami ukryty jest Bóg, nie mający (jak koło) początku i końca [1]. *Wino*, wyciśnięte z winogron, przedstawia Krew Chrystusową, która z Ciała wypłynęła. Przymieszanie wody do wina znaczy, że w Chrystusie Bóstwo jest ściśle połączone z człowieczeństwem. Chleb i wino, będące razem głównym pokarmem ciała, znaczą, że Ciało i Krew Pana Jezusa są głównym pokarmem duszy. *Objaśnienie nazw Najśw. Sakramentu*: Ciało i Krew Pańską nazywamy *Sakramentem Ołtarza*, ponieważ przemiana istoty chleba i wina odbywa się na ołtarzu; *Najśw. Sakramentem*, bo nietylko daje łaskę, jak inne Sakramenta, ale zawiera w sobie samego Dawcę łask; *Sakramentem miłości*, gdyż jest największym dowodem miłości Pana Boga względem ludzi; *Sakramentem*, ponieważ jest największym między Sakramentami; *Eucharystyą* czyli *Dziękczynieniem*, bo przypomina dziękczynienie Pana Jezusa na ostatniej wieczerzy; *Chlebem Niebieskim*, ponieważ mieści w sobie Zbawiciela, który z nieba zstąpił i stał się pokarmem; *Chlebem Anielskim*, gdyż czyni nas podobnymi do Aniołów; *Wiatykiem*, bo Go bierzemy jako posiłek na daleką drogę do wieczności; *Hostyą* (Ofiarą), *Bożem Ciałem* (Ciałem Pana Jezusa).

---

[1]) Żyd. VII, 3.

Nazywamy *Sakramentem Ołtarza*, ponieważ według rozkazu Chrystusa kapłan czyni na ołtarzu to samo, co czynił Pan Jezus na ostatniej wieczerzy.

Zbawiciel rzekł do Apostołów: *To czyńcie na pamiątkę moją* [2]). Kapłan wymawia nad chlebem i winem te same słowa, jakie wypowiedział Pan Jezus na ostatniej wieczerzy, i tym sposobem zamienia chleb w Ciało a wino w Krew Chrystusową.

Najświętszy Sakrament przechowuje się w kościołach *w przybytku*.

Przybytek (tabernaculum) jest małym namiotem, ustawionym najczęściej na środku wielkiego ołtarza; zbudowany jest z drzewa, marmuru, albo metalu; wewnątrz jest wyzłocony albo wybity białą materyą jedwabną, zamykany na klucz, i na zewnątrz upiększony godłami Najśw. Sakramentu (kłosy pszenicy, winogrona, kielich, Baranek); prócz tego okryty jest na podobieństwo namiotu oponą, zwaną *conopeum*. Przybytkiem się zowie, ponieważ święty namiot izraelitów był figurą przybytku, w którym Bóg u nas zamieszkał [3]). W przybytku znajduje się puszka (ciborium) z komunikantami, okryta *sukienką* białą jedwabną. Sukienka oznacza, że tu pod postaciami ukryty jest Pan Jezus. Częstokroć w przybytku mieści się *monstrancya*, w której środku za szkłem znajduje się św. Hostya. Monstrancyi używa Kościół do wystawienia Najśw. Sakramentu i do udzielania Nim błogosławieństwa ludowi. Przed przybytkiem z Najśw. Sakramentem pali się ustawicznie *lampka* we dnie i w nocy, co oznacza, że na ołtarzu jest Ten obecny, który jest Światłem świata. Światło znaczy wogóle obecność Bożą, gdyż Pan Bóg *mieszka w światłości nieprzystępnej* [4]) i często pokazywał się pod postacią światła, jak np. w krzaku gorejącym, na górze Synai, na górze Tabor, w dniu Pięćdziesiątnicy. I przy Narodzeniu Pana Jezusa ukazało się światło w Betlehemie. Lampka gore-

[2]) Łuk. XXII, 19. [3]) Obj. XXI, 3. [4]) I Tim. VI, 16.

jąca przed Najśw. Sakramentem odpowiada lichtarzowi siedmioramiennemu w świątyni jerozolimskiej, na którym ustawicznie lampy się paliły. Przybytek zaś odpowiada żłobkowi, w którym złożone było Dziecię Jezus, a lampka — gwieździe, która trzech Mędrców przyprowadziła do tego żłobka. Zbawiciel więc jest ustawicznie z ludźmi i stąd słusznie mówi: *A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* [5]). Dzielimy się od Świętych tylko jednym stopniem, ale dla jednych i drugich Chrystus jest obecny; ta tylko zachodzi różnica, że mieszkańcy nieba już się cieszą Jego widzeniem, przed nami zaś zasłonięty jest postaciami Manna, przechowywana w arce przymierza, była figurą Boga, obecnego w św. przybytku naszym [6]).

2. Obecność Ciała i Krwi Pana Jezusa pod postaciami chleba i wina jest dla nas tajemnicą, ponieważ tej prawdy słabym rozumem naszym pojąć nie możemy.

Chrystus Pan ukrył się pod postaciami chleba i wina dla doświadczenia wiary naszej (czy więcej Jego słowom wierzymy, czy też oczom naszym). Gdybyśmy widzieli postacie Ciała i Krwi Pańskiej i wtedy dopiero wierzyli, nie mielibyśmy żadnej zasługi. Nie chciał też Zbawiciel przestraszać nas swoim Majestatem. Gdyby ci wolno było spojrzeć na blask przemienionego Ciała Chrystusowego, doznałbyś tego, a nawet więcej, co oko chore, gdy patrzy na promienie słoneczne. Osłabione oko nie może patrzeć na światło bez jakiejkolwiek zasłony. Nawet Apostołowie na górze Tabor nie mogli znieść blasku przemienionego Ciała Pana Jezusa i padli na ziemię. I Mojżesz zakrył twarz swoją, gdy Bóg do niego przemawiał z krzaku gorejącego. Nie zawsze możemy wierzyć zmysłom, gdyż i one nas często zwodzą: kij prosty we wodzie zdaje się być krzywym, wielkie ciało niebieskie — zaledwie małem światłem, gwiazdą Następujące *podobieństwa* posłużą do lepszego zrozumienia tej tajemnicy.

---

[5]) Mat. XXVIII, 20. [6]) Wyjścia XVI, 33.

Organizm ludzki przerabia chleb i wino w ciało i krew, winna macica przemienia wodę deszczową w wino, pszczoły sok kwiatowy w miód przerabiają; tem bardziej Chrystus może mocą słowa swojego zamienić chleb w istotę Ciała swego a wino w istotę Krwi swojej (błog. Albert W.). Czyżby Pan Bóg tego uczynić nie mógł, co robi organizm? „Kto z niczego coś uczynił, może zmienić to, co już istnieje“ (św. Ambroży). Kto z ziemi chleb wyprowadza, może także z chleba Ciało swoje uczynić (św. Gaudencyusz). Wielu kacerzy zaprzeczało rzeczywistej obecności Ciała i Krwi Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie i słowa Chrystusowe: *to jest Ciało moje* wykładało po swojemu. Luter twierdził, że Ciało Chrystusa jest w chlebie, jak miecz w pochwie, a potem, zaprzeczając kapłaństwa i konsekracyi, uczył ubikwizmu, t. j. formalnej rozciągłości Ciała Chrystusowego do nieskończoności, za pomocą której byłoby ono obecne w każdym chlebie i w każdym wogóle pokarmie. Zwingli objaśniał, że słowa: *to jest Ciało moje* znaczyły tylko, że chleb *oznacza* Ciało Chrystusowe. W szeregu wieku Pan Bóg czynił liczne cuda dla stwierdzenia obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie, np. ogień nie niszczył śś. Hostyi, Hostye ukryte przez świętokradcę wydawały światło, Krew z Nich spływała, unosiły się w powietrzu; Pan Jezus w św. Hostyi przybierał postać Dziecięcia, Człowieka, Baranka; niektórzy Święci utrzymywali życie swoje przez przyjmowanie Komunii św., jak: św. Katarzyna Sieneńska, św. Róża Limańska, św. Ludwina, Aniela z Foligno, Katarzyna Emmerich, Ludwika Lateau.

Chrześcijanie zawsze wierzyli, że pod postaciami chleba i wina rzeczywiście obecne jest Ciało i Krew Pana Jezusa.

Św. Augustyn mówi: „Chrystus sam się nosił w rękach swoich, gdy Ciało swoje uczniom podawał“. Św. Cyryll Jeroz.: „Chrystus zamienił wodę w wino, może więc wino zamienić w Krew swoją“; i znowu: „Jeżeli Chrystus zapewnia, że to jest Ciało Jego, któż się ośmieli o tem wątpić?“ Stąd niegdyś poga-

nie oczerniali chrześcijan, jako dzieci zabijają, posypują ich ciało mąką i tak spożywają.

3. Chrystus jako Bóg i Człowiek jest całkowicie obecnym tak pod postacią chleba, jako i pod postacią wina.

Gdzie jest Ciało albo Krew Chrystusowa, tam jest całkowicie Pan Jezus obecnym, ponieważ Chrystus obecnie już nie umiera a stąd Ciało nie może być oddzielone od Krwi, ani Ciało i Krew od duszy Jego. Ze słów Zbawiciela: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane.. Ta jest Krew moja... która za was będzie wylana*, pokazuje się, że pod postaciami chleba i wina jest obecnie żywe Ciało i żywa Krew Chrystusowa, więc żywy Pan Jezus.

4. Pan Jezus jest obecnym pod każdą cząstką przemienionego czyli przeistoczonego chleba i wina.

Pan Jezus jest obecnym w każdej Hostyi i w każdym komunikancie. Jeżeli kapłan dzieli Hostyę, Pan Jezus znajduje się pod każdą jej cząstką. Jeżeli sztabę magnesu połamiemy na kilka kawałków, każdy kawałek pozostanie magnesem i będzie pokazywać biegun północny i południowy. Gdy potłuczemy zwierciadło, możemy się przejrzeć w każdym jego kawałku. Mimo to niema wielu Ciał Chrystusowych, ale tylko jedno Ciało; to zaś napełnia Bóstwo Chrystusowe, które jest wszędzie obecnem (błog. Albert W.). Ciało Chrystusowe przez przeistaczanie się nie powiększa i nie zmniejsza się przez pożywanie. „Jak się nie zmniejsza światło świecy, jeżeli od niej tysiące świec innych zapalimy, tak się nie zmniejsza Ciało Chrystusowe, jeżeli Go tysiące, owszem miliony ludzi pożywa (św. Tomasz z Akwinu). Z tego powodu św. Andrzej Apostoł powiedział do prokonsula w Achai: Bogu wszechmogącemu, który jest jeden i prawdziwy, ofiaruję codziennie na ołtarzu Baranka niepokalanego. Gdy wszystek lud

wierny Ciało jego spożyje, ofiarowany Baranek pozostaje cały i żywy.

5. Chrystus Pan dopóty jest obecnym w Najświętszym Sakramencie, dopóki tam pozostają postacie chleba i wina.

Chrystus nietylko jest obecnym w chwili pożywania Najśw. Sakramentu, ale także *przed* i *po* przyjęciu [7]). Gdyby było inaczej, nie mógłby Pan Jezus powiedzieć: *Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje.* I w ciele ludzkiem Zbawiciel tak długo jest obecnym, jak długo pozostają postacie chleba; gdy komunikant ulegnie zepsuciu, już tam niema Pana Jezusa. Ojcowie śś. nazywają chrześcijan „nosicielami Chrystusa", ponieważ po Komunii św. noszą w sobie Pana Jezusa. Z powodu obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie klękamy w kościołach przed św. Przybytkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAUKA LUDOWA.

O ZBRODNI PODPALANIA.

Treść. Wielkość i szkarada zbrodni pokazuje się: *Część pierwsza* — z tego, że podpalanie potępia 1. sam Pan Bóg; 2. zdrowy rozum, bo mówi, że to jest kradzież: *a)* siebie, *b)* Towarzystwa ubezpieczeń, *c)* innych; 3. serce nasze. *Część druga:* z kar 1. doczesnych; 2. wiecznych.

Od powietrza, głodu, ognia i wojny,
wybaw nas Panie!

Woda, ogień, powietrze morowe są to żywioły najniebezpieczniejsze i najstraszliwsze. Kędy woda wyleje i swym mo-

---

7) Sobór Tryd. sess. XIII can. 4 de SS. Euch. Sacr.

krym całunem pokryje niwy urodzajne, tam z najżyzniejszych pól pustka zostaje. Okolica, którą nawiedzi powietrze zaraźliwe, powoli się wyludnia i zamienia w głuchą pustynię: domostwa bez żywej duszy, zdala na drzwiach wchodowych widnieje krzyż Pański, znak to, iż śmierć nieubłagana ani jednej osoby nie oszczędziła; u progów opustoszonych siedzib ludzkich psy żałośnie zawodzą. Wesoły nawet świergot ptasząt ustaje. Bociany, te zwiastuny pory wiosennej, przeczuwając klęskę, nie przybyły z za morza. Dobytek wałęsa się po polach, bo czujnej nad nim ręki brakło. Łany ze zbożem stoją nietknięte, bo niema ich kto sprzątnąć. Wyludnione wsie i miasteczka. Po drogach, ulicach i cmentarzach słychać jęki opuszczonych sierot.. Kraj, który krwawą wstęgą opasały wojska nieprzyjacielskie, kędy krew ofiar poległych żałobnie barwi zagon ojczysty, kędy słyszeć się daje złowrogi szczęk oręża i tętent koni, rozpaczne jęki i wzdychania rannych — długo, długo przyjść nie może do pierwotnego stanu. Wślad za wojną zabójczym swym przemarszem głód postępuje, niezliczone ofiary z sobą zabierając. Kędy przejdzie klęska pożaru, tam z najpiękniejszych zabudowań i chat zgliszcza tylko i ruiny sterczą. Tysiące osób stają się nędzarzami, pozbawionemi dachu nad głową i kawałka chleba.

Zaiste! pożar to wielka klęska, a ogrom jej tem więcej się wzmaga, jeśli zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że ludzie częstokroć sami ją sprowadzają już przez zemstę, już dla zysku z fajerkasy. Że jest to zbrodnia straszna, przekonamy się naprzód: I) z tego, że podpalanie potępia 1. sam Bóg, 2. następnie zdrowy rozum i 3. serce nasze. I powtóre II) z kar 1. doczesnych i 2. wiecznych.

Panie Boże Wszechmogący! Ty najlepiej znasz tajniki serc ludzkich. Jeśli więc kto z nas ma przewrotne i spaczone pod tym względem pojęcia, spraw łaską swoją, by głos dzisiejszej nauki trafił skutecznie do serca zaślepionego. O to Cię wszyscy prosimy przez przyczynę Bogarodzicy Maryi, zanosząc błagalne

Zdrowaś Marya.

I.

1. Jako złość i wielkość grzechów naszych, jeśli je porównamy z niewinnem i świętobliwem życiem Najśw. Maryi Panny lub śś. Pańskich, w daleko ciemniejszem ujrzymy świetle, tak podobnie przez porównanie występku podpalania z innemi wykroczeniami, lubo daleko mniejszemi, szkaradę jego w całej sromocie ujrzymy. Przypatrzmy się temu bliżej!

Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie [1]), mówi Pismo św. Za co to przekleństwo i na kogo? Nie za zbrodnię przecież, ale za uczynek sam przez się najlepszy, jakim jest sprawa Pańska czyli staranie się o zbawienie i chwałę Bożą, jeśli dopełniamy tego obowiązku opieszale i ozięble... Ach! jeśli za tak małe przewinienie tak ciężka odpowiedzialność, jakaż będzie za grzech wielki, za podpalanie? Zaiste! na takiego człowieka, rozmyślnie dopuszczającego się tej zbrodni, za mało jednego przekleństwa, ale raczej zawołaćby należało: po milionkroć sto tysięcy przeklęty podpalacz!!

Co znaczy i ono podobieństwo płonnego drzewa figowego, które przeklął Pan Jezus: *Niechaj się nigdy z ciebie owoc nie rodzi na wieki. I uschła figa?* [2]). Wszak nie była może jeszcze pora kwitnięcia drzewa, a już Zbawiciel przekleństwo nań rzuca. Ale to drzewo figowe wyobraża każdego z nas obowiązanego w każdym czasie: zimą czy latem, w jesieni czy na wiosnę, mieć owoc dobrych uczynków... Jeśli więc za brak dobrych uczynków przekleństwo nas czeka, jakież spotka za zły uczynek tego mianowicie, co wziął zarzewie i niem własny, lub obcy podpalił budynek? Ach! na takiego zbrodniarza małem jest nawet to przekleństwo. Niechaj ci ta ręka, którą ogień podkładasz, pod samo ramię uschnie!

Jaki, pytam, grzech popełniły one pięć panien w przypowieści ewangelicznej, iż im oblubieniec oznajmia: *Nie znam was* [3]) i na gody wpuścić nie chce? Ten tylko jedynie, że nie utrzymały w duszach swoich ognia miłości Bożej. Innej winy

---

[1]) Jer. XLVIII, 10. [2]) Matth. XXI, 19. [3]) Matth. XXV, 12.

nie miały, skarb panieństwa nienaruszony zachowały... Jeśli tedy Oblubieniec Niebieski zapiera się dusz, nie przechowujących w swych sercach ognia miłości Bożej, i nie wpuści do Nieba, czyż taki człowiek, co miasto ognia miłości, płomienne zarzewie w ręku trzyma, a w myśli i sercu zamiar zbrodniczy przechowuje, wyczekując chwili sposobniejszej — godzien jest, by Oblubieniec Niebieski otworzył mu podwoje radości wiernych i przyznał się do niego? O, raczej zawoła Pan Jezus: Ohydny podpalaczu, zbrodniarzu! takich nie wpuszczają do Nieba, nie znam cię, wypieram się ciebie: *A niepożytecznego sługę*, rzecze w końcu Zbawiciel, *wrzućcie do ciemności zewnętrznych, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* [4]).

Cóż więc zrobił ten sługa, że zasłużył na tak surowe potępienie? czy złamał jakie przykazanie Boże? Nie! to jedno tylko wyrzuca mu Pan, iż zaniedbał powierzonego talentu, że zamiast zrobić z niego użytek — w ziemię zakopał!... Cóż tu powiedzieć teraz o człowieku, co otrzymał od Stwórcy rozmaite dary, a między innymi rozum, lecz go używał tylko na wymyślenie tak zręcznego podpalenia, by się nie wykryło, przez co bez pracy i zachodu przyszedłby od razu do majątku? Ach! przyjdzie czas, kiedy Sędzia sprawiedliwy rzecze: „Weźcie podpalacza, wrzućcie na samo dno piekła, niech się naje do syta tego ognia, który tak za życia ukochał".

2. Ale i sam zdrowy rozum podpalanie potępia, uważając je za najszkaradniejszą kradzież, a więc występek przeciwko siódmemu przykazaniu Bożemu. Jakoż w rzeczy samej:

a) Podpalacz naprzód kradnie siebie, bo odziera swą duszę z łaski Bożej. Dusza przy łasce jest niewypowiedzianie bogatą, gdyż z najmniejszego nawet dobrego uczynku zbiera zapłatę na żywot wieczny. Skoro jednak człowiek utraci łaskę Bożą, a utracić może przez jeden tylko grzech ciężki, nawet myślą popełniony, wtenczas nie tylko nie ma nadprzyrodzonej zasługi za uczynek choćby i najlepszy, ale jeszcze traci zasługę dobrych uczynków. jakie mógł mieć przed grzechem, a które do-

[4]) Ibid. v. 3o.

piero przez szczerą spowiedź wartość swoją odzyskują.. Jeśli więc jeden jeno grzech śmiertelny najpiękniejsze uczynki, najostrzejsze pokuty i umartwienia niweczy, odzierając przeto duszę z jej bogactwa zasługi na żywot wieczny — cóż tu powiedzieć o strasznej zbrodni podpalania? Czy jest i najheroiczniejszy jaki uczynek, coby się ostał przy tej zbrodni? Tak! bo jako ongi po przejściu krwiożerczych hord tatarskich, z wodzem okrutnym Batym na czele, naga ziemia zostawała, do dzikiej pustyni podobna, bez drzew i roślinności, bez domostw i zasiewów; tak podobnie w najpiękniejszej przedtem duszy po zbrodni podpalania najwstrętniejsza pustka zostaje, kędy gnieździć się mogą najszkaradniejsze tylko instynkty drapieżnych zwierząt: hien i szakali!

b) Niedość na tem. Podpalacz okrada jeszcze Towarzystwo asekuracyjne, boć ono pod tym jedynie warunkiem zobowiązuje się wypłacić odszkodowanie, jeśli ogień z umysłu nie był podłożony. Podpalacz tedy, jeśli bierze ubezpieczenie od ognia, bierze je nieprawnie, niesprawiedliwie, a więc obowiązany jest do zwrotu i dotąd ciężyć będzie na nim zarzut złodziejstwa, dopóki długu zaciągniętego nie odda, a przy oddaniu może sobie wytrącić opłacane składki Towarzystwu. Obowiązku oddania wcale nie znosi, ani też zbrodni nie zmniejsza ta okoliczność, żeś przecie swój własny dom podpalił. Owszem, wybieg ten szatański wielkość zbrodni może tylko powiększyć: kto bowiem zawinił a jeszcze się tłomaczy, bardziej się jeno wikła i grzęźnie w złości. Bo powiedz, proszę, dlaczego podpalasz swój budynek? czy tak sobie „z łaski na uciechę?“ O, szalonym chyba byłby człowiek, co mając dach nad głową, chętnie chciałby go opuścić dla zamieszkania na komornem u sąsiada lub w oborze czy stodole! Nieszczęsna chciwość, ten korzeń wszelkiego grzechu, jak naucza św. Paweł, nierozumna chęć zbogacenia się z fajerkasy — oto co pobudza ludzi do tej zbrodni! Wprawdzie dom, który zamieszkujesz, jest twój, ale nie w takiem znaczeniu, jak ty sobie rozumiesz. Cały świat, a więc i dom twój do Boga należy. On jest Panem wszystkiego, my tylko sługami. On nam powierzył majątek, dostatki, zdrowie i życie, lecz kiedyś zażąda rachunku z włodarstwa naszego. Naszą wyłączną wła-

snością — to grzechy, o czem już uczony poganin wiedział, gdy mówił: „Wszystko co jest moje, z sobą noszę“. Jako więc służącemu, mieszkającemu w zabudowaniach dworskich, nie wolno ich podpalić, bo dostałby się do więzienia, tak i tobie, mieszkającemu we własności Bożej, podpalić jej nie wolno, jeśli nie chcesz dostać się kiedyś do więzienia piekielnego.

c) Wszakże na tem się nie kończy wielkość zbrodni. Albowiem podpalacz kradnie żonę, męża, i dzieci do nędzy doprowadza. Kradnie i krzywdzi bliźnich, gdyż ogień, przezeń podłożony, ogarnia zazwyczaj domostwa i zabudowania sąsiadów. Obok więc zwrotu Towarzystwu ubezpieczeń niesprawiedliwie otrzymanego odszkodowania, ma obowiązek wynagrodzić wszystkie szkody pogorzelcom, dotkniętym klęską ognia z jego powodu. Nadto, oprócz szkody materyalnej ma zwrócić krzywdy moralne, a więc łzy i zmartwienia, rozdzierającą boleść serca osobom pozostałym bez dachu nad głową. A te o! jakże trudno wynagrodzić. To też choćby tylko z tego powodu sam rozum musi potępić straszną zbrodnię podpalania.

3. Ale i serce to samo mówi. Przypatrzmy się bliżej pożarowi, a przekonamy się, że istotnie tak jest... W ciemną noc krwawa łuna pożarna odbiła się o sklepienie niebieskie i widnieje zdala. Dzwony jęczą żałośnie, zwiastując nieszczęście. Trąbki straży ogniowej grobowym głosem wrażenie potęgują. W powietrzu słychać przeraźliwe, z całem wytężeniem piersi wołania: gore! gore! pali się! Nawpół ubrani wybiegają z domostw ludzie, zwracając się trwożliwie i ze drżeniem serca w stronę pożaru. Straż ogniowa pędzi cwałem w pełnym rynsztunku: jedni na koniach, drudzy po bokach sikawek, torując drogę na cały głos wołaniem: Na bok! na bok! zrobić miejsce, ustąpić! Gromada wyrostków i mężczyzn biegnie za nimi: jedni—by ratować mienie nieszczęśliwych, drudzy—ręce w kieszeń powkładają i stoją bezczynnie i obojętnie, a trzeci najgorsi, przyszli, by kraść korzystając z okazyi ogólnego zamieszania.

Tymczasem żywioł rozszalały, potęgowany podmuchem wiatru, coraz więcej się rozszerza i gorącym uściskiem obejmuje domy i zabudowania jak swoje. Wypuszczone z obór bydło ryczy przeraźliwie, konie rżą złowrogo i przelatują z miejsca na

miejsce, owce beczą żałośnie do ognia się cisnąc, psy podniósłszy pyski do góry, przeraźliwie wyją. Snopy iskier wzlatują w górę, trzaskają gonty dachu, blacha się zwija od żaru wielkiego, dachówka pęka i spada, poszycie słomiane zamienia się w pochodnie gorejące. Wzmaga się żar do niewytrzymania, twarz i ręce pali okrutnie. Dotknięci klęską jedni od przytomności odchodzą, drudzy z gorączkowym pośpiechem wynoszą, co mogą, krzycząc w niebogłosy: Ratunku! kto w Boga wierzy, ratujcie! A ogień nie ustępuje, lecz panowanie swoje coraz więcej rozszerza...

Już się walą krokwie i wiązania dachu... za chwilę, a sufit ciężarem swoim runie i pogrzebie w gruzach wszystko, co w izbie zostało. Wtem biegnie zrozpaczona matka, chce się przedostać do środka izby, lecz już nie może; z rozpaczy rzuca się na ziemię, włosy z głowy targa i krzyczy przeraźliwie: O rany Boskie! dziecko moje jedyne w kołysce zostało. Zlitujcie się, na miłość Boską ratujcie! Tam znowu trzymają na rękach mdlejącego od żałości ojca, który w zgiełku i popłochu zapomniał komorę otworzyć: tam spało dwoje małych dzieci. Słyszy nieszczęsny rozdzierający serce pisk i wrzask swych dziatek, dymem duszonych, ale już za późno dążyć z pomocą. Po chwili przynoszą mu jedno ciało prawie zwęglone, a drugie w okropny sposób popalone, także martwe. Z żalu nie wie co czynić, klęka na zgliszczach, miota przekleństwa i pioruny na podpalacza, sprawcę tylu nieszczęść, bo serce tak jemu, jak i wszystkim innym powiada, że podpalanie to zbrodnia o pomstę do Boga wołająca!

II.

1. Ach! cóż się musi dziać w duszy podpalacza — na widok krwawego obrazu w bezstronnym nawet widzu wszystkimi wstrząsającego nerwami tak, iż od silnego wzruszenia czas jakiś do równowagi umysłu przyjść nie może, a powracając do domu ciągle jeszcze słyszy rozpaczliwe wołania i widzi zwęglone ciała.

Łzy pokrzywdzonych, żal, boleść pogorzelców — to pierwsza kara na zbrodniarza. One jako ciężki kamień ciągle ugnia-

tać będą jego serce we dnie i w nocy, we śnie i na jawie, i wyrzucać haniebną zbrodnię, co go srodze zawiodła. Odważył się na nią dla zysku spodziewanego, a tymczasem nawet poniesiona strata mu się nie wróci. Spodziewał się zbogacić, a zubożał istotnie, będąc przedtem daleko bogatszym, bo bez długu na sumieniu i w kieszeni. I sprawdzą się na nim słowa: „źle nabyte nie będzie dobrze spożyte.“ Pieniądze od Towarzystwa otrzymane w mgnieniu oka się rozejdą, nie wiedząc na co, tak, że na przyprowadzenie budynków do pierwotnego stanu zadłużyć się wypadnie. Przytem sądził, iż zbrodnia się ukryje, a tu ktoś podejrzał, rozgłosił szeroko, i daleko i po dzień dzisiejszy nie ma już takiego uważania u ludzi jak przedtem, owszem każdy się nim brzydzi i palcem wytyka. Odtąd już śmiało ludziom w oczy nie spojrzy, bo zbrodnia spełniona zawsze go w oczy kole.

Jeśli przyjdzie kiedy do kościoła, na co tylko spojrzy, wszystko mu przypomina ohydną zbrodnię. Kiedy posłyszy pieśń do N. M. P., a w niej tę szczególniej zwrotkę: „Ty coś nie znała innych płomieni nad miłość Bożą...“, sumienie zaraz mu wyrzuca, że on inny zna i kocha płomień, nie miłości Bożej, ale obrzydłej chciwości skłaniającej go ku podpaleniu. A kiedy wraz z innymi uklęknie po skończonej Sumie śpiewać suplikacye, wtenczas każde słowo trzykrotnie powtarzanej prośby: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny...“ jakoby ostrym sztyletem boleśnie serce mu rani. Jeśli zaś dręczony wyrzutami sumienia zapragnie kiedy wyspowiadać się, kapłan w imieniu Boga rzecze: „Bracie! zbrodnia twoja wielka bardzo i dopóki nie uczynisz mocnego postanowienia wynagrodzić wszelkie krzywdy, rozgrzeszenia nie otrzymasz.“ Zawstydzony w ten sposób raz i drugi, usłucha w końcu podszeptu szatana, przystąpi jeszcze raz do spowiedzi, ale już najważniejszy grzech zatai, do dawnej swej zbrodni dodając jeszcze straszne świętokradztwo. I tak rok po roku, dla samego pozoru przystępuje do Sakramentów śś., przez co wpada w coraz większą otchłań piekielną, gdyż częste świętokradztwa naturalnym porządkiem rzeczy prowadzą do zatwardziałości i zaślepienia; przy nich człowiek staje się nieczułym na wyrzuty sumienia, które pozornie przycichają, ale na to jedynie, by w godzinę śmierci tem głośniej się odezwać.

2. Wtenczas właśnie nieszczęsną duszę podpalacza szarpać poczną straszne wyrzuty. Zapalona gromnica przypomni mu chwilę, kiedy z ogniem w ręku zabudowania podpalał; łzy spółmałżonka i płacz dzieci przypomną mu łzy i jęki nieszczęśliwych pogorzelców, płaczących swych najbliższych zwęglonych w płomieniach. Modlitwy i litanie obecnych w izbie wydadzą mu się jako wrzaskliwa narada szatanów: jakie mu miejsce i męki w piekle zgotować. A kiedy oczy w słup postawi, ujrzy zagniewane Oblicze Sędziego Boga. Szatani łoże wokół okrążą, niecierpliwie wyczekując wyroku, aby czem prędzej duszę jak swoją zabrać. Przypomni mu się św. Floryan i św. Agata i inni patronowie od ognia, lecz na to chyba, by umierającego potępić przed Sędzią sprawiedliwym. Wszak i Pismo św. mówi o grzesznikach: *Położysz je jako piec ognisty czasu twarzy twojej: Pan w gniewie swoim zatrwoży je i pożre je ogień... Wyleje jako deszcz na grzeszniki sidła: ogień i siarka i wiatr nawałności część kubka ich. Albowiem sprawiedliwy Pan i sprawiedliwość miłuje!* [5])

Tak jest, rzecze Sędzia Najwyższy! a zwracając swe srogie spojrzenie na podpalacza, ten nieodwołalny wyda wyrok: *Idź odemnie przeklęty w ogień wieczny!* I zanim ciało konającego ostygnie i zesztywnieje, już dusza potępieńca będzie w ogniu, bez ulgi i ochłody, bez spokoju i wypoczynku, we dnie i w nocy, bez końca, na wieki!...

Ach! bracia, strzeżmy się strasznej zbrodni podpalania a unikniemy ognia wiecznego. Amen.

Ks. L. Jarosiński.

---

[5]) Ps. XX, 10. Ps. X, 7, 8.

NAUKA LUDOWA.

Przeciw złemu małżonków pożyciu.

Treść. Część pierwsza: *Przyczyny złego małżonków pożycia.* 1. Gdy łączą się węzłem sakramentalnym nie według woli Bożej: *a)* nie proszą w gorącej modlitwie o oświecenie, lecz w wyborze małżonka powodują się: *b)* pożądliwością i wdziękami ciała lub *c)* nadzieją pozyskania majątku czy godności. 2. Niedobrane charaktery. 3. Fałszywi przyjaciele, dzieci z poprzedniego małżeństwa. 4. Złe nałogi: przywłaszczanie cudzej własności, karciarstwo, pijaństwo, nieczystość.

Część druga: *Opłakane skutki i kary złego, pożytki i nagrody dobrego pożycia.* 1. Skutki i kary złego: *a)* upadek gospodarstwa i dobrobytu; *b)* rozluźnienie moralności małżeńskiej; *c)* zły przykład dla dzieci, młodzieży i innych małżeństw; *d)* Bóg zabiera jedno przedwcześnie. 2. Pożytki i nagrody dobrego pożycia w jedności i zgodzie: *a)* dobrobyt i szczęście, *b)* a dla społeczeństwa nieocenione korzyści.

Część trzecia: *Środki ku dobremu pożyciu.* 1. Wzajemna miłość. 2. Łagodna perswazya, uległość. 3. W modlitwie siła i ratunek, oraz nierozrywalność tego, co Bóg związał. 4. Teraz żyj z małżonkiem w jedności, jeśli chcesz po śmierci razem w niebie królować.

Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie.

Łuk. XI, 17.

Podstawą społeczeństwa jest rodzina chrześcijańska. Mówię „chrześcijańska", bo ona tylko jedna, jako oparta na religii i najwznioślejszych ideałach, może mu zapewnić prawdziwą cywilizacyę, dobrobyt, szczęście doczesne i wieczne. Fundamentem zaś rodziny — małżonkowie. W zgodnem, na zasadach wiary opartem pożyciu, w jedności i wzajemnej uległości, leży ich własna i rodziny pomyślność, gdy tymczasem rozdwojenie najzgubniejsze sprowadza skutki. Gdzie dzisiaj, pytam, szukać przyczyn tylu nieszczęśliwych małżeństw, które złorzeczą i przeklinają dzień ślubu, co ich połączył dozgonnym, nierozerwalnym

węzłem? Bez wątpienia nie gdzieindziej jeno w niezgodnem pożyciu!

Chciejmyż tedy zastanowić się nieco dłużej nad tym przedmiotem. Może on pobudzi młodzież do większej rozwagi przed obraniem stanu małżeńskiego, a zaślubionym już przypomni: czy czasem swojem pożyciem nie wyrządzają Bogu zniewagi i krzywdy społeczeństwu, miasto chwały i pożytku. Będę więc mówił naprzód: 1. o przyczynach złego małżonków pożycia. 2. o opłakanych skutkach i karach złego, oraz pożytkach i nagrodach, a w końcu 3. o środkach dobrego pożycia.

Że zaś zbawienny pożytek od Ciebie i łaski Twej zależy Boże Wszechmogący, udziel zachęty ku uważnemu nauki wysłuchaniu. Wesprzyj nas w tem przez wstawiennictwo Najśw. Maryi Panny.

Zdrowaś Marya.

I.

1. Pierwszą, po największej części, przyczyną złego małżonków pożycia, jest to, iż łączą się węzłem sakramentalnym nie według woli Bożej. *a*) Jeśli przed każdą ważniejszą sprawą prosić należy o oświecenie i pomoc, gdyż *bezemnie nic uczynić nie możecie* [1]), mówi Pan Jezus, temci więcej przed obraniem stanu małżeńskiego, który łączy wspólne pożycie aż do śmierci. Stąd nie wystarcza przed samym ślubem wzywać Ducha św., lecz na długo przedtem w gorącej modlitwie winieneś błagać o wybór małżonka zgodny z wolą Bożą. Gdyby stawający na ślubnym kobiercu zawsze o tem pamiętali, mniej byłoby nieszczęśliwych małżeństw. Bo chociaż przysłowie mówi: „śmierć i żona od Boga przeznaczona“ to przecież nie wyklucza ono modlitwy do Tego, który powiedział: *Proście, a weźmiecie* [2]).

Wielu wszakże nie według woli Bożej, jeno własnej — złej — czynią wybór. I tak: *b*) Jedni powodują się jedynie pożądliwością ciała i wdziękami, a nie tem, by przez ich małżeń-

[1]) Jan. XV, 5. [2]) Ibid. XVI, 24.

stwo Bóg był uwielbiony, a oni zbawieni. Lecz skoro miłość zmysłowa przeminie i wdzięki spowszednieją, nieraz ten węzeł, który Bóg związał, zaczyna się rozluźniać, bo go zadzierzgnęła nie ta miłość duchowa, wypływająca z Sakramentu małżeństwa, lecz cielesna. Miłość, wypływająca z Sakramentu nie ulega zmianie i tak jak on trwa do śmierci, usuwając wszelkie niezgody i nieporozumienia, owszem sięga aż poza grób i objawia się w pamięci o duszy spółmałżonka.

c) Inni znów bez żadnego przekonania wstępują w związki małżeńskie, ulakomieni dużym majątkiem, urzędem lub godnością drugiej strony. Nic też dziwnego, iż jedność i zgoda dotąd trwa, dopóki pieniądze, bo pieniądz to rzecz najniewdzięczniejsza pod słońcem, gdyż kupione zań szczęście wraz z nim ulata. Zresztą nie każdy szczęśliwy, kto bogaty. Ach! ileżto małżeństw jest nieszczęśliwych pomimo największego nawet dobrobytu. Ile to bogatych małżonków z zazdrością spogląda na miłą harmonię i zgodę tych małżonków, którzy, oprócz tego co na sobie, nic więcej nie mają. Dlaczego? bo szczęście co innego im zatruwa.

2. Niedobrane właśnie charaktery stanowią drugą przyczynę złego pożycia. Wprawdzie przy pomocy Bożej najsprzeczniejsze charaktery mogą się pogodzić, ale ileż wpierw znieść trzeba przykrości? Ileż kłótni, nieporozumień, łez nawet popłynie, nim zobopólna nastąpi zgoda? Pół jeszcze biedy, gdy jedno jest łagodniejszego usposobienia, gdyż perswazyą, ustępstwem, zawczasu niejedno zażegna, lecz gdy oboje popędliwi, gniewliwi i kłótliwego charakteru wpadną w pasyę, wtenczas przyjść może nawet do zabójstwa. Nie jedno małżeństwo wiele łezby oszczędziło sobie, gdyby przed pobraniem się pilną zwracali uwagę na zgodność charakterów. Słusznie też powiedziano:

„Nieraz niebaczne wesele
Kosztować może łez wiele“.

Niema, słowem, pokoju w małżeństwie, jeśli niemą chęci pozbycia sie wad charakteru. Jakże może być np. harmonia, jeśli jedno pracy, oszczędności i zabiegliwości jest oddane, a dru-

gie próżniactwu, marnowaniu grosza ciężko zapracowanego na rzeczy niepotrzebne, a czasu do pracy przeznaczonego na plotki, zabawy ciągłe i pohulanki?

3. Trzecią przyczyną niezgód małżeńskich są fałszywi przyjaciele, co to zazdroszcząc szczęścia, jakie płynie z jedności, pragną poróżnić zgodne stadło: niewinnie oskarżają żonę przed mężem lub przeciwnie, aby tylko niepokój wprowadzić pod ich strzechę. Lecz ty małżonku, nie daj się omamić, zawczasu poznaj się na zasadzkach nieprzyjaciela, co własną twą łatwowiernością chce ci podkopać szczęście domowe. A może przyczyną obrazy Boskiej w twym domu są dzieci z poprzedniego małżeństwa: jesteś dla nich ojczymem lub macochą, jeśli więc dokuczasz im i katujesz, krwawisz przez to serce rodzicielskie i dajesz okazyę do kłótni.

4. Niemałą także przyczyną nieporozumień małżeńskich są złe nałogi. Czyż może być tam pokój i zgoda, jeśli jedno jest oddane nieposzanowaniu cudzej własności, kradzieży i chciwości? Ach! ciągła tam wre walka, bo sumienniejszy i bojący się Boga małżonek znieść tego nie może. Ileżto kłótni nieraz o to, iż za mały albo nie wszystek wniosła żona posag, a mąż mało roli otrzymał? A co smutniejsza, że często sami teściowie wywołują niesnaski. Pani—matka, opanowana chciwością dokucza synowi, a ten znowu znęca się nad żoną z powodu szczupłego jej wiana. I dalej. Ileż nieszczęść wprowadzają pod dach niejednego małżeństwa hazardowe gry w karty? Ileż rodzin pozbawiają całego mienia i wszelkich podstaw bytu? A cóż powiedzieć o nieszczęsnem pijaństwie? Jakże może dobrze być między małżonkami, jeśli grosz ciężko zapracowany topi się w trunkach? Ale największe nieporozumienia i rozterki sprowadza złamanie zaprzysiężonej wiary małżeńskiej, bo doprowadza do wielkiej obrazy Boskiej, do zgorszenia, do zbrodni nawet żonobójstwa lub mężobójstwa. Oto w pewnej wsi powiatu miechowskiego jedni małżonkowie dotąd żyli z sobą zgodnie, dopóki ona nie zawiązała grzesznej przyjaźni z jakimś mężczyzną. Namiętność tak dalece ją zaślepiła, iż pozwoliła męża swego otruć, by jak najprędzej połączyć się z kochankiem. Lecz Bóg dał, iż pierwej

do ciężkich na kilkanaście lat dostała się robót a potem na osiedlenie w Syberyi [3]).

II.

Ach! opłakane są skutki złego pożycia. Mówi Pan Jezus: *Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone i dom na dom upadnie* [4]). Jak tedy rozterki i niezgody w państwie wcześniej czy później zgubę sprowadzą, tak podobnie i rozdwojenie w stadłach małżeńskich niechybnie sprowadzi nieszczęście doczesne i wieczne.

a) Pomijając już liczne zbrodnie jak niemniej separacye niezgodnych małżonków, przedewszystkiem należy zaznaczyć upadek gospodarstwa i dobrobytu. Gdy oboje zgromadzają i wspólnie zabiegają, rychło dostatek wzrasta, lecz gdy jedno zgromadza, a drugie rozprasza, wnet nędza zajrzy pod ich strzechę. To też widziano, jako zupełnie biedni, ale zgodni i miłujący się małżonkowie wkrótce dochodzili do znacznej fortuny, gdy tymczasem zamożni, wskutek niezgód, zeszli na kij żebraczy. Bo też Pan Bóg nie błogosławi takim: *Sialiście*, mówi, *wiele a zwieźliście mało*, *jedliście, a nie najedliście się, piliście a nie napiliście się... patrzyliście na więcej, a oto stało się mniej... a kto zyski zbierał, kładł je w dziurawy mieszek* [5]).

b) Nadto, niezgody w małżeństwach sprowadzają rozluźnienie moralności. Mąż lub żona, nie znajdując serca w dozgonnym towarzyszu i miłości w ognisku domowem, szuka ich sobie poza domem w pokątnych miłostkach i częstych pohulankach. Wiedząc, że nic go nie ciągnie do domu, jeno jeszcze odpycha, staje się tam tylko gościem, a robaka swego nieszczęśliwego pożycia topi w pijaństwie, rozpuście, w końcu dochodzi do rozpaczy i samobójstwa. Zaiste! sprawiedliwie woła poeta:

„Trzykroć szczęśliwy, któremu Ty zdarzysz
Czy związek, Panie! ale zły towarzysz
Odejmie wszystko, że troski w półwieka
Zgryzą człowieka [6]).

---

[3]) „Gazeta Polska“ rok 1901 N. 76. [4]) Łuk. XI, 17. [5]) Agg. I, 6. 9.
[6]) J. Kochanowski: „Portret dobrej żony, matki i gospodyni“.

c) Ach! jakaż straszna odpowiedzialność zaciąży na małżonku, który stał się przyczyną złego pożycia! A jakiżto zgubny przykład dla dzieci! Lecz nie tylko dla dzieci. Młodzież, widząc coraz częściej niezgodne stadła, odstręcza się od małżeństwa, stąd tyle i coraz więcej starych kawalerów tak dalece, iż niektóre państwa zmuszone nawet były nałożyć podatek na bezżennych mężczyzn. Swary w stadłach i na inne źle oddziaływają, przykład bowiem pociąga i jak zaraza szeroko się rozchodzi.

d) Pan Bóg nie mogąc dłużej znieść obrazy wskutek złego pożycia, zabiera nieraz ze świata jedno, a czasem oboje; pozostałe zaś sieroty tułać się muszą po obcych kątach i narzekać na swoją niedolę. Czyż przykładów takich nie widzimy?

2. Zupełnie natomiast są inne skutki dobrego pożycia, naprzód dla samych małżonków.

a) W ich jedności leży dobrobyt i szczęście, albowiem Pan Bóg w szczególniejszy sposób błogosławi zgodne stadło, o czem sam Zbawiciel mówi: *Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich* [7]). Oto nad pięknem jeziorem Gopłem mieszka prastary Piast, kołodziej, z którego rodu wyszli pierwsi nasi królowie. Z żoną swą przezacną Rzepichą w budującej żyje zgodzie, pracy i pobożności. Wynagradza mu to Pan Bóg i niebawem powołuje do rządzenia całym narodem.

b) O dobroczynnych skutkach przykładnego pożycia tak dla małżonków jak i całego społeczeństwa pisał już kilkaset lat temu nasz książę poetów:

„Kto z gospodarstwa, a kto z wysługi
Zbierze pieniądze i z kupiectwa drugi,
Jeśli się żona nie przyłoży k'temu
Zginąć wszystkiemu.

Ona mężowym kłopotom zabiega
I jego wczasu na wszystkiem przestrzega;
Ona wywabić troskę umie z głowy
Tkliwemi słowy!“

[7]) Mat. XVIII, 20.

A tego sam po sobie doświadczył. Czyż dzisiaj posiadalibyśmy arcydzieła jego talentu, te prawdziwe perły poezyi, jak: „Kto się w opiekę... Czego chcesz Panie... i Psałterz Dawidowy?“ Czy zdołałby się wznieść w sfery nadziemskie i tam zaczerpnąć natchnienia, gdyby rozdwojenie panowało w jego domu, zakłócało pokój i krępowało polot jego duszy? To też choć dokonanie wielkiego dzieła było własną jego zasługą, czuł przecież, jako doskonałość dzieła komuś więcej jeszcze zawdzięcza, mianowicie żonie, która jego ducha, dając mu spokój, zadowolenie i szczęście, do równowagi przywiodła [8]).

III.

Lecz jakież wreszcie środki ku dobremu pożyciu? Cóż mają czynić żyjący z sobą w ciągłych swarach i gniewach? Czy mają rozejść się? O, nie, bo rozważmy, proszę, skąd zazwyczaj pochodzą wszelkie niezgody.

1. Oto naprzód z braku wzajemnej miłości, stąd jedno drugiemu nie ustąpi, ale na swojem chce postawić! Ale wspomnijcie, małżonkowie, na przysięgę ślubną. Pamiętaj, niewiasto, iż „szczytem doskonałości kobiecej, koroną jej powołania jest wypełnianie wielkich obowiązków żony, matki, obywatelki“ [9]). Ty zaś, mężu, miej na pamięci zalecenie św. Pawła: *Mężowie, miłujcie żony wasze!!... Miłość cierpliwa jest... złości nie wyrządza... nie wzrusza się ku gniewu... wszystko znosi... wszystko wytrwa...* [10])

2. Najburzliwsze namiętności, najgwałtowniejsze charaktery dadzą się pohamować ręką roztropnego małżonka, zwłaszcza niewiasty. Ona swoim wpływem, perswazyą, dobrocią i łagodnością tak umie pokierować wszystkiem, iż inny zupełnie nada rzeczy obrót i niejedną zawczasu burzę zażegna. Kochający mąż dla kochanej pobożnej i dobrej żony wyrzeknie się wszystkiego, nawet sposobu widzenia rzeczy... zapomni nałogów i namiętności. Wprawdzie od razu tego przeprowadzić się nie

---

[8]) Roman Plenkiewicz: „U kolebki i grobu księcia poetów Polskich.“

[9]) Ant. Wieniarski.

[10]) Efez. V, 25... Ad Kor. XIII, 4 — 7.

da i bardzo ciężko ujarzmić w drugim upór, porywczość, ale czyż jest co na świecie, coby nie potrzebowało mozołu? czyż owoce ludzkiego ducha: pragnienia i zamiary w jednej chwili wraz z myślą powstają i zamieniają się w czyn? „Niema myśli wielkiej w dziejach ludzkości, którаby nie potrzebowała posiewu łez, a często i krwi, niema owocu prawdziwego życia bez uprzedniej walki i boleści i ofiary“ [11]), a tylko w żarze słonecznym piękny kłos wyrasta. Gdy więc widzisz, że się zanosi na kłótnię, ustąp, nie dolewaj oliwy, zapanuj nad porywczością, zdobywając się na cierpliwość z jednej, a męstwo z drugiej strony.

3. Aby zaś nie upaść na duchu pod brzemieniem utrapień, w modlitwie szukaj siły i pokrzepienia. Nie użalaj się przed nikim, jeno przed samym Bogiem, prosząc o nawrócenie małżonka, a będziesz wysłuchany. Bądź niewiastą mężną w przeciwnościach i pamiętaj zawsze jako „dolą człowieka znosić przeciwne, czynić przedziwne“. Chociaż ciężkie twe pożycie, żyj, przynajmniej dla szczęścia swych dziatek, bo któż dałby im wychowanie, gdyby zostały bez rodzicielskiej opieki? Nie targaj węzłów małżeńskich, byś kiedyś mogła powiedzieć z czystem sumieniem: wypełniłam włożony na mię obowiązek żony, matki z całem poświęceniem się, pełnem zaparcia i ofiary; byś leżąc na śmiertelnej pościeli z gromnicą w ręku, mógł powtórzyć z Apostołem: *Potykaniem dobrem potykałem się...* [12]) wiaręm małżeńską zachował i wiernie wypełnił powinności stanu.

4. Jeśliś dotąd miasto chwały raczej zniewagę Bogu wyrządzał złem pożyciem, niechże chociaż odtąd zapanuje w twoim domu miła harmonia, postanów żyć do śmierci bez nieporozumień i przekleństw. Albowiem gdy staniesz przed trybunałem Najwyższego, nie będą cię pytali: ileś miał domów? ile roli? ile majątku? jeno jakeś żył. Naonczas żal spóźniony, jako sęp drapieżny szarpać i pożerać serce twe pocznie, ale będzie to dopiero początek stokroć gorszej, bo wiecznej katuszy! Pomny tedy na duszy twej zbawienie i najświętsze ideały pozagrobo-

[11]) Jan Łada w powieści: „O duszę.“

[12]) Tim. IV, 7.

we, ktokolwiek jesteś, porzuć dotychczasowy zły sposób pożycia małżeńskiego, a uczujesz, jak błogo służyć Panu w zgodzie wzajemnej, prostości serca i szczerości. Ustaną nieporozumienia i zwady, jedność i pokój wejdzie pod strzechę twoją, a z niemi błogosławieństwo niebieskie, szczęście doczesne i wieczne. Amen.

Ks. L. Jarosiński.

O ŻALU DOSKONAŁYM

w kazaniu i nauce katechizmowej.

Pomiędzy prawdami, które kapłan jako nauczyciel prawdy głosi swoim owieczkom, są takie, które dla niezwykłej ważności często przypominać należy. W liczbie tych jeżeli nie pierwsze, to zawsze jedno z najprzedniejszych miejsc, zajmuje nauka o żalu doskonałym. Drogą skruchy do nieba dostała się niezliczona liczba dusz, któreby inaczej zginęły. Każde serce a tem bardziej kapłańskie zachwyca się, gdy, rozważając dobroć i miłosierdzie Boże, patrzy na skutki żalu doskonałego. Przed kilkunastu laty w czasie pożaru pewnego gmachu publicznego wiele osób się dusiło od gorąca i dymu a pomiędzy niemi matka z dwunastoletnią córką w takim zakątku korytarza się znalazła, z którego się wydostać nie mogła. Wtedy dziewczynka owa klęka, prosząc innych, aby to samo uczynili, i po krótkiem objaśnieniu niebezpieczeństwa chwili, odmawia akty żalu. Któż powie, ile z tych ofiar nieszczęśliwych mogła uratować dusz na wieki dzięki owemu dziecku a raczej jej gorliwemu katechecie? „Gdybym mógł wsie przebiegać, mówił uczony i pobożny kardynał Franzelin, mówiłbym najczęściej o żalu doskonałym“. „Żal, powiada O. Sanchez, breve verbum, sed grande mysterium“. Zaiste, *tajemnicą* jest żal a szczególniej żal doskonały, tajemnicą miłości i zmiłowania Bożego, tajemnicą, o której kapłani opowiadać mają duszom nieśmiertelnym z polecenia Najwyższego

Pasterza — Jezusa Chrystusa. Kto zaś ma innym przepowiadać, winien wprzód sam być przejętym ważnością przedmiotu, ku czemu między innemi może posłużyć niniejsza rozprawka, zajmująca się: 1) istotą, 2) skutkami, 3) ważnością i 4) traktowaniem żalu doskonałego.

Nadmieniamy, że tu mówimy głównie, jeżeli nie wyłącznie, o żalu doskonałym, który bez sakramentalnego przyjęcia Pokuty, ale *cum voto Sacramenti*, jest dla duszy środkiem ocalenia i łaski, gdyż przezeń można dostąpić odpuszczenia grzechów.

I.

Czem jest żal doskonały? Sobór Trydencki [1]) nazywa go contritio caritate perfecta. Żal mniej doskonały według tegoż Soboru ex turpitudinis peccati consideratione vel ex gehennae et poenarum metu communiter concipitur. Katechizm Rzymski [2]) także mówi, iż „doskonała skrucha jest uczynkiem miłości".

Skrucha zatem jest doskonałą, jeżeli pochodzi z doskonałej miłości, caritate perfecta. Kiedy zaś miłość jest doskonała? Miłość jest doskonałą, jeżeli pobudka jej w Bogu się znajduje, gdy Bóg jest przedmiotem materyalnym i formalnym naszej miłości, — zaś mniej doskonałą, jeżeli pobudka poza Bogiem leży: Pan Bóg jest wprawdzie przedmiotem naszej miłości materyalnym, ale nie formalnym. Stąd zwykle używamy takiego określenia: miłość jest doskonałą, gdy Boga miłujemy jako dobro najwyższe i najdoskonalsze. Kaznodzieja i katecheta winni taką definicyę przystępnie i jasno wytłomaczyć, aby akt miłości doskonałej i kosztowny środek łaski przez żal doskonały nie pozostały dla dzieci i wiernych skarbami ukrytymi, z których dla niewiadomości korzystać nie będą mogli.

Pamiętajmy tu również, że i wtedy miłość jest doskonałą, gdy pochodzi *z wdzięczności*, jeżeli Pana Boga kochamy dla Jego nieskończonej miłości, która się szczególniej okazała w śmierci Zbawiciela na krzyżu, albo, mówiąc krótko ze św. Janem, jeżeli Boga kochamy, *iż Bóg nas pierwej umiłował* [3]). W celu praktycznym dodajemy tu krótkie uzasadnienie dogmatyczne.

---

[1]) Sess. XIV, c. 4. [2]) Cz. II, r. V, 27. [3]) I Jan IV, 19.

1. Miłość jest doskonałą, jak to wyżej powiedzieliśmy, jeżeli pobudka naszej miłości znajduje się w Bogu. Wymieńmy tu jakikolwiek przymiot Pana Boga jako pobudkę miłości, np. Jego dobroć. Ponieważ w Bogu istota i przymiot są identycznymi, przekonywamy się, że w tym wypadku Pan Bóg jest także przedmiotem naszej miłości. Jeżeli Pana Boga kochamy dla Jego miłości, miłujemy Go dla Niego samego a stąd miłość nasza jest doskonałą.

2. Pismo św. prawie na każdej stronicy wzywa nas do miłości Pana Boga. Przyjmujemy także za pewnik, że Duch Święty nakłania nas do miłości doskonałej, a nie do mniej doskonałej. Jednakże w całem Piśmie św. nie znajdujemy ani jednego miejsca, któreby wzywało, abyśmy kochali Pana Boga jako dobro najwyższe i najdoskonalsze. Tymczasem często powtarzają się słowa św. Jana: *my tedy miłujemy Boga, iż Bóg nas pierwej umiłował* w licznych odmianach. Już Mojżesz wzywał lud wybrany do miłości Pana Boga, przypominając otrzymane dobrodziejstwa: *A teraz, Izraelu, czegóż Pan Bóg twój żąda od ciebie, jedno abyś się bał Pana Boga twego, a chodził w drogach Jego, a miłował Go, i służył Panu Bogu twemu ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, ażebyś strzegł przykazania Pańskiego* [4]. Gdy Pan posłał proroka Natana do Dawida, przez tegoż wypowiedział słowa: *tyś jest ten człowiek* [5] i do żalu pobudzał, wprzód wyliczył mu wszystkie dobrodziejstwa. Nowy Testament, zakon miłości i łaski, jeszcze wyraźniej wskazuje miłość Boga jako pobudkę wzajemnej miłości: *W tem jest miłość... iż On pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze* [6]. *W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył* [7]. *W wierze żywię Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mię* [8]. *Chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas* [9]. *Łaska wam i pokój... i od Jezusa Chrystusa... który nas umiłował i omył nas z grzechów naszych we krwi swojej* [10]. Gdy Piotr po za-

---

[4] Deut. X, 12, 13, sq. [5] II Reg. XII, 7. [6] I Joan. IV, 10.
[7] I Joan III, 16. [8] Gal. II, 20. [9] Eph. V, 2.
[10] Apoc. I, 4, sq.

parciu się wyszedł i gorzko płakał, miał z pewnością miłość doskonałą i żal doskonały. A jaka była pobudka jego żalu? Bez wątpienia pamięć na to, że Mistrza swego obraził mimo doznawanej ciągle wielkiej miłości.

3. Dlaczego Zbawiciel, zapytuje dogmatyka, tak wiele (superbundanter) dla nas czynił i cierpiał? (Gratia... Jesu Christi... abundavit [11]). I daje odpowiedź ze śś. Ojcami: aby zniewolić serce człowieka do wzajemnej miłości, „iżby człowiek poznał, jak bardzo go Bóg kocha", — sam także zapałał miłością Tego, który go wprzód umiłował [12]).

4. Serce człowieka jest tak utworzone, że najłatwiej miłością do miłości wzajemnej pobudzone być może! Serce dziecka i chrześcijanina jest zimne, gdy rozważa Pana Boga jako najwyższe dobro, zapala się jednak przy rozważaniu dobroci Jego. Wprowadź siedzącą przed tobą dziatwę do krainy spekulacyi filozoficznych i rozprawiaj o metafizycznem Dobru najwyższem, godnem wszelkiej miłości: wtedy dzieci, a nawet najczęściej dorośli, pozostaną na rozumowania nieczułymi i zimnymi. Zaprowadź ich jednak pod krzyż Chrystusa Pana, opowiedz ciepłem sercem kapłańskiem wielką miłość i straszne cierpienia Zbawiciela i wspomnij o ich grzechach własnych i wadach, tak, aby wpatrywały się w rany Jego i czuły spływającą Krew Jego, a zobaczysz, jak strumień miłości splynie na serca dziecięce, zachwyci je, zmiękczy i zagrzeje; w oczach wielu dziatek ujrzysz łzy doskonałej miłości i żalu doskonałego.

Czyby nie można tu zarzucić, że taka miłość, pochodząca z rozważania dobrodziejstw Bożych, ostatecznie ma swoją podstawę w egoizmie ludzkim i stąd nie może być miłością doskonałą i pobudzić do żalu doskonałego? Przytrafiłoby się to wówczas, gdyby rozumowanie w duszy chrześcijańskiej *explicite* było następujące: „pragnę być szczęśliwym, a ponieważ tylko Pan Bóg może i chce uczynić mię szczęśliwym, więc dlatego pragnę Go kochać". Tego rodzaju miłości Pan Bóg będzie przed-

---

11) Rom. V, 15.

12) *S. Augustinus,* De catechisandis rudibus.

miotem materyalnym, ale nie formalnym; sama też miłość nie jest doskonałą. Przypuszczamy, że to się nie często trafia w życiu praktycznem, a jeżeli się zdarzy, trudno na pewno twierdzić, aby dusza tylko siebie szukała, zapominając zupełnie o Panu Bogu. Sądzimy raczej, że dusza od daru idzie do Dawcy i Jego tylko kocha i to nie dla otrzymanego dobra, ale więcej dla dobroci Pana Boga. Ów nieszczęśliwy człowiek, który wpadł pomiędzy zbójców, z pewnością szczerze pokochał swego wybawcę — miłosiernego Samarytanina. Czyżby kto powiedział, że ta miłość była samolubną?

Wynikiem naszego rozumowania o istocie żalu doskonałego jest teza następująca: Żal doskonały pochodzi z miłości doskonałej; miłość zaś nie tylko wtedy jest doskonałą, jeżeli Pana Boga miłujemy dla Niego samego a bez względu na nas (amor complacentiae), ale także, gdy Go kochamy, ponieważ On dla nas jest dobrym (amor gratitudinis). Tę dobroć najlepiej poznajemy w rozważaniu miłości Zbawiciela, umierającego za nas na krzyżu. Nawet Katechizm Rzymski podaje dobrodziejstwa Pana Boga jako pobudkę do Jego miłości: „Jeżeli zaś kto patrzeć będzie na wielką dobroć i na oną zbytnio bogatą miłość, którą ma ku nam, czyliż Go miłować nie będzie musiał?“ [13])

(Ciąg dalszy nastąpi).

Świadectwa kościelne o pielgrzymkach.

Zdanie św. Hieronima: Honoramus reliquias martyrum, ut Eum, cujus sunt martyres, adoremus. Honoramus servos, ut honor servorum redundet ad Dominum [1]) — jest tak stare, jak

---

[13]) Tłomaczenie polskie ks. W. Kuczborskiego nie jest tu zupełnie dokładne. Odnośny tekst łaciński brzmi: „at si bonitatis ac dilectionis ipsius *effussas in nos divitias* contempletur, illumne poterit non amare?“ (cz. III r. II n. 4).

[1]) Ep. ad Ripar.

sam Kościół Chrystusowy. Już z epoki Ojców apostolskich mamy na to dowody.

Naprzód znajdujemy odnośne świadectwa w aktach męczeńskich św. Ignacego i w liście okólnym kościoła smyrneńskiego o śmierci męczeńskiej św. Polikarpa. Według tego wierni z pobudek religijnych uważali „szczątki Męczenników“ jako „przez Kościół pozostawiony klejnot nieoceniony, kosztowniejszy od złota i drogich kamieni“. Gromadzili je zatem w pewnych miejscach, pilnie strzegli i uważali za przedmiot czci religijnej.

W miejscach zaś, gdzie przechowywano relikwie śś. Męczenników, święcono pamięć chwalebnych zwycięzców, w których tak wspaniale okazała się moc łaski Bożej i miłość ku Chrystusowi, a chrześcijanie zbierali się na te uroczystości szczególniej w rocznice poniesionego męczeństwa. Aby i obcy w takich uroczystościach radosnych udział mieć mogli, zawiadamiano sąsiednie kościoły o dniu przypadającego święta. Św. Bazyli świadczy, że starym było zwyczajem, iż nie tylko mieszkańcy miasta, w którem relikwie przechowywano, ale także wierni sąsiednich kościołów nawiedzali groby Męczenników; nadto tenże Święty upomina, aby tego zwyczaju nie zaniedbywać [2]). Prócz tego posiadamy mowy jak św. Bazylego, tak św. Grzegorza Nysseńskiego, Jana Chryzostoma, Ambrożego i Augustyna, wypowiadane na takich uroczystościach i świadczące jednocześnie o wielkim napływie wiernych do grobów męczeńskich. W tych to właśnie zgromadzeniach chrześcijan okolicznych do grobów i relikwii śś. Męczenników widzimy początek naszych pielgrzymek pobożnych.

W pierwszych czasach istnienia Kościoła Chrystusowego nie mogło być mowy o procesyach publicznych, ale za to w czasie pokoju znakomicie się one rozwinęły. W wiekach IV, V, VI niemal każdy kraj i prowincya posiadały już sławne miejsca pielgrzymek do grobów i relikwii Świętych. Tak pielgrzymowano do Seleucyi w Izauryi do grobu św. Tekli a pomiędzy pątnikami znajdował się św. Grzegorz Nazyanzeński, jak sam o tem wspomina [3]). W Efezie sławny był z pielgrzymek grób św. Ja-

---

[2]) Epistola 252. [3]) Carmen de vita sua.

na, w Rezafie — św. Sergiusza, w Grecyi — św. Demetryusza. Według świadectwa św. Bazylego w Kappadocyi chodzono z pielgrzymką do grobów 40 Męczenników i relikwii śś. Męczenników Eupsychiusza i Damara. W Antyochii, jak tenże Święty mówi, gromadziły się rzesze wiernych około grobu św. Barlaama Męcz. W Aleksandryi pielgrzymowano do grobu św. Marka; szczególniej zaś liczne były w Afryce za czasów św. Augustyna pielgrzymki do grobu św. Cypryana w Kartaginie [4]) i do relikwij św. Szczepana w Hipponie [5]). We Włoszech po Rzymie słynęło daleko z pielgrzymek miasto Nola, gdzie przechowywano ciało św. Feliksa kapłana. Według świadectwa św. Paulina Nolańskiego przychodzili tu wierni prawie z całej Italii a św. Augustyn bardzo zaleca to miejsce pielgrzymek [6]). W Gallii sławnemi miejscami pielgrzymek były groby śś. Męczenników w Lugdunie i św. Marcina w Tours. W Hiszpanii sławnymi były groby śś. Męczenników w Saragossie a później grób św. Jakóba w Kompostelli. Augsburg znanym był daleko z grobu św. Afry [7]). Wszystkie te miejsca przewyższał Rzym dla grobów śś. Apostołów Piotra i Pawła. Z wielkim zapałem mówi św. Chryzostom o wspaniałości tego miasta dla znajdujących się tamże grobów apostolskich i wyraża gorące pragnienie, aby je sam kiedy mógł nawiedzić [8]). Czytamy w żywocie św. Marcina, który żył w połowie wieku IV-go, że udzielał błogosławieństwa biskupiego braciom, udającym się na pielgrzymkę do Rzymu. Św. Paulin z Noli często odwiedzał groby Apostołów w Rzymie [9]). Za czasów św. Grzegorza W. przybył z Persyi opat Jan jako pielgrzym do Wiecznego Miasta. ŚŚ. Augustyn, Hieronim, Prudencyusz a później

---

[4]) *S. Augustinus*, sermo 113 de diversis.

[5]) S. *Augustinus*, De civitate Dei lib. XXII c. 8.

[6]) Ep. 137 ad derum populumque Hipp.

[7]) Venantius Fortunatus, biskup z Poitiers z VI wieku, tak mówi w swym poemacie o św. Marcinie:

Pergis ad Augustam, quam Vindo Lyensque fluentat,
Illic ossa sacrae venerabere virginis Afrae.

[8]) Hom. 8 in ep. ad Ephes, hom. 32 in. ep. ad Romanos.

[9]) Ep. 13 et 16.

śś. Amandus i Bonicyusz odwiedzali groby apostolskie. Pielgrzymki do Rzymu były tak powszechne, że już Mikołaj Papież tak pisał do cesarza Michała: „Wiele tysięcy ludzi przychodzi codziennie ze wszystkich części świata do Rzymu, aby się polecić opiece i wstawiennictwu Książąt apostolskich". Pomiędzy, pątnikami nie był tylko lud, ale także królowie, książęta, biskupi, kapłani i t. d.

Pielgrzymki szczególniejszy wzrost przybrały, gdy Pan Bóg zaczął udzielać różnych łask pobożnym pątnikom: mężowie, których świadectwo żadnej wątpliwości nie ulega, są tu nam najlepszą rękojmią pewności. Do tych powag należą: św. Cyryll Jerozolimski [10]), św. Hilary [11]), św. Grzegorz Nazyanzeński (Oratio 4), św. Ambroży (Epistola 22), św. Hieronim w piśmie przeciwko Wigilancyuszowi (n. 10), św. Jan Złotousty w mowie o św. Babylasie, św. Grzegorz W. (Ep. lip. III, 51). Wielu cudami wsławił Pan Bóg grób św. Tekli w Seleucyi [12]); św. Szczepana w Hipponie [13]). To samo świadczą: św. Paulin, św. Augustyn i poeta chrześcijański Prudencyusz o grobie św. Feliksa w Noli. Grzegorz Turoński opowiada o cudach przy grobie św. Marcina w Tours, a jak się przekonamy z relacyi św. Eucharyusza, biskupa lugduńskiego, do biskupa Salwiusza, wiedziano już około połowy piątego stulecia o wielu cudach, spełnionych przy grobie św. Maurycego w dzisiejszem St. Maurice (Szwajcarya, kanton Wallis).

Przeciwko pielgrzymkom i uświęconym miejscom, gdzie Pan Bóg szczególne łaski daje, jak dzisiaj, tak i dawniej już występowali ci wszyscy, którzy z religią całkowicie lub częściowo rozbrat wzięli. Do takich według świadectw św. Hieronima należeli eunomianie, trzymający się zdala od bazylik i grobów męczeńskich. I nic w tem dziwnego: sekciarze ci twierdzili, że Syn

[10]) Catech. XVIII n. 16.

[11]) Sanctus ubique martyrum sanguis exceptus est, et veneranda ossa quotidie testimonio sunt, dum in his daemones mugiunt, dum aegritudines depelluntur dum admirationum opera cernuntur. *S. Hilarius*, lib. contra Constant. 8.

[12]) *Theodoretus,* Hist. rel. t. III p. 894.

[13]) S. Augustinus, De civitate Dei XXII, 8.

Boży nie jest co do istoty i we wszystkiem równy Ojcu swojemu. Ponieważ o Panu Jezusie tak nizko sądzili, cześć Świętych i ich relikwii a stąd i pielgrzymek nie miała dla nich żadnego znaczenia. To samo rozumieć należy o Wigilancyuszu, który, idąc w ślady Eunomiusza, drwił ze czci relikwii Świętych i z cudów, jakie się działy w grobach Męczenników. Św. Hieronim odzywa się do niego w te słowa: „Rides de reliquiis martyrum et cum auctore hujus haeresos Eunomio ecclesiis Christi calumniam struis [14]).

KAZANIE

na dzień

ŚW. MAŁGORZATY P. M.

(13 lipca)

przez

W. Ks. Jakóba Filipowicza.

(† 1720).

> *Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi skrytemu w roli, który nalazłszy człowiek, skrył; a od radości jego odchodzi, i wszystko co ma, przedaje, a oną rolę kupuje.*
>
> *Mat. XIII, 44.*

W tych przypowieściach, jakie podaje nam Ewangelia św., Pan Jezus wyraża tę powszechną prawdę, że jak sobie kto rzecz

---

[14]) Contra Vigilantium n. 8 — 10.

szacuje, taką się o nią stara usilnością, póty jej szuka, póki jej nie dosięgnie, taką siłę żywi uczucia, jaka jest cena rzeczy.

Pasterz dobry, ponieważ bardziej szacował jedną owieczkę niżeli dziewięćdziesiąt dziewięć innych, porzucił wszystkie, a zgubionej z taką pilnością szukał, o ile w sercu swem cenę zguby szacował. Niewiasta grosz zgubiła, i oto pochodnię zapala, dom wymiata, wszelkiego starania nie opuszcza — powiesz, że to o rzecz drobną chodzi, bo o grosz tylko? — niegodzien on tego prawda, ale go szuka, bo w sercu był oszacowany drogo... Na objaśnienie tej prawdy, nie trzeba nam żadnych dowodów stawiać; dosyć wejrzeć na wszystkie warunki życia ludzkiego!... Wiecie wy to sami, że jak się kto w czem kocha, jak sobie rzecz szacuje, tak się o nią stara; taką ma pilność w szukaniu i w jej utrzymaniu. Bo i patrzmy naprzykład na Ezawa: z jakiego on powodu z taką chciwością wolał bardziej trochę potrawy, niż prawo pierworodne do dziedzictwa? Innego powodu nie przyznamy, tylko ten, że sobie wtenczas bardziej szacował łyżkę strawy, aniżeli prawo pierworodztwa. Dlaczego znowu bogacz wszystkie dziedziczne włości sprzedaje, a rolę z ukrytym skarbem kupuje, dlaczego kupiec wszystko sprzedawszy za morze jedzie, lubo nie jest pewien życia?—oto tylko dlatego, że przedmiot umiłowany sobie szacuje i w nim się kocha. Z tej ogólnej prawdy wypada, jako ze źródła ta druga prawda, którą dziś za przedmiot kazania bierzemy, że: jako sobie ludzie szacują niebo, Boga, tak się też o Niego starają. Tę zaś prawdę wyłożymy w przykładzie z życia i męczeństwa św. Małgorzaty.

Zdrowaś Marya.

Trzy są rzeczy na świecie, które do siebie ludzi szacunek i serca nazbyt wiążą: życie rozkoszne przy czerstwem zdrowiu i wdzięcznej urodzie, pomyślność i dostatki zawsze obfite, honor i sława, przy uznaniu u ludzi. Te to są trzy więzy miękkie, którymi świat odrywa serca od Boga, a wiąże do siebie, do marności aż do zapomnienia Boga, jako mówi św. Augustyn, aż do pogardy Pana Boga. Jakiż temu dać powód możemy? Oto ten, że serce ludzkie, gdy jest jednem zajęte, już tem samem o drugie nie dba, gdy nazbyt życie, dostatki, sławę sza-

cuje, nie może się wyżej podnieść do Boga, tak jako ptak, gdy mu skrzydła błotem obciążone zostaną, po samych się tylko nizinach tułać musi. (Dość głęboko do poznania Boga dopuszczony mądry Salomon, a przecie te trzy więzy serce mu oplątały, od Boga do bożków żon swoich zaciągnęły.) Te trzy przełamać, potargać, wzgardzić?—jest to cechą serc heroicznych; jest to odwaga tych samych ludzi, którzy sobie niebo i Boga nadewszystko cenią. Św. Małgorzata, co do urody, i zdrowia, wszystkich przewyższa. Co do szczęścia, czci, dostatków—temi ją chce obdarzyć Olibryusz, najpierwszy pan i wice-król Antyochii. Daje jej dwa warunki: pierwszy, żeby Chrystusa Pana odstąpiwszy, bogom się pokłoniła, drugi, żeby na jego przyjaźń dożywotnią zezwoliła, a on ją wynieść obiecał do wszelkich dostojności. Wiele obiecywał Olibryusz, ale wszystkiem wzgardziła Małgorzata. „Żal mi tej ślicznej urody twojej i tak delikatnego młodocianego wieku!“ mówił Olibryusz. Na tę ułudną mowę, duchem Bożym przejęta dziewica chrześcijańska powiada: „Nie trzeba mi stawiać przed oczy urody mojej, wiem o tem i znam do siebie, co z łaski Boskiej jest; dziękuję Wszechmocnej ręce za tę piękność, ale na niej nie przestawam. Mam ja inną piękność, na którą z najgłębszą czcią i miłością czystego serca poglądam. Ta piękność, która ci oczy łudzi, wiesz co za koniec mieć będzie? Znałeś tyle urodziwych, cudnych ludzi; zgaśli—w robactwo poszły, w sprośną cuchnącą zgniliznę się zmieniły te urody. Idź do grobu choćby najśliczniejszej Pulcheryi a odwrócisz oko i serce! Czy więc ja to mam szacować, kochać, co lada robak zepsuje?... Ach! sędzio, gdybyś znał, gdybyś chciał innem okiem wejrzeć na piękność wieczną, niestworzoną, anibyś spojrzał na tę zgniliznę sprośną, śmieciem pokrytą. Piękność, urodę ciała mego narzucasz mi i tem duszę moją chcesz oderwać 'od Pana Boga. Poradź się rozumu, azali to słusznie mówisz i czy ja uczynić mogę! Dusza rozumna, od Boga na obraz Boski stworzona, tę glinę ożywiającą to sprawuje, że ciało jest piękne, żywe. Toć sama w sobie musi być daleko śliczniejsza, boć ona rozumna. Dom z gliny wybielony szacować, a królem w nim utajonym wgardzać? wór gnoju i sprosności szacować, a ukryty w nim dyament deptać? Wiedz o tem, że mi żadnemi pięknościami nie wymażesz w sercu

tego szacunku, który mam dla nieba, Boga i nieśmiertelnej duszy!" Na te słowa Małgorzaty, rozgniewany sędzia grozi męczarniami: „Więc zmuszasz mię, że cię, jako gardzącą bogami, karać i męczyć każę, a nie wiem, jak delikatne ciało twoje zniesie?" Nieustraszona dziewica odpowiada znowu: „Ty nie wiesz, jako ja zniosę katownie twoje—i dobrze mówisz, że nie wiesz, bo ty po sobie sądzisz; gdyby ci kto pogroził mękami, śmiercią dla bogów, tybyś zaraz wyprzysiągł się ich, bo ani ty ich znasz, ani oni ciebie jako słupy kamienne, ani ty ich szacujesz, tylko czynisz dla cesarza, czynisz dla interesu i czci, żebyś mienia, honoru nie stracił. Ty nie wiesz, jako ciało moje zniesie katownie twoje, ale ja wiem, jako zniesie; bo to mdłe i pieszczone naczynie moje umacnia i utwierdza Bóg łaską, który mi przysiągł, że mnie na krok, na chwilę nie odstąpi; zniesie, bo ja wiem, co znosił dla mnie i dla wszystkich Syn Boski, który, delikatne ciało z Panny wzięte, dał ranić, męczyć, szarpać, umorzyć; zniesie, bo tego Bóg mój godzien, czego godne niebo i wieczna chwała! Nie znajdziesz tyle mieczów, ani bestyi, ani ogni, ani blach na rozdarcie ciała mego, ile jest w sercu mojem szacunku Boga, ile jest odwagi! Policz włosy na głowie mojej— otóż tyle razy umierać gotowam dla Boga, którego sobie szacuję nad to zdrowie, życie, piękność, które ty tak szacujesz drogo. Ty nie wiesz, jako zniesie ciało moje męki twoje, które na mnie wymyślasz, ale ja wiem, jako zniosę, bo wiem i znam, co za męki i katownie czekają tych w piekle, którzy Bogiem moim gardzą; twoje ognie, choćby najtęższe były, w jednej chwili spalą, strawią, ale w piekle ogień jest wieczny, od samego Boga zapalony, a nigdy nie trawiący! Twoje męki i katownie im tężej biją, tem prędzej ten dom gliniany rozrzucą, a na wolność mnie wyprowadzą." „To przynajmniej, rzecze Olibryusz, jeżeli już bogami gardzisz, przynajmniej miej wzgląd na honor i sławę, która cię czeka przy mojej przyjaźni". „Dziwna to rzecz", mówi św. Dziewica, „że mnie tak chcesz przekonać; jeżelim ja odważyła się gardzić bogami twymi, a jakoż się nie odważę i tobą, twymi honorami pogardzić? wszak ty mówisz, że bogowie twoi coś więcej, niżeli ty znaczysz. Mówisz, że bogowie twoi są nieśmiertelni. Otóż ja nimi gardzę i znać ich nie chcę,

a jakoż ja mam sobie szacować ciebie, twoje dostojeństwo doczesne, śmiertelne! Ale nie tylko z tobą ja mówię, ty wiesz, nad ciebie jest najwyższy cesarz, któremu ty służysz; powiesz mi, że mnie cesarz do wszystkich honorów, przyjaźni przypuści?... a ja tem gardzę, bo wszystko, co ty sobie szacujesz, to u mnie jako cień, wiatr, proch i gnój. Jest inny w sercu mojem wpojony mocno honor i sława, które ja nad wszystkie twoje obiecane nagrody szacuję i ważę; mówisz, że mnie jako niecnotę publiczną, jako niewolnicę od życia i sławy odsądzoną niegodną na pośmiech światu wydasz! A ty wiedz o tem, że to samo jest to honor i osobliwa chwała moja; bardziej tego pragnę i czekam niż twoich przyjaźni; a nie rozumiej, że to są słowa zmyślonej odwagi. Spróbuj, a doznasz, co może Bóg we mnie słabej i mdłej niewieście!"

I cóż już miał czynić rozgniewany Olibryusz? Oto wydał św. Dziewicę na męki i była rózgami zraniona, gwoźdźmi przybita, hakami żelaznymi szarpana i blachami rozpalonemi pieczona. Życie raczej straciła, a nagrody nieba i Pana Boga wydrzeć sobie nie dała.

I tać to jest prawda z Ewangelii Jezusa na świętej Małgorzacie objaśniona. Jak sobie kto szacuje Boga i niebo, tak się o nie stara i z taką usilnością, jakie uczucie w sobie żywi.

Teraz od św. Małgorzaty przejdźmy do nas, a wnijdźmy żywą rozwagą w siebie: jaki też w nas szacunek Boga, duszy, nieba, świętej wieczności? A naprzód przenikajmy te przypowieści Pańskie: Królestwo niebieskie, jest skarb zakryty w roli, jest perła droga, jest niewód garnący ryby. Przez to trojakie wyrażenie o niebie pokazuje Pan Jezus, że w pierwszem chrześcijaństwie zaraz po Chrystusie P. był wielki szacunek Boga i nieba. Szacowali ludzie niebo nad wszystkie majętności, dzierżawy, role, bo te sprzedawali, a sumy pieniężne u nóg Apostołów składali. Szacowali ludzie Boga nad życie, zdrowie; bo się z ochotą nawet dzieci darły na męczeństwa, szacowali niebo nad sławę, honor, bo się cieszyli, gdy ich świat za głupie poczytał. Po tym wieku złotym, w ogniach wypróbowanym, nastąpił wiek perłowy, kiedy już ustały katownie, a nastąpił pokój. Więc i tu ludzie szacując sobie niebo, jako drogiej perły szukali go i dla-

tego tyle tysięcy było, którzy królestwa, korony, trony, młodość rzucali, a na pustynie do zakonów dążyli. Nakoniec nastąpił wiek ten obecny, którego jako niewód wiele ryb, tak samo Kościół wiele ludzi zagarnął, ale jakże mało ryb wybranych, bo mało tych, którzyby sobie szacowali niebo!... Alboż to darmo Duch św. w Piśmie św. ludzi w świecie zatopionych, zanurzonych do ryb przyrównuje; a nędzne ryby, na robaczki łakome i chciwe na tej wędzie zostają, której przez wieczność całą strawić nie mogą.

Gdzie teraz taka odwaga, szacująca niebo, jaką mieli pierwsi chrześcijanie? Wydzierano im fortuny... oni życie nadstawiali, byle się przy Bogu utrzymali. Teraz niech się moment rozkoszy, uciechy trafi, niech mały zysk błyśnie, niech punkcik honoru zajdzie—to choćby i Boga zgubić, duszę stracić, nieba odstąpić! Ah! dla Boga, czemże się to dzieje? wszak to im szło o Boga, a do nas On nie należy? wszak im trzeba było wszystko tracić, a nam nie? czy oni byli niepewni, a nas kto upewnił? Chrystus Pan mówi: *A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu* [1]), bo szacująca miłość Boga gaśnie. A więc to stąd pochodzi, że kto nie zna Boga, ten Go nie ceni, co kto pojmuje, przenika—to szacuje? Uczymy się zaraz od młodości znać, szukać, kochać, szacować marności urody, honor, zdrowie i na to łożymy, targamy siły, majątek i życie! Jeszcze dobrze mówić nie umie, już się zna na marnościach, nie zna liter, nie umie czytać, a już w złem doświadczony, zaprawiony do złego; przedtem, gdy się dzieci młode rwały na męczeństwo dla Pana Boga, cieszyli się rodzice, teraz gdy się wydzierają na zgubę, są weseli. Ah! dla Boga, czemże się to jeszcze dzieje, że w sercach ludzkich tak mały szacunek Boga, nieba, wieczności! Czem się dzieje? Tem się dzieje, co Chrystus powiedział: *Wszakoż Syn Człowieczy przyszedłszy, izali znajdzie wiarę na ziemi?* [2])

Za pierwszych chrześcijan wiara była jako płomień, w późniejszych wiekach jak ogień żarzysty, a teraz nakoniec jako dym. Niemasz żywej wiary, że Bóg na wszystko patrzy, że wieczność czeka, że dusza nieśmiertelna! Ah! dla Boga, to samo czem się

[1]) Mat. XXIV, 12. [2]) Łuk. XVIII, 8.

dzieje, czem się dzieje! Tem się dzieje, co Chrystus rzekł: *Żaden nie może dwiema panom służyć* [3]).

Serce ludzkie gdy kocha, szacuje ziemię, tem samem gardzi niebem. Ah! wy rozumne ryby w słodkich wodach życia światowego zanurzone, wiecież co nad wami wisi? Oto śmierć ta zwyczajna, która tu i owdzie ludzi wyrywa, jest jako wędka, co tu i owdzie rybę chwyta. Ale powietrze morowe jest to niewód i matnia obszerna, rozłożysta, która razem wiele garnie. Któż to wie, co za dekret Boskich sądów przepaścistych nad grzesznikiem wisi? śmierć — niewód ten żarłoczny, ileż zagarnął już ludzi! Wieleż tam wybranych, wiele odrzuconych. Za swoich czasów, pisze św. Grzegorz, umarło razem kilkadziesiąt tysięcy: z tych jedni poszli do nieba, drudzy do czyśca, ostatek do piekła, ale wszyscy wierzyli; ale wtenczas żyli, kiedy świat nie był tak zepsuty. Ja nie chcę straszyć, ale to mówię, że wy tego nigdy w Ewangelii nie zamażecie: *Wybrali dobre w naczynia — a złe precz wyrzucili* [4]). Bierzcie, drodzy bracia, te słowa do serca, rozważajcie je i pytajcie siebie, coście uczynili dla nieba— a pamiętajcie: *wiele jest wezwanych ale mało wybranych*! [5])

KAZANIE

na dzień

ŚW. MARYI MAGDALENY.

przez

W. Ks. Jakóba Filipowicza.

(† 1720).

Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała.

Łuk. VII, 47.

W tych dwóch słowach: *wielce umiłowała,* Pan Jezus, przenikający serca, wyraża istotę i naturę pokuty doskonałej w św.

[3]) Mat. VI, 24. [5]) Mat. XX, 16. [4]) Mat. XIII, 48.

Magdalenie. Prawda, że płacz, jęki Magdaleny przy nogach Pańskich, zaparcie siebie, względów świata, szat drogich, należą do pokuty; ale to tylko znaki powierzchowne. Miłość Boska, która serce Magdaleny topiła i zapalała, to istota, i wszystka doskonałość pokuty. Jej to przypisać należy tę dziwną i niepojętą odmianę!... Wczoraj jako rzeka bystrym porywem na przepaść leciała, dziś przy nogach Pańskich wryta stawa: *Cóżci się stało morze, żeś uciekło, i tobie Jordanie, żeś się nazad wrócił?* [1]) Wczoraj kochając zbytnie świat, była jawnogrzesznicą, dziś kochając Pana Boga, przedziera się między Serafiny — *wielce umiłowała.* Wczoraj naczynie gniewu, zatracenia, sprosnych czartów serce Magdaleny, dziś Kościołem mieszkającego Boga? Święta i szczęśliwa, nawrócona grzesznico, powiedz nam, kto cię tak nagle nauczył serce od świata i marności oderwać, i obrócić się do Boga? Kto cię nauczył, że to, coś tak długo kochała, w jednej chwili z serca wyrzuciła? Powiedz, święta pokutnico, kto cię nauczył potargać tak mocne sidła i więzy, które tak ściśle poplątały życie twoje? Jednem słowem powiedz, i naucz nas święta pokutnico, kto cię nauczył tego, co o tobie Pan Jezus mówi: *wielce umiłowała?*

Przy nogach Pańskich Magdalena płakać może, mówić nie może. Odpowiemy za nią na to pytanie w tej nauce — oto oprócz dzielnej łaski Jezusowej, dwa uczucia heroiczne pomogły do tej odmiany nagłej: święta miłość Boska uczyła serce Magdaleny zwyciężyć i potargać trudności wszystkie — o tem w pierwszej części. Nienawiść siebie samej nauczyła ją zwyciężyć i gardzić sobą — o tem w części drugiej.

I.

Miłość Boska uczyła serce Magdaleny zwyciężyć trudności wszystkie. Wszystkie cnoty powinny mieć heroiczną odwagę, a to dlatego, bo wszystkie cnoty mają sobie przeciwne trudności, które pierwej złamać trzeba. Wiara, póki nie zniewoli upartego rozumu, doskonałą być nie może. Jednak, jako mówi św. Au-

---

[1]) Ps. CXIII, 5.

gustyn, miłość Boska największą odwagę mieć powinna, szczególniej w tem sercu, w którem znajdzie wszystkie uczucia, skłonności mocno przywiązane do świata. Zwyczajnie mówicie: To bohaterstwo, to heroiczny czyn tego, który samego siebie zwycięża, a nie tego, co zamki, obozy, szyki wojska łamie. Dawid wtenczas był królem, i mężem wedle serca Boskiego, gdy Saulowi przepuścił, gdy w ognistym upale, i pragnieniu, wodę zimną wylał na ziemię, gdy przed Arką skakał, a nie wtenczas, gdy Goliata, gdy Filistyny, gdy lwy zwyciężał. Ale na co daleko szukać: mamy przykład z Magdaleny. *Widzisz tę niewiastę?* [2]) Mój Boże, jaka to trudność! słodką rozkosz, a długo w sercu mieszkającą, miłość świata, szat, rozrywek, uczuć i względów ludzkich zwyciężyć! Większy to nieprzyjaciel niż wszystkie obozy, niż wszystkie bestye. Potargał Dawid i lwa, i niedźwiedzia, a jednem wejrzeniem na cudzą owieczkę zwyciężony! Św. Augustyn z własnego doświadczenia mówi: ponad wszelkie walki chrześcijan najstraszniejsza walka z ciałem. A św. Cypryan przydaje, że Kościół św. opłakiwał upadek wielu Męczenników, którzy zwyciężywszy katownie, żelazne blachy rozpalone, rozkoszą ciała są zwyciężeni. Cóż rozumiecie, jeżeli to już w chrześcijaństwie ciało z rozkoszami zwyciężyć było trudno? jako trudniejsza była z temi pokusami walka dla św. Magdaleny, która wrodzoną miała skłonność do rozkosznego życia? Była niewiastą już w tej namiętności zastarzałą. Była z tego narodu, który nie znał i znać nie chciał czystości, była młodą, urodziwą, szczęśliwą. Ale mój Boże, co tu za walka powstała w młodem i słabem sercu Magdaleny, wiele tu łez, boleści, wzdychania, zanim przystąpiła odważna miłość Boga, która ją w jednej chwili nauczyła jako te więzy potargać. Św. Augustyn na sobie doznawszy tej walki, tak ją opisuje: zdało mi się, mówi, że ja wracając się do Boga, czuję w sobie samym dwóch przeciwnych Augustynów. Jeden chciał do Boga, drugi nie chciał. Jeden się rwał do Jezusa, drugi serce odrywał. W takiej walce brała udział Magdalena przy swojem nawróceniu: w jednejże Magdalenie dwie przeciwne by-

---

[2]) Łuk. VII, 44.

ły Magdaleny. Jedna Magdalena jeszcze światowa, druga zaczynająca pokutę. Mówiła Magdalena łaską Bożą oświecona: Ach! dosyć już służyło się światu, czas powstać z tego letargu, czas potargać więzy. A z drugiej strony Magdalena do rozkoszy przyuczona, tłomaczyła sobie: czy podobno te uciechy porzucić, tą urodą wzgardzić, to życie rozkoszne opuścić!.. Ale Bóg woła: teraz czas nawrócenia, teraz czas łaski!.. Dobroć i miłosierdzie Jego wielkie, ale sprawiedliwość piekłem grozi! życie krótkie, w momencie wieczność się zacznie. Na to wszystko światowa Magdalena mówi: Będzie jeszcze czas do pokuty! Jedna tedy mówiła Magdalena: ja się chcę dziś nawrócić, a druga mówiła: zostanę w grzechach. Ja dążę do Boga — ja nie idę do Niego! Można ją było przyrównać do okrętu, którym przeciwne wiatry rzucają: to raz aż pod niebo, to drugi w głębiny morskie. Ale jeszcze to były mniejsze przeszkody. Daleko miała większą trudność Magdalena zwyciężyć publiczne oko całego miasta. Są ludzie, którzy za grzechy odważają się czynić pokutę tajemnie, sekretnie, od oczu ludzkich daleko. Nikt nie wątpi, że w sercu Magdaleny były te uwagi: „Jeżeli się odważasz nawrócić do Boga, uczyńże to skrycie, szukaj samego Jezusa w prywatnym domu, albo w pustyni, ale ten dom znanego męża, to miejsce uczty, gdzie tyle ludzi godnych, z całego miasta, najznaczniejszych! Nie jest to miejsce twoich przyjaciół, wszyscy się śmiać będą. Co rzeką ludzie, gdy cię obaczą, że się do stóp Mistrza schylasz, do nóg Jezusa padasz? a kto nie rzecze, żeś oszalała?!" Mój Boże! co to za szturm walny i trudny na serce Magdaleny, które przez tyle lat nawykło szukać znaczenia u ludzi! „O względy ludzkie, mówi w sercu Magdalena, i wy mnie tamujecie drogę do Boga! publiczniem grzeszyła, a publicznie pokutować nie mam?! Widziały mnie oczy ludzkie, gdym błądziła? Niech widzą, gdy się wracam do Boga! będą mnie zwać szaloną? Ale czemuż mnie nikt tego nie mówił, gdym szalenie świat i marności kochała? szaloną mnie zwać będą? mniejsza o to, dosyć, że mi mądrość Boska, Jezus, rozum przyzna". Mówi o niej św. Augustyn, jako przedtem bez czoła, bez wstydu do rozkoszy dążyła, tak potem na wszystkie trudności daleko odważniejszą uczyniła ją miłość Boska! Pięknie ją przyrównują Ojcowie śś. do koralu: koral

póki w morzu jest bez koloru, niepozorny, miękki, słaby, ale gdy z wody wyjęty, pod wpływem słońca i wiatru czerwienieje, kamienieje. Tak serce Magdaleny póki w świecie, było miękkie, słabe, małe, ale skoro Chrystus Pan rzucił promień wejrzenia i łaski, Duch św. ją owionął: zaraz się wstydem przejmuje, miłością gorzeje, na wszystkie trudności kamienieje! I ten to jest zwyciężającej miłości Boskiej tryumf w sercu Magdaleny!...

II.

Nienawiść siebie samej nauczyła Magdalenę św. zwyciężyc i gardzić sobą. Przyjrzyjmy się, jako nienawiść siebie nauczyła Magdalenę św. zwyciężać i gardzić sobą. Mówi o niej Ewangelista: *skoro się dowiedziała.* Skoro tylko poznała; a co poznała za łaską i oświeceniem Boskiem? poznała opłakany stan duszy swojej, poznała przeklęte sidła życia, i oto zaraz wzgardziła sobą, bo poznała dobroć Boską, i natychmiast w niej powstał ogień miłości Boga. Zaraz się rzuciła, jako raniony jeleń, bo: łaska Ducha św. nie zna zwłoki. Weźmy na uwagę wszystkie warunki nawrócenia św. Magdaleny. Wszystko czyni bez uwagi na siebie, na miejsce, na czas, na sławę swoją, na zdrowie swoje, i ciało delikatne. Gdy co czynimy zwolna, z zastanowieniem, czynimy to z uwagą na czas, na miejsce, ale gdy co nagle czynić trzeba: niemasz uwagi ani na zdrowie, ani na czas, ani na miejsce. Patrzcież na pokutę Magdaleny, że wszystko czyni, bez względu na siebie, na sławę, na miejsce, na czas uczty, wypada z domu, bez otoczenia będąc panią, spieszy przez miasto, jakby raniona. Gdy dom zagore nagle, wszyscy rzeczy wyrzucają z domu, czy oknem, czy drzwiami bez porządku, bez uwagi. Miłość Boska, skoro tylko serce Magdaleny zapaliła, patrzcie, co czyni: bez żadnego względu na stan, bez ustanku wyrzuca łzy przez oczy z serca, rzuca i zdziera drogie szaty, trefione włosy, ozdoby, depce namiętności, aż do pogardy siebie samej. Ostatnia trudność kładła jeszcze tamę Magdalenie, chciał w niej czart koniecznie serce podzielić. Jeżeli się już nawracasz do Boga, przynajmniej chciej pogodzić razem w sercu miłość Boga, i miłość świata. Cóż na to Magdalena? Mówi o niej św. Cypryan·

„Nic nie pozostawiając, całkiem się Chrystusowi oddała!“ „Wydarłam Bogu duszę moją przez myśli zawsze i całkiem światowe, wszeteczne, wydzierałam Bogu ciało przez rozkosze. Otóż teraz wydzieram to światu i sobie, a Tobie całe serce oddaję, Boże! A czy postał kiedy Bóg w myśli, w sercu mojem? Nigdy! Nie chciałam nigdy przypuścić i na moment Boga i Pana do serca mego, otóż teraz żadnej rzeczy nie dopuszczę i znać nie chcę, tylko jedyną dobroć, niepojętą piękność, nieoszacowaną mądrość Boga mego, to jest i będzie wiecznie przedmiotem myśli i serca mego! A czy postał kiedy Bóg w pamięci mojej? Otóż odtąd, póki żyć będę, póty pamięć Boga i łaski i tego, co ze mną czyni i czynić będzie. Wola moja żelazna, uparta, kiedyżeś nieciła uczucia Boskie w sercu mojem? Oto ani Go znałaś! Otóż odtąd wszystkie uczucia do tego celu, do Boga kieruję, smucić się będę, żem nie znała takiej dobroci. Gniewać się i mścić nad sobą będę, żem obraziła Tego, który mnie ukochał. Suszyć pragnieniem serce będę, żebym nagrodziła Bogu to, com tak długo traciła. Oczy moje, ach oczy! któreście mnie na oślep do złego wiodły; cofnijcie się od wszystkich stworzonych piękności: jużeście niegodne i w Niebo patrzeć; wypłyńcie mi ze łzami, bo co mi po was, kiedy nie umiecie mi służyć, tylko do zguby. Języku, pochlebnemi mowami i potrawami zeszpecony i tyś niegodzien wymówić Imienia Najświętszego, czemuż mi nie skostniejesz! odtąd znać żadnej słodyczy nie będziesz! Serce moje tak długo, ach długo, światem, marnościami zaprzątnione, rozdzieraj się od żalu, że tak nierychło Boga poznajesz, kochać zaczynasz Tego, którym żyjesz, dla którego żyjesz! Już odtąd nie postoją w tobie żadne ukontentowania, uczucia ziemskie! Nakoniec czemkolwiek jestem, istotę moją rzucam pod nogi, pod rządy Twoje, Chryste! Jeżeli, choć jedna kropla krwi we mnie gore nie Twoją miłością, szukam jej w żyłach: niech zginie!“ Jaką nienawiścią gorzała przeciw sobie Magdalena, sądźcież, które w niej uczucie przeważało, czy miłość Boga, zwyciężająca trudności, czy nienawiść siebie samej, gardząca Magdaleną!

Od tego obrazu niewiasty pokutującej, przenieśmy się do widoku, jaki nam sam Pan Jezus ukazuje: *Widzisz tę niewiastę?*

Stań tu, nad tym widokiem, człowiecze, a pomyśl sobie: ta nawrócona grzesznica przez to wygrała, że zbrzydziwszy sobie stan swój opłakany, zaraz, bez odwłoki, szukała przebaczenia i znalazła je. A my umiemy błądzić, ale nawracać się nie umiemy. To w nas pokutę tamuje, że się zbytnie kochamy, szacujemy, stąd pochodzi, że mając zbytnie do grzechów i nałogów przykute serce, odkładamy ode dnia do dnia nawrócenie do Boga. Czynimy tak jako dłużnicy: choć ma z czego oddać, lubo mu się przykrzy wierzyciel, przecie odwlóczy, „potem, potem“, bo się w pieniądzach kocha. Jest życie, jest zdrowie, jest czas, Bóg się przykrzy: „nawróćcie się, pójdźcie, rozdzierajcie serca“. My znamy, żeśmy winni, czujemy naglące nas łaski, wołania, ale cóż, zbytnia miłość samych odkłada pokutę. Ach! Przeklęta odwłoka, wiele zgubiła! Ach! przeklęta odwłoka, jako napełniasz piekło, odzierasz niebo! I miłyż Boże, ogłoszą gdzie jarmark, co żywo, bez odwłoki każdy leci, bo potem nic nie dostanie, nic nie kupi. A cóż to jest, całe życie twoje człowiecze: *Handlujcie, aż przyjdę?* [3]) Jarmark,—a ty odkładasz targ swój; któż cię upewnił, że kupisz tak drogie zbawienie! I miłyż Boże, pojąć tego nie można, np. gdy się dowiedzie ludzieli, że w tem mieście ogłoszono wolność od wszystkich poborów, podatków, długów, każdy co żywo spieszyłby bez odwłoki? Cóż to jest całe życie twoje? Ogłoszono z nieba odpust zupełny: *Teraz czas przyjemny* [4]), teraz czas pokuty, żalu, przepraszania, błagania. *Nie będzie więcej czasu.* A my nędzni! odkładamy ode dnia do dnia, od święta do święta, a tymczasem Bóg wzgardzony, porzucony, przecina wszystką osnowę życia i zbawienia, nagle umierać każe! O, przeklęte odwłoki!

Cóż to jest serce grzechami zawiedzione? Jest to zegarek drogi, ale zepsowany, kółka w nim z karbu wypadły, któż to naprawić może? tylko ten, który ten zegarek zbudował. Kontentujemy się, że się w piersi bijemy, że grzechy jako tako, jako romans, albo historyę powiemy: bez skruchy i żalu, że rozgrzeszenie usłyszymy i jużże w tym zegarku dobrze, i już wszystko

---

[3]) Łuk. XIX, 13. [4]) II Kor. VI, 2.

w karb wpadło, a czy tak jest istotnie? My nędzni grzesznicy, nie umiemy pokutować. Wiemy, gdzie sumienie zepsuć, a nie chcemy wiedzieć, jako i gdzie naprawić!

O, Jezu, najwyższa mądrości serca przenikająca, patrz, święty mój Panie! oto wszystkie uczucia w sercu mojem grzesznem zawikłane, z karbu i porządku wypadły, kocham to, czego mi Ty kochać zakazujesz, pragnę tego, co mnie zgubić na wieki może, smucę się z tego, co mi pomaga, uciekam od tego, co mi życie daje, któż to naprawi? Ty, mój Panie, jednem wejrzeniem nakierowałeś serce Magdaleny. Pozwólże mi Chryste, niech spytam Magdaleny, przy nogach Twoich leżącej:

Święta pokutnico, powiedz nam, czy szczęśliwaś już teraz, żeś znalazła Boga, żeś Go poznała, żeś Go kochać zaczęła? Oto jaką nam ona daje odpowiedź: „Płakać mogę, ale wynurzyć tego i opisać nie mogę, jakom kontenta. Gdym się w marnościach kochała, nigdym zupełnego uspokojenia nie miała, zawsze mi te słodkości piołunem Bóg zaprawiał, serce mi mieszał, zohydzał, czułam rękę kołatającego Boga, a poznać Jego i wpuścić do serca nie chciałam. Dawniej trzeba było, dawniej poznać i kochać Ciebie, o! jedyna, o najwyższa dobroci, piękności niestworzona!"

A czy wiesz nawrócona grzesznico, że jak się raz nawrócisz do Boga, już i na chwilę odrywać się od Niego nie trzeba? „Wiem o tem dobrze, bo i czyż podobna, żebym się miała oderwać od Tego, który mi tak dziwną łaską zranił serce?" Ale to św. pokutnico, trzeba się już zupełnie pożegnać z tem wszystkiem, co się tak długo kochało? „Ach! co mi to wspominać: *Wszystko mam sobie za gnój* [5]). Już inny jest panem i dziedzicem serca mego." Ale to św. pokutnico, trzeba będzie, albo długo do śmierci ostrą pokutę czynić, albo iść na męki, katownie [6]). „*Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia*, na wszystko gotowam, miałam tyle odwagi na obrazę Boga, więcej mieć będę na ostrą pokutę, choćby i do samej śmierci." Czy rozumiemy tę mowę św. Magdaleny? Czy jej życie nie jest upomnieniem

---

[5]) Filip. III, 8. [6]) Filip. IV, 13.

zbawiennem? Uczmy się od niej pokuty, nawracajmy się z serca do Boga! O grzeszniku każdy, wołaj do tej św. pokutnicy: „Św. Magdaleno, przeszedłem złością życia mego grzechy twoje, uprośże mi tę łaskę, żeby pokuta moja wyrównała twojej!“ Amen.

KAZANIE*)

na

Uroczystość Szkaplerza Najśw. Maryi Panny.

Treść. Wstęp. Radość z powodu uroczystości Szkaplerza Najśw. Maryi Panny. Każde nabożeństwo odprawiane w świątyniach Pańskich wlewa pociechę i daje otuchę w służbie Bożej.

Część pierwsza. Historya Szkaplerza Karmelitańskiego i obowiązki jego.

Część druga. Służba dla Matki Najśw. nie ogranicza się na zewnętrznem nabożeństwie, ale prawdziwa cześć wymaga życia pobożnego i cnotliwego.

Część trzecia. Obrzędy zewnętrzne pomnażają ducha pobożności. Zachęta do Szkaplerza.

Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał.

Łuk. XI, 27.

Marya, samo to imię w sercu chrześcijanina dźwięczy radością jakąś i weselem nadziemskiem. Marya, gdy wymawiam to święte imię, w duszy mej rośnie ufność i nadzieja. Bo też Marya, Matka Jezusa, jest Matką odkupionych przez Jezusa. A jeżeli Pan Jezus *umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował* [1]); tak samo rzec można, iż Matka Jego Najświętsza umiłowawszy nas, do końca nas umiłowała, i Matką jest

---

*) Czy kazanie powyższe nie jest zapożyczone z obcej pracy—nie sprawdzamy, mając na uwadze tylko praktyczną korzyść — z rękopisu po zmarłym pewnym kapłanie podajemy je do druku.

[1]) Jan. XIII, I.

naszą, Opiekunką naszą. Jeżeli też o Jezusie rzekł Jan św.: ***Rzecznika** mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego;* [2]) Matka Jego przyczynia się za nami i Pośredniczką jest naszą, Orędowniczką naszą. A dziwnoż ma być, że na samo wspomnienie imienia Maryi każde serce chrześcijańskie bije radością i weselem? Dziwnoż ma być, że tylu świętami w kościele wielbimy Maryę, tylu sposobami uciekamy się pod Jej obronę? Dziwnoż ma być, że na odgłos dzwonów radosny, zapowiadający nam święto Maryi, biegniemy wszyscy raźno i ochoczo, zdala i z blizka, mężę i dzieci, starce i młodzieniaszki dla uwielbienia Maryi, pomodlenia się przed Jej obrazem, poniesienia przez Jej czyste ręce próśb i westchnień naszych przed tron Boży?

Oto i dziś od rana świątynia przepełniona licznym ludem. Każdy szepce pacierze. Ten wzdycha i łzami się zalewa, żebrząc opieki Maryi nad sobą. Ów jęknie i tłoczącej go boleści powstrzymać nie może, by jej nie wypowiedział przed swoją Matką! Inny idzie do konfesyonału, składa brzemię tłoczących go nieprawości, uspokaja sumienie, duszę oczyszcza, by tem śmielej mógł mówić: „Matko! nie opuszczaj nas.“ Bo jako pszczoły cisną się około królowej, jak pisklęta tulą się pod skrzydła matczyne, tak i my tu przybiegliśmy tuląc się pod skrzydła Matki Bożej i Matki naszej Maryi, a radzibyśmy choć chwilkę odpocząć w cieniu Jej świętych ołtarzy, odetchnąć pod Jej opieką i obroną.

Tam, na świecie, huczy straszna burza rozszalałych namiętności. Brat uciska brata, mocniejszy pastwi się nad słabym, bogacz nędzy urąga. Tam, na świecie, niemasz miłości, tam ludzie bez serca; szlachetność mało znana, ledwie w herbie; poświęcenia nie znajdziesz. Natomiast, jak rak pożerający żywotne soki rozrasta się sobkostwo; pycha pnie się do góry, strącając na dół zasługę; podła żądza bogactw, zwierzęca walka o byt, gonią za zdobyczą na każdej drodze. Tu dopiero w świątyni Pana, w cieniu świętych ołtarzy, pod skrzydlem opiekuńczego anioła, Maryi miła zasiadła cisza, pokój zamieszkał. Tu tchnienie Nieba nie-

---

[2]) I Jan. II, 1.

bieskie żywi myśli, podsyca górne pragnienia, a człowiek, podnosząc się nad ziemię na skrzydłach modlitwy, wzlatuje do Nieba, ze Świętymi i Aniołami nuci Bożą piosenkę Panu trzykroć świętemu, nuci pieśni chwały, hymny uwielbienia. Tam, na świecie, człowiek zapomni nieraz, że jest człowiekiem, pozazdrości niejeden nierozumnemu stworzeniu jego znikczemnienia; niejeden bałwanowi czołem uderzy!..

Tu, w kościele, stojąc przed obrazem Maryi wspominając, iż ta Córa Adama wyniesiona jest nad wszystkie chóry anielskie, wspomni też, na co Bóg stworzył człowieka, jaką go czcią i chwałą ukoronował na ziemi, do jakiej chwały przeznaczył go w niebiosach. Tam, na świecie, bywają starsi i młodsi, władcy i podwładni, panowie i słudzy, bogaci i ubodzy, bo takie jest złożenie społeczności, taki układ Boga, iżby się krzewiła miłość, a rosła zasługa. Tu, przed Bogiem Ojcem naszym i Maryą Matką naszą, wszyscy jesteśmy dzieci, a bracia między sobą. Znikają tu też wszystkie przedziały, stoi równość chrześcijańska, miłość bratnia, jedność przeznaczenia i potrzeb duchownych. Wieleż to, bracia, nauk, wiele upomnień i pociech wynosilibyśmy z kościoła, byśmy się jeno modlić umieli! Wieleżto łask wypraszalibyśmy sobie od Boga za przyczyną Maryi, byśmy się do Niej uciekali z ufnością. Wołajmy i dziś do Niej w pokorze: Święta a Niepokalana Dziewico Maryo! przyjęłaś nas w poczet sług Twoich; przyodziałaś nas Szkaplerzem, jako szatą Twoją; przyjęłaś nas pod świętą obronę Twoją; dajże nam dziś wyrozumieć, na czem ta służba Twa polega i do czego nas obowiązuje, iżbyśmy w pobożności wzrastając, pracowali na zbawienie nasze.

Zdrowaś Marya.

I.

W każdym czasie miał Pan Bóg osobliwych swoich czcicieli i miłośników. Nie przestawali oni na zwyczajnej pobożności, na codziennej modlitwie lub jakiemś małem umartwieniu. Wielu chcąc zupełnie poświęcić się Bogu na służbę, usuwali się z pośród ludzi, uciekali na pustynie, kryli się po jaskiniach między

góry, a tam w modlitwie, rozmyślaniu, poście, umartwieniu całe trawili życie. Początkowo były to pojedyncze przedsięwzięcia. Z czasem gdy liczba takich ludzi wzrastać zaczęła, znaleźli się mężowie święci: Antoni, Bazyli na Wschodzie, Augustyn, Benedykt na Zachodzie, którzy przepisali pewne prawidła osobnego życia, regułami nazwane i utworzyli zakony. Żywot pustelniczy w Starym Zakonie prowadziło już wielu Proroków. Eliasz, Elizeusz byli pustelnikami. W ich ślady po Zesłaniu Ducha Św. poszli niektórzy z uczniów Pańskich, którzy doskonalszego zapragnęli życia. Usunęli się przeto z pośrodka ludzi, a na górze Karmelu zbudowawszy kaplice, ku czci Maryi, którą gorąco wielbili, a świętego Jej obcowania zażyli, czcić Ją tam i do Jej opieki garnąć się poczęli. Dla równości braterskiej nazywali się sami „braćmi błogosławionej Maryi z góry Karmelu".

Słyszeliście, choć nie wszyscy, iż w wiekach średnich prowadzono wojny z Saracenami o odzyskanie Grobu Świętego, o wydarcie go z rąk niewiernych, cała niemal Europa udział brała w zdobyciu Ziemi św. W XII-ym wieku dwaj panowie angielscy z jednej wyprawy krzyżowej wracając do ojczyzny, przywieźli z sobą kilku zakonników z góry Karmelu. Do ich zgromadzenia przyłączył się błogosławiony Szymon Stock, anglik, udał się on na Wschód do kolebki zakonu.

Po powrocie do Anglii obrano go generałem Zgromadzenia, na którym urzędzie doświadczał wiele przeciwności i prześladowań.

W ciężkich potrzebach Zgromadzenia nie tracił ducha, ale z całą ufnością udawał się pod opiekę Maryi, i błagał, aby mu okazała widomy znak swojej opieki. Po długich latach próśb, westchnień, łez i jęków, Niepokalana Marya 16 lipca 1251 r. objawia się Szymonowi i, jak niesie podanie, podaje mu, jak Eliasz Elizeuszowi, szatę zwierzchnią albo szkaplerz, i w te przemawia słowa: „Weź, synu mój, szkaplerz ten jako szczególny znak mojej opieki nad zakonem twoim: jest to znamię zbawienia i poręka pokoju i przymierza wiecznego. Kto umrze przyodziany tym szkaplerzem, nie dozna ognia piekielnego".

Na dowód, że to widzenie i mowa nie były złudzeniem, Niepokalana Marya zostawiła w ręku Szymona ową szatę czyli

szkaplerz, który po dziś dzień w pomienionym zamku się zachowuje; pomimo odstępstwa od wiary, Anglicy ze czcią go przechowują i za cudowny uważają.

Lecz aby to widzenie prywatne nabrało powagi powszechnej, potrzeba było zatwierdzenia stolicy Apostolskiej. W tym celu Niepokalana Marya, przyodziana w Szkaplerz Karmelitański, ukazała się papieżowi Janowi XXII w chwili, kiedy się modlił, zalecając mu najwyraźniej, aby nie tylko potwierdził zakon Karmelitański, ale aby ubogacił wiernych, przyjmujących ten szkaplerz, temi łaskami, jakie mu Jej Syn najdroższy Jezus Chrystus powierzył.

Objawiwszy mu to, Najśw. Panna w końcu przydała: „Jeśli, którzy z należących do tego Zakonu lub do Szkaplerza, zszedłszy z tego świata, dostaną się do czyśca, Ja, jako ich przywiązana Matka, zstąpię tam w pierwszą sobotę po ich śmierci, i wywiodę z sobą tych, których tam zastanę.“

Gdy więc zakonnicy z góry Karmelu przedstawili rzecz całą papieżowi, chcąc uzyskać u niego zatwierdzenie noszenia tej sukni, to jest Szkaplerza, Jan XXII w r. 1321 wydał Bullę, w której wspominając o tem objawieniu, obdarza należących do Bractwa Szkaplerza Matki Bożej z góry Karmelu następującymi dwoma wielkimi przywilejami: 1) że każdy, umierający w tym Szkaplerzu na sobie, ujdzie potępienia wiecznego; i 2) że gdyby się dostał do czyśca, w pierwszą sobotę po śmierci wybawionym stamtąd przez Matkę Bożą zostanie. Co tak ma się rozumieć: że dla należących do tego Bractwa Przenajświętsza Marya Panna wyprosi łaskę, żeby albo żyli świętobliwie, albo przynajmniej przy śmierci pojednali się z Bogiem, a przez to uszli potępienia. Jeśli zaś dostaną się do czyśca, to za to, że za życia z miłości ku Niej starali się zawsze wieść żywot pobożny, a szczególnie wystrzegać się grzechów, przeciwnych świętej cnocie czystości, w pierwszą sobotę wybawi ich Ona od kar czyścowych.

Do dostąpienia jednakże przywilejów wyżej przytoczonej Bulli, prócz należenia do Szkaplerza, są przez tę Bullę przepisane następujące warunki: 1) Zachować czystość, stosowną do stanu, w jakim się kto znajduje. 2) Kto umie czytać, odmawiać powinien codziennie pacierze kanoniczne lub pacierze o Mat-

ce Bożej, zwane *Officium Parvum*. 3) Kto zaś czytać nie umie, ma przez wszystkie środy całego roku powstrzymać się od pokarmów mięsnych. Dwa jednak ostatnie warunki dla słusznych powodów, przez mającego na to prawo zamienione być mogą na inne jakie pobożne ćwiczenia.

II.

Każdy słysząc te obietnice Maryi i łaski przywiązane do Szkaplerza, mniemałby pewnie, iż łatwą a otwartą ma drogę do Nieba. Niemasz też tu pewnie nikogo w kościele, któryby nie miał Szkaplerza, a przynajmniej nie modlił się do Najśw. Panny i nie prosił Jej o opiekę i obronę. Ku Jej czci dawniej i dziś jeszcze wielu pości środy i soboty, odmawia godzinki i różaniec. Lecz podobno w nabożeństwie do Maryi wiele znajduje się błędów i fałszywego rozumienia. Wielu jak religię, tak pobożność i nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny zasadza na samych zewnętrznych ćwiczeniach i obrzędach. Jak niejeden zmówi koronkę lub różaniec, a nosi szkaplerz, to już mniema, że zostaje pod opieką Maryi i nie zginie na wieki. Nie na tem kończy się już całe nabożeństwo; bo to jeno zewnętrzny objaw, zwierzchnia szata, co niekiedy i fałszywą pokrywa pobożność, owcza skóra, w jaką się nieraz odziewają wilki drapieżne. Na tem tylko ubezpieczać się nie można. Na nicby ci się, bracie lub siostro, nie przydało, choćbyś cały dzień mówił pacierze, śpiewał różaniec, nosił szkaplerze, całował obrazy: bo jeżeli przytem i nad to wszystko nie masz Boga w sercu, jeżeli nie miłujesz braci, nie służysz szczerze Panu Bogu. Ilużto z was dzisiaj spowiada się z tego, iż nie nosi szkaplerza, iż tyle a tyle razy opuścił różaniec, koronki nie odmówił. Zapewneć jest to pożytecznie spowiadać się z tej niedbałości! Lecz czemuż przytem nie spowiadasz się, że serce twe pała żądzą zemsty lub ogniem gore nieczystym? Czemu nie spowiadasz się, że w ręku twem pozostał grosz cudzy, żeś zagrabił mienie sieroty, wdowę pokrzywdził, odepchnął od drzwi twych i serca ubogiego? Czemu nie spowiadasz się, żeś wydarł mienie lub dobrą sławę bliźniemu a wynagrodzić mu nie myślisz, sławy powrócić nie chcesz?

Zyszczesz sobie opiekę Maryi Matki Bożej, kiedy znieważasz Jej Syna i przestępujesz Jego przykazania?

Ilużto z was dzisiaj nosi tę świętą szatę Maryi, do Jej sług się zalicza! Bardzo to rzecz dobra. Każdy bowiem z was dostępuje odpustu zupełnego w dzień ten dzisiejszego święta Najśw. Panny, jednej niedzieli każdego miesiąca i w godzinę śmierci.

Prócz tego, jako sługa Maryi, zyskuje Jej opiekę w życiu, przy śmierci, a po śmierci w czyścu. Lecz na tem zbawienia swego ubezpieczać nie można. Dobrze jest nosić szkaplerz na szyi we dnie i w nocy, w zdrowiu i chorobie, za życia i przy śmierci; św. Szymonowi objawiła jednak Najśw. Panna, że noszący szkaplerz od wiecznego ognia w piekle ocalony będzie, byle żył pobożnie i pobożnie umarł. Życie zaś pobożne, śmierć pobożna oznaczają, iżby człowiek żył i umierał w łasce Bożej, w miłości Bożej. Jakbyś całe życie i przy śmierci nosił szkaplerz na sobie i w szkaplerzu umarł, a nawet był pochowany, a żył, jak się to często zdarza: ten w pijaństwie, inny w klątwach piekielnych, inny w nienawiści braci, inny w nieczystości, jakbyś kłamał i oszukiwał i krzywoprzysięgał i bluźnił Bogu i ludziom, jakbyś żonę znieważał, o dzieciach zapominał z bracią i siostrami i sąsiadami kłócił się ustawicznie lub wodził po sądach: o, wtedy bracie kochany lub siostro, szkaplerz was nie zbawi, od ognia piekielnego nie zasłoni! Przy takiem niepobożnem życiu nie tylko nie zaprowadzi was szkaplerz do nieba, ale głębiej jeszcze popchnie na dno piekielne, boście nadużywali darów Bożych, wzgardą okryli znaki, przywileje Maryi. Zapisaliście się w poczet Jej służebników, przyjęliście barwy służby Jej, nosiliście świętą Jej szatę na sobie, a służyliście nie Bogu, lecz szatanowi; służyliście nie Maryi, lecz niemym namiętnościom. Miasto też naśladować cnoty Maryi, a dążyć do doskonałości chrześcijańskiego żywota, wydawaliście się na rozpustę, dogadzaliście skażonemu ciału, zapominaliście o Bogu, o Maryi i o zbawieniu duszy. A cóż wam szkaplerz pomoże? Szkaplerz was sam nie zbawi, od ognia piekielnego nie ocali. Bolesław, książę polski, Wstydliwym zwany, iż w stanie małżeńskim z żoną Kunegundą chował czystość, nosił na szyi wizerunek swojego ojca. Ciągle nań spoglądał, a myśląc sobie, że oj-

ciec nań patrzy, nic nie uczynił, coby wstyd mu przynieść mogło. Gdy miał rozsądzić jaką sprawę a wydać wyrok, zawsze spoglądał na obraz i mówił: „nie dopuść ojcze, abym się stał twego imienia niegodnym; aby usta moje wyrzekły słowo, lub ręka moja czyn popełniła, coby był obrazą twego imienia". I tak ten nasz książę pobożny całe życie w uczciwości przetrwał, mając przed oczami obraz swego ojca. Czyńcie to samo, bracia, którzy jesteście przyodziani Szkaplerzem Maryi, którzy Jej obraz na piersi nosicie. Poglądajcie na szkaplerz i pytajcie: czyjże to obraz, czyj to wizerunek? Wszak to obraz Najśw. Maryi, Panny Świętej, czystej, Niepokalanej; wszakże to obraz Maryi, poślubionej Bogu na służbę od dzieciństwa samego; wszakże to wizerunek Maryi Panny, mimo cnót wysokich, pokornej służebnicy Pana, powolnej na święte natchnienia łaski Bożej, wolnej od skazy grzechowej. Wy też, bracia i siostry szkaplerza św., kiedyście się wpisali w poczet Jej sług wiernych, a Ona was przyodziała swą szatą i wzięła pod swoją opiekę w życiu i przy śmierci, chodźcie, jak na sługi Maryi przystało w świętości i niewinności życia, chrońcie się grzechu i tego, co do grzechu wiedzie. Przetoż każdy pytaj codziennie, czyjże to obraz na szkaplerzu? Obraz to Maryi, świętej Dziewicy, toć i mnie, słudze Jej, świętym być potrzeba. Czyjże to obraz na szkaplerzu? Obraz to Maryi, Matki Bożej, a Ona przez całe życie posługiwała Synaczkowi swemu, Jezusowi; wy też matki chrześcijańskie i ojcowie, służcie waszym dzieciom i ich zbawieniu przez całe życie. Czyjże to obraz na szkaplerzu? Obraz to Maryi, pokornej służebnicy Pana, którą nie podniosły w pychę ni cnoty Jej, choć była łaski pełną, ni godność, choć poczęła w żywocie i porodziła Syna Najwyższego; toć i nam wszystkim Jej służebnikom nie tylko w pokorze ale i w innych cnotach doskonałości chrześcijańskiej wzrastać potrzeba. Czyjże to obraz? pytacie, patrząc na szkaplerz. Obraz to Maryi, a jeżeli noszę go jako służka pokorny, znieważać Jej grzechem nie powinienem. Poznasz pana po sługach jego. A jak nikt z was w domu swym nie cierpi sługi pijaka, złodzieja, występnika, a precz go wydala, czyliż Marya, Matka Boża, może przybrać za sługi swe i dawać im opiekę w życiu i przy śmierci, a ratować z mąk czyśco-

wych wpisanych w bractwo szkaplerza, a życie rozwiązłe i bezbożne prowadzących? czyliż tacy mogą się zwać sługami Maryi? Nie sąż to raczej słudzy szatana, synowie nieprawości i zatracenia?

Jeżeli przeto, bracia i siostry, przez przyczynę i zasługi Maryi chcecie posiąść zbawienie, jeżeli biorąc szkaplerz na piersi pragniecie służyć Bogu i Maryi, w Niej zjednać sobie opiekę, żyjcie, jako na sługi Jej przystało, chodźcie w sprawiedliwości a łasce Bożej, w tej łasce u Boga i u ludzi wytrwajcie aż do śmierci, a daj wam Boże, i umierajcie; to niewątpliwie zasłużycie sobie na opiekę Maryi, a Ona wam skuteczną swoją przyczyną uprosi ocalenie od ognia piekielnego, a jakby wam przyszło w czyścu pokutować za grzechy, tkliwa ta Matka i tam was nie opuści, zstąpi do czyśca w pierwszą zaraz sobotę po śmierci waszej i uwolni was i zaprowadzi na górę świętą do błogosławionej siedziby życia wiekuistego.

III.

Wielu dziś jest, którym się nie podobają ani szkaplerze, ani różańce, ani nabożeństwo do Maryi i Świętych, ani kościelne obrzędy. Na co pacierz, co po spowiedzi, co po jakichś tam obrzędach, co po obrazach i samych kościołach? Miej Boga w sercu, czcij Go w duszy pobożnej, miłuj bliźniego—toś zakon wypełnił. Gdybyć tacy naprawdę mieli Boga w sercu, a czcili Go w duszy pobożnej, miłowali braci, toby jeszcze nie było tak złem. Ale gdzie tam! Właśnie dlatego, iż nie mają Boga w sercu, ani Go w duszy umiłowali, wszystko im się nie podoba w religii. Razi ich szkaplerz, nudzi różaniec, gorszy obraz, sam kościół niepotrzebnym się zdaje. Bezbożni to, jeżeli nie otwarci, to zatajeni. Zaprzawszy się oni Boga i religii, radziby, żeby Go i drudzy nie znali ani chwalili. Pobożność drugich, to wyrzut dla ich sumienia, to potępienie ich bezbożności! Religia w sercu! Bardzo dobrze — i my tak uczymy. Jeżeli niema religii w sercu, na nic się nie przydadzą, jak to słyszeliście dopiero, wszystkie zewnętrzne ćwiczenia pobożności, na nic szkaplerze i różańce, na nic długie pacierze i modlitwy. Lecz jeżeli

prawdziwie masz religję w sercu, toć z obfitości serca usta mówią. Toć naówczas i mówić o Bogu i czcić Boga i pokłon dawać Bogu przyjdzie ci z łatwością, z rozkoszą nawet.

Wszak dziś wątpliwą, a prawie żadną jest pobożność i religia tych, którzy chcą wrzekomo chwalić Boga w duchu i w prawdzie, ale zwalniają się od wszelkich powinności religijnych. Gdybyś był aniołem—jak anioł samym duchem służyłbyś Bogu; żeś zaś jest człowiekiem, złożonym z duszy i ciała, — duszą i ciałem, to jest całą istotą Bogu służyć winieneś. I na tem właśnie zależy służba Boża w duchu i prawdzie, bo prawdą jest, iżeś z duszy i ciała złożony. Tam też, gdzie wrzekomo zaczęto czcić Boga w duchu i prawdzie, a usunięto obrazy, zaprzestano czci Świętych i obrzędów, tam niebawem postrzeżono, iż przepadła pobożność, religia została bez znaczenia i wpływu na życie, a naprzód obojętność, a potem bezbożność zajęła miejsce: każdy wierzy, co chce, czyni, co mu dogodne, żyje, jak mu się podoba.

Widzicie, drodzy bracia, do czego prowadzi owa wrzekomo czysto duchowa religia: do bezbożności w wierze, a sprosności w obyczajach.

Wy, którzy na wyższem jesteście postawieni stanowisku, zapewne wyróżnił was Pan Bóg i wyciągnął z gminu, że wam dał i więcej mienia, i więcej oświaty, i ogłady więcej; powinniście przeto i wszystkiego dobrego mieć więcej: bo komu więcej dano talentów, więcej domagać się od niego będą. Miejcie więc i pobożności więcej i miłości więcej, więcej cnoty i poświęcenia, i szlachetności, jednem słowem: więcej religii. Religia was nie poniży, ani upośledzi. Owszem, religia podniesie was wyżej jeszcze, bo was uzacni, uświęci. Religia temu nawet, co zewnętrzną jeno ogładą towarzyską, polorem, salonowością wyróżnia się, przyda gruntu, iż to nie będzie sama forma, słowo bez znaczenia, zła moneta, jaką sobie płacą wzajem ludzie na wielkim świecie — będzie to prawda, bo będzie to miłość czysta i nie obłudna. Wy, których Bóg wyżej postawił i lepiej oświecił, nie tylko powinniście znać obrzędy, podziwiać piękność i wspaniałość, ale i znaczenia ich i myśli ukrytej i potrzeby dla ludzi dochodzić macie. Wówczas najmniejsze na pozór rzeczy w kościele wydadzą wam się najwznioślejszemi i najpotrzebniejszemi

ku uświętobliwieniu człowieka. Cóż jest mniejszego z pozoru jak kropla wody, jaką, wchodząc do kościoła, znaczysz czoło swe? Tymczasem, gdy z żywą wiarą, a skruchą żegnasz się wodą święconą, wchodzisz jako święty, *nad śnieg wybielony* [3]) do zgromadzenia świętych, do kościoła i uczestniczysz w świętych tajemnicach.

Cóż jest mniejszego dla oka, jak szkaplerz? Wszakci to płatek niewielki sukna z wyobrażeniem Maryi. Lecz gdy kto biorąc na siebie szkaplerz uchodzi za sługę Maryi, a nosząc go w pobożności, służy pobożnie Maryi i pobożnie umiera, to jakże dziwnie ta mała szata przysługuje ludzkiemu zbawieniu!

Nie tylko przeto, was ludzi oświeconych, gorszyć nie mają obrzędy Kościoła, ale właściwie wy, którzy w tej księdze umieć czytać powinniście, boć przecie uczyliście się więcej niż drudzy, podziwiać macie mądrość Kościoła, który różnymi sposoby dopomaga ludziom do zbawienia. Pewnie może niejeden i bez szkaplerza służyć Bogu i Maryi, ale nie zaprzesz, że niejednemu, to święty talizman, który go broni od złego; dla niejednego koronka, różaniec — to jedyna modlitwa, gdy innej nie umie, inaczej się modlić nie potrafi. Lubo i dla was bardzo i bardzo przydałby się szkaplerz, potrzebną byłaby koronka, boć nie zaprzecie, iż wyżej postawieni w społeczności na większe narażeni jesteście upadki i niebezpieczeństwa. Nie wzgardzajcież, proszę, tą małą szatą z wizerunkiem Maryi, zaiste milszą ona jest dla oka chrześcijańskiego na zgrzebnej koszuli, niźli wszelkie złote ozdoby na obnażonej piersi. Nie wzgardzajcież, proszę, tym wizerunkiem Maryi, a nosząc go na piersiach przy sercu, często nań poglądajcie i pytajcie: czyjże to obraz? Wszak to obraz Maryi, świętej i czystej Dziewicy, a pewnie sami czystymi i świętymi będziecie. Czyjże to obraz i dlaczego noszę tę szatę Maryi? Oto dlatego, abym Jej służył w pobożności, miłości Boga i bliźnich, a doznam Jej opieki w życiu i przy śmierci, a po śmierci Ona mnie od ognia piekielnego ocali.

Wszyscy więc, drodzy bracia, zarówno uczeni jak prostaczkowie, bogaci jak ubodzy, mężowie jak niewiasty, młodzieńcy

[3]) Ps. L. 9.

i panienki, garnijcie się pod straż i opiekę Maryi! Bierzcie Ją sobie za Panią, za Matkę i Obronicielkę we wszelakich potrzebach duszy i ciała. Służcie Jej to koronką, to różańcem, to szkaplerzem, nie w tem kładąc doskonałość życia, ni pewność zbawienia, ale w tem, iżbyście Ją w cnotach świętych naśladowali, a rośli z dniem każdym w łasce u Boga i u ludzi. Taka służba zaleci was Maryi, a Ona takimi sługami opiekować się będzie w życiu, a po śmierci modlitwą swą skróci im męki czyścowe, niebo przybliży. Amen.

KAZANIE*)

na

Uroczystość Przemienienia Pańskiego.

Treść. Wstęp. Tajemnica Przemienienia Pańskiego. Uroczystość pożądana — pragnienia zmiany losu. 1) Opatrzności Bożej rządy sprawiedliwe. 2) Przybytki szczęśliwości: dom Boży, serce czyste i Niebo.

Część pierwsza. Zazwyczaj przyczyną niedostatków i nieszczęść jest brak modlitwy, nieumiarkowane korzystanie z darów Bożych. Opatrzność Boża równo wszystko opatruje, wina po naszej stronie, że dróg Bożych nie rozumiemy ani też często i do kary Bożej przyznać się nie chcemy.

Część druga. Trzy przybytki szczęśliwości—przybytek pierwszy—dom Boży — mieszkanie Pana Zastępów, źródło łask wszelkich; przybytek drugi — człowiek — o ile w sercu swem mieszkanie gotuje dla Boga; przybytek trzeci—Niebo—cel życia.

Wziął Jezus Piotra, Jakóba i Jana brata jego i wprowadził je na wysoką górę osobno. I przemienił się przed nimi.
Mat. XVII, 1, 2.

W dniu dzisiejszym, drodzy bracia, przypominamy sobie ową uroczystą chwilę, kiedy Zbawiciel nasz, w obecności trzech

---

*) Czy kazanie powyższe nie jest zapożyczone z obcej pracy — nie sprawdzamy, mając na uwadze tylko praktyczną korzyść — z rękopisu po zmarłym pewnym kapłanie podajemy je do druku.

swoich uczniów, przemienił się na górze Tabor. Tego dnia popożni nasi ojcowie oczekiwali każdego roku z wielkiem upragnieniem, ponieważ w tym dniu, zasyłając pokorne modły do Tronu Najwyższego Pana, wyjednywali błogosławieństwa nieba, i znaczną odmianę w troskach i cierpieniach tego ziemskiego żywota. Idąc śladem czcigodnych przodków naszych, i my w każdym roku życia naszego, wyglądamy i oczekujemy tego dnia Przemienienia Pańskiego, bo także potrzebujemy przemienienia w naszych dolegliwościach i cierpieniach; więcej nawet potrzebujemy niż ojcowie nasi, bo cierpienia i nędze nasze nierównie są większe. Wszyscy potrzebujemy przemienienia, ale nie wszyscy o nie proszą, nie wszyscy chcą się przemienić w obyczajach swoich.

Dzień dzisiejszy, jak dawniej tak i dzisiaj, w wielu miejscach, w wielu parafiach, chrześcijanie uroczyście obchodzą, by wielbiąc tajemnicę Przemienienia Pańskiego, łatwiej mogli uprosić zmianę swoich smutków i cierpień, swojego ciężkiego losu, na powodzenie i pomyślność błogą. Różnica jednak, zachodzi znaczna, bo ojcowie nasi obchodząc Przemienienie Pana Jezusa, sami się też przemieniali na lepszych, na cnotliwszych i przykładniejszych chrześcijan; my zaś ani odmieniamy się na lepszych, ani obchodzimy Przemienienia Jezusowego z należytą pobożnością. Chrystus Pan, przemieniając się na górze Tabor, nie przestał być Bogiem, nie zmienił siebie w Anioła, ani w człowieka, ale okazał tylko chwałę swego Boskiego Majestatu i jasność swego Bóstwa, którą ukrył i zamknął pod osłoną człowieczeństwa. *A Oblicze Jego rozjaśniało jako słońce: a szaty Jego stały się białe jako śnieg.* Świadkami tego Przemienienia, byli trzej Apostołowie święci: Piotr, Jakób i Jan brat jego, jako szczególniej umiłowani i powołani uczniowie, którzy widząc nadzwyczajną jasność i słysząc głos z nieba: *Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał,* przelękli się bardzo, i na twarz upadli. Lecz Zbawiciel zaraz przemówił do nich, aby się nie lękali: *Wstańcie, a nie bójcie się,* i zakazał im, aby tego widzenia nikomu nie opowiadali, aż po Jego zmartwychwstaniu.

To Pańskie Przemienienie czcimy religijnym obchodem, gdy zgromadzamy się w kościele, i modlimy się pokornie, aby nam

P. Bóg raczył przemienić złą dolę; każdy z nas pragnie, każdy z nas wzdycha do Boga, aby przemienił nasze smutki i dolegliwości, aby nam błogosławił w dalszem życiu. Niema zapewne ani jednego człowieka nietylko w naszem mieście, w naszym kraju, ale nawet w całym świecie, na któregoby ustach nie postała nigdy skarga i utyskiwanie; każdy coś cierpi, każdemu coś dolega, każdy przeto pragnie, aby te biedy, te cierpienia ustały; aby się złe, smutne i ciężkie czasy na dobre przemieniły. I dlatego jedni w dniu dzisiejszym udają się na odpusty, spowiadają się, komunikują, modlą i jałmużnę dają, w intencyi, aby im Pan Bóg przemienił stan grzeszny. Inni w domu, przy powszednich zajęciach i pracy, w dniu dzisiejszym, serdecznie wzdychają i proszą o przemienienie ich gorzkiego życia przynajmniej w znośne i szczęśliwsze życie. Inni znowu są, co wcale Boga nie proszą o przemienienie dla braku wiary — ale ciągle i nieustannie narzekają na złe i ciężkie czasy i obwiniają Opatrzność Boską, że o nich zapomniała i żadnego nie ma starania.

Zastanówmy się, bracia, dziś dobrze nad sobą, a zastanówmy się rozbierając czyny i postępki nasze, jakby przed sądem nieprzedajnym Boga, jakby przed stolicą nieskażonego sumienia; a obaczymy łatwo I) jak my najzuchwalej nieraz przeciwko Opatrzności grzeszymy, oraz co czynić nam wypadnie, aby odtąd nie obrażać Boga i Opatrzności Jego, a ustrzedz się tych grzechów, w które tak często lekkomyślnie wpadamy. II) Szukajmy Pana Jezusa w tym przybytku Jego—w kościele—a i serce nasze niech będzie przybytkiem dla Jezusa, aby się dostać do przybytku trzeciego — do nieba.

Panie Jezu Chryste, na górze Tabor przemieniony, a utajony w Najśw. Sakramencie, udziel nam swej łaski do wyrozumienia dzisiejszej nauki, by stąd wynikła Tobie większa chwała, a nam korzyść zbawienna.

Zdrowaś Marya.

I.

Od dawna, drodzy bracia, skarżymy się wszyscy i bez wyjątku prawie wszyscy narzekamy. Gdziekolwiek stąpisz, w któ

rąkolwiek obrócisz się stronę, w jakikolwiek dom zajrzysz, wszędzie skargi, wszędzie płacze, wszędzie lamenty i wyrzekaniom ludzkim niema końca. W ustach prawie wszystkich zawsze jedna i ta sama niemiła piosnka: Czasy ciężkie, niepodobna prawie dziś żyć na świecie! Czyż to istotnie Pan Bóg tak zapomniał o świecie i jego mieszkańcach? Czyliż istotnie przestał On być Ojcem dla nas? czyliż istotnie nie ma już starania o nasze potrzeby? Ani stworzeń rozum, który naucza, że co Bóg stworzył, to wszystko zawsze ojcowską obejmuje miłością, dopuścić tego nie może, ani wiara św., jaką wyznawamy na bluźnierstwa podobne nie pozwoli, gdyż do wszystkich najdobitniej woła: że Bóg nigdy się nie zmienia, że zawsze jest On jednym i tym samym, najlepszym, najmiłosierniejszym Panem, że więcej ma On o nas pieczy i starania, niż ojciec najlepszy o najmilsze swe dziecię i że prędzej matka zapomni na łonie swojem jedynaka swego, owoc swego żywota, niżby Bóg zapomnieć miał o człowieku. I Zbawiciel w Ewangelii tak uroczyście zapowiada: *Ojciec wasz niebieski wie o wszystkiem, czego potrzebujecie;* tak uroczyście upomina i woła: *Nie troszczcie się tedy mówiąc: cóż będziem jeść, abo co będziem pić, abo czem się będziem przyodziewać. Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Przypatrzcie się liliom polnym, jak rosną, nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie odziany, jako jedna z tych. A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzuconą, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary?* [1]). Tak mówi Zbawiciel, miałżeby On obiecywać, a obietnicy nie dotrzymać? Miałżeby Pan Bóg dla nas być nieczułym, nie litującym się nad nędzą i potrzebami naszemi?

A jeśli dziś, drodzy bracia, nie może Bóg opatrznością swoją dogodzić nam wszystkim, jeśli dziś skarżymy się i narzekamy tak często wszyscy; skarg tych i narzekań nie w Bogu, nie w Jego Opatrzności, ale w nas samych najgłówniejsza leży przyczyna. *Prosicie* [2]), pisał niegdyś apostoł Jakób do wiernych Chry-

---

[1]) Mat. VI, 26—32. [2]) Jak. IV, 3.

stusowych, *a nie bierzecie, przeto iż źle prosicie, abyście na pożądliwościach waszych strawili.* Zaprawdę, prosimy i my, i żądamy rozmaitych rzeczy od Opatrzności Boskiej, ale źle prosimy, prosimy bowiem na to, abyśmy na pożądliwościach trawili dary najlepszego Ojca!

Małe są potrzeby do życia ludzkiego: *przedniejsze potrzeby żywota człowieczego*, powiedział Mędrzec, *są woda, i chleb, i odzienie, i dom ku okryciu szkaradności* [3]). Zbawiciel w modlitwie, której nauczył uczniów swoich, o chleb powszedni przykazał prosić Boga, bo nic, bracia, nie przynieśliśmy na ten świat ze sobą i niczego z sobą nie weźmiemy, a mając żywność i czem się przyodziać, na tem przestawać powinniśmy. Lecz nam nie dosyć powszedniego chleba, my czegoś więcej pożądamy—chcemy bogactw koniecznie, a bogactw co nie miara, aby wystarczyły na dogodzenie próżności naszej, aby dogodziły rozrzutności naszej i wystarczyły na wszystkie zbytki nasze. I stąd to pochodzi, że Bóg dobry nie daje nam jako nierozsądnym dzieciom miecza ostrego do rąk naszych; gdy zaś odbierzemy od Boga obfitość skarbów doczesnych, lekkomyślnie je trwonimy i do nędzy przychodzimy, narzekamy wtenczas i obwiniamy łaskawą Opatrzność, jakoby nieczuła była na nasze potrzeby.

Bo przyznajmy się, drodzy bracia, i powiedzmy tu szczerą prawdę w obecności Boga, czyliż nie naruszyliśmy sposobu prawego myślenia? czyliż nie przekręciliśmy prawidła nam podanego chrześcijańskiego życia? Kiedyż to zbytki wygórowały do tego stopnia, jak dzisiaj? Nasze czasy wielce polubiły wystawność, okazałość i zbytek i rozkochały się w rozrzutności. Bo przypatrzmy się dzisiejszemu sposobowi życia naszego, przypatrzmy się dobrze postępowaniu naszemu i spytajmy: czyliż żyjemy tak, jakeśmy powinni, czyli podług stanu i możności naszej żyjemy, czyli nie wydajemy więcej, niźli mamy? Dawniej ziemia lepiej może niż dzisiaj i obficiej wydawała plony, i zamożność była większa w domach ojców naszych. Dziś bowiem, prawdę mówiąc, niema ani tego urodzaju, ani tej zamożności jak dawniej,

---

[3]) Ekkl. XXIX, 28.

a sposób życia taki dziś u nas, że z pozoru można pomyśleć sobie, że jesteśmy najszczęśliwsi synowie tej ziemi, że potrzeb i biedy nie znamy wcale. Jakaś dziwna, niepojęta, niezrozumiana chęć błyszczenia i uchodzenia za coś wyższego przed światem, niż w rzeczy samej jesteśmy, opanowała nas wszystkich, i łudzimy się i zwodzimy siebie samych, zbytkownie żyjąc, byle tylko wyrównać innym.

Nieumiarkowane wydatki wkradają się i do niższej, uboższej warstwy społeczeństwa ludzkiego. Zbytek i rozrzutność od możniejszych i uczeńszych dziś już widocznie przeniosły się także i do uboższych i prostaczków. Mieszczanin z pracy rąk swych żyjący wstydzi się już dzisiaj poważnej kapoty; siermięgi, lada chłopek, woźnica, już jej nie włoży. Lada czeladnik, lada służący i chłopak, bez papierosa i rękawiczek nie pokażą się na ulicy; lada kucharka i pokojówka musi mieć suknię najnowszego kroju, kapelusz świeży musi koniecznie ozdobić jej głowę, choćby dlatego przyszło na miesięcy kilka wziąć naprzód zasługi, lub oszukaństwem i kradzieżą dopomódz sobie. Wszyscy koniecznie pragną dziś wyrównać sobie wzajemnie, nie pytając czy stan majątkowy pozwala na to; wszyscy siebie wzajemnie w zbytkach wszystkich prześcignąć i wyprzedzić pragną, a jak po minie i wystawności nie rozpoznasz dziś ubogiego od bogatego, tak nie rozróżnisz po stroju sługi od pana.

Trwonimy lekkomyślnie i płocho najłaskawszej Opatrzności dary; a od Opatrzności żądalibyśmy ciągle, aby nam ustawicznie garściami złoto i srebro sypała, by wystarczyło na zbytki i rozrzutność naszą. A więc czyż nie grzeszymy przeto najzuchwalej przeciwko tej dobrej, czuwającej zawsze nad nami Opatrzności św.? I śmiemy jeszcze przy takiej rozrzutności naszej obwiniać Boga i skarżyć się na Jego Opatrzność, że nie daje nam tego, co potrzeba, że czasy są ciężkie; będą one nawet coraz cięższe i uciążliwsze, ale nie z winy Boga, nie z winy Opatrzności, tylko z winy naszej. Pan Bóg daje każdemu tyle, ile mu potrzeba, każdemu daje On chleb powszedni i strawę, o każdym ma On ojcowskie staranie i gdyby człowiek żył podług woli i przykazań Bożych, wystarczyłoby mu pewnie; lecz niestety! żyjemy, bracia, nad stan nasz, nad możność naszą, wyrzu-

camy więcej, niż mamy; a stąd powoli niedostatek wkrada się do domów naszych, powoli nędza opanowuje nas i wtenczas najczęściej nie zważając na to, że my sami przyczyną tej niedoli naszej, obwiniamy Boga i skarżymy się na Jego Opatrzność, że zapomniała o nas, że nie ma o nas ojcowskiego starania.

Nie tak ma być odtąd między nami, drodzy bracia; jako słudzy Boga powołani do królestwa Syna Bożego, przed którego Obliczem powinniśmy zawsze w skromności i wierności i trzeźwości i świętobliwości postępować wszyscy; zaprzestańmy odtąd tej naszej rozrzutności, zaprzestańmy zbytków i wystawności. Niechaj wyrobnik ubogi nie wydaje na to, co płacę jego dzienną przechodzi. Niechaj nasze panie nie wydają znacznych pieniędzy na ustawiczne stroje i przypomną sobie: że nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię. Niechaj pan i urzędnik nie wyprawia kosztownych śniadań i wieczorków, a rzemieślnik nie przepędza dni całych po bawaryach i nie traci kilku złotych dziennie lecz pilnuje warsztatu; niechaj wyrobnik nie trwoni nieraz całotygodniowego zarobku w szynku, szczególniej po odebraniu tygodniowej płacy, a wszyscy, począwszy od dzieci, aż do starców nie wyjmując nawet kobiet, niech nie puszczają z dymem w spalonym papierosie milionów pieniędzy w naszym kraju; a napewno, że wtenczas wystarczy nam zawsze na przyzwoite co do stanu utrzymanie i nie zabraknie nam powszedniego chleba.

Nabierzmy doświadczenia z smutnych przykładów naszych braci, nauczmy się oszczędności, nauczmy się tej wielkiej sztuki obywania; nie wydajmy więcej, jak mamy, nie wydawajmy grosza, tylko na konieczne potrzeby co do życia i okrycia, a hasłem naszem niech będzie: „praca i oszczędność.“ A przedewszystkiem zaś bądźmy dobrymi chrześcijanami, wypełniajmy wolę Boga w przykazaniach Jego i Kościoła zawartą, niechaj grzech nie plami naszej duszy, a Bóg nam błogosławić nie omieszka, i bieda i nędza nie postoi w domach naszych, skargą niesłuszną nie będziem Opatrzności obwiniali.

Wszak włodarzami tylko a nie panami i dziedzicami dóbr swoich uczynił nas tu na ziemi Pan Bóg: daje On nam skarby swe do rąk, abyśmy z tej mamony niesprawiedliwości, jak

mówi Pan Jezus, uczynili sobie przyjaciół w niebie. Jeśli na majątkach Boskich ustanowieni jako włodarze, poczniemy rozpraszać i szafować dobra Ojca naszego niebieskiego, czyli tak postępując, nie zasługujemy na to, aby nam odjął jako niegodnym zarząd dóbr swoich, aby nas powołał do zdania liczby z włodarstwa naszego, i wydał na nas może swój wyrok surowy: „Sługo niewierny, nie będziesz odtąd włodarzył!" Niechaj nas Bóg broni od tego wyroku Pańskiego! Bądźmy raczej mądrymi i wiernymi szafarzami dóbr Pana naszego: Opatrzności dary, jakie nam najłaskawiej użycza, używajmy wedle Jej woli i Jej rozrządzenia, jeśli mamy więcej, niż nam potrzeba, udzielajmy chętnie tym, co mniej mają, umiejmy nawet ostatnim groszem podzielić się chętnie z potrzebującymi braćmi naszymi, nie należmy do rzędu tych, którzy wszędzie są rozrzutnymi, a tam tylko kurczą swą rękę, gdzieby istotnie rozrzutnym być potrzeba. Nigdy jeszcze nie zubożał ten, kto z ubogimi wiernie swym groszem dzielić się umiał: będąc sam narzędziem Opatrzności dla drugich zasługiwał sobie, że Opatrzność nieustannie czuwała nad nim i dźwigała go we wszystkich jego potrzebach.

Równie jak przez zbytki, wykraczamy jeszcze często przeciwko rządom najłaskawszej Opatrzności i ciężko grzeszymy dlatego, że w cierpieniach naszych, naszych dolegliwościach i rozlicznych nędzach tego życia niecierpliwimy się, że narzekamy, iż Opatrzność nie przychyla się natychmiast do próśb naszych, ale i owszem, częstokroć zupełnie co innego nam daje, niż o co ją prosimy. Odpowiedz mi tu sam chrześcijaninie, wieleż to razy powstawałeś przeciwko Bogu? wieleż to razy obwiniałeś tego Ojca najlepszego w niebiesiech? wieleż to razy sarkałeś i bluźniłeś Imieniowi Jego? A dlaczego? Oto będąc schorzałym, prosiłeś natychmiast zdrowia i uleczenia, ale Bóg nie wysłuchał i owszem, choroba twoja się przewlokła. Oto ty niewinnie spotwarzony zostałeś; żebrałeś o wykrycie niewinności twojej, Bóg nie wysłuchał, i owszem złośliwe języki jeszcze więcej czerniły cię. Oto dziecię twoje najmilsze śmiertelną leżało chorobą złożone. Tyś wołał i błagał, aby ci Bóg uratował to dziecię. Bóg je sobie zabrał, pozbawiwszy cię najmilszej twojej pociechy na tej ziemi! Oto złodzieje zabrali ci twój krwawo zapracowany

majątek; tyś wołał i prosił, by ci Bóg dopomógł wyśledzić złoczyńców, aby ci szkodę poniesioną wrócił; Bóg nie wysłuchał, z bogacza stałeś się znowu biedakiem, znowu ciężko dalej pracować musisz.

Więc rozżalony w sercu, że Bóg natychmiast nie spełnił gorącego życzenia twego, nie ukorzyłeś się przed Panem i niezbadanymi wyrokami Jego Opatrzności, aleś w nierozumie i szaleństwie twojem zawołał: „Niesprawiedliwy Bóg tak ciężko mnie dotyka! Gdzież jest Opatrzność nademną?“ O chrześcijaninie, czyś się zastanowił nad tem, co mówisz? „Któż kiedy, pyta Prorok, sprzeciwiał się Bogu, i nalazł pokój?“ [3]) Ty mój bracie miły, wielce słaby i ograniczony masz rozum, krótkie bardzo jest widzenie twoje! Tobie się zdaje, że ta lub owa rzecz koniecznie jest tobie potrzebną, że bez niej w żaden sposób szczęśliwym być nie możesz, bo ty nie widzisz przyszłości, bo zasłona gruba rozpostarta jest przed oczami twemi! Lecz Bóg inaczej widzi, inaczej sądzi. Bóg patrzy w przyszłość jak w teraźniejszość. A ponieważ najlepszym, najlitościwszym jest On Ojcem twoim, i kocha cię dla wieczności, i wiecznie w niebie chce cię uszczęśliwić; a jako wszechwiedzący, widzi, że to, o co Go prosisz, zgubi cię niezawodnie, przeto nie chcąc zguby twej duszy, nie wysłuchuje ciebie, nie daje ci tego, o coś Go tak natarczywie prosił, bo więcej cię kocha, niż ty siebie samego. Czyż więc poważysz się powstawać na rządy Jego Opatrzności? Czyż się poważysz bluźnić i złorzeczyć temu Ojcu dobrotliwemu w niebiesiech, który jedynie dla dobra twego, dla zbawienia twego tu cię nawiedza, tu na czas krótki zasmuca i uderza, abyś, wyćwiczony jego rózgą ojcowską i na czas krótki tu na ziemi ubity, na wieki nie zginął, abyś, jako złoto w ogniu tu doświadczony i od wszelkich zmaz grzechowych oczyszczony, mógł się z Nim na wieki cieszyć w Królestwie Jego!

Dlatego, drodzy bracia, we wszystkich cierpieniach, we wszystkich nawiedzeniach, we wszystkich klęskach i nędzach tego życia naszego, poddajmy się zawsze w najgłębszej pokorze

---

[3]) Job. IX, 4.

najmędrszym rządom Opatrzności Boskiej. We wszystkich przygodach naszych złóżmy na Pana wszystkie troski i starania nasze, a On będzie miał pieczę o nas, i w życiu i w śmierci z Psalmistą Pańskim i niezawodnie wołać będziemy: Boże mój, w Tobie ufam, niech się nie zawstydzę [4]).

II.

Trzy przybytki szczęśliwości chciał Piotr św. postawić na górze Tabor — czyż my tu na tym padole płaczu już przybytków szczęśliwości mieć nie możemy, aby się dostać do przybytku niebieskiego? Owszem, pierwszym przybytkiem szczęśliwości jest Dom Boży. Dom Boży, co za słodkie i wdzięczne słowo! Tak, dom Boży jest przybytkiem szczęścia, albowiem w nim: 1) Sam Syn Boży jest obecny. Znacie naukę katolickiego Kościoła o Najśw. Sakramencie. Otóż Jezus Chrystus jest pod postaciami chleba i wina prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny; ten Jezus, *który jest obrazem Boga niewidzialnego i pierworodnym wszego stworzenia* [5]) ten sam Jezus, który siedzi na prawicy Ojcowskiej i któremu jest dana wszelka władza na niebie i ziemi. Ta jest nauka katolicka, wyrażona w Piśmie św. i z tak dziwną jednomyślnością podawana przez Ojców śś. Oto szczęście nasze, ten dom Boży. Syn Boży mieszka w nim. Jest w nim obecny tak jak ojciec wśród dzieci, jak król wśród poddanych, i do niego przychodzić mogą wszyscy a wszyscy, nawet i najbiedniejsi, nawet najwięksi nędzarze; wszystkim wolno przychodzić do Niego, do króla Nieśmiertelnego, któremu *niema żadnego podobnego* [6]), a wszystkich przyjmuje łaskawie, i każdy może przed Nim łzy wylewać, prośby swoje u stóp Jego składać!...

Czy to nie przybytek szczęśliwości? Ale nie dosyć na tem. W tym domu Bożym, Syn Boży daje wszelkie łaski. W domu Bożym słyszycie Ewangelie śś., tu odprawia się ofiara Mszy św. i udzielają się Sakramenta śś. Czyż to nie łaski, nie największe łaski dla rodzaju ludzkiego? Czemże bylibyśmy bez słowa Bożego, bez ofiary Mszy świętej, bez Sakramentów śś.?

---

[4]) Ps. XXVI, 2. [5]) Kol. I, 15. [6]) Jer. X, 7.

Najnędzniejszymi, najnieszczęśliwszymi na świecie bylibyśmy bez światła, bez pociechy, bez nadziei pojednania się z Bogiem; bylibyśmy skazani na przekleństwo i na wiekuiste zatracenie. Przeto o domu Bożym mówi Chryzostom św., że wspanialszy jest od królewskiego pałacu i że łaski, jakie w nim odbieramy, nieskończone są, a nawet i po śmierci naszej nie ustają. W domu Bożym życie niebiańskie spływa do serc: tu nieumiejętni biorą pouczenie, walczący moc, chwiejni podporę, smutni pocieszenie, błądzący nawracają się, upadli powstają na nowo; tu odbiera łaski: dziecię i starzec, ubogi i bogaty, sługa i pan, poddany i mocarz, prostak i uczony. Tu dziatki rodzą się przez chrzest na żywot wieczny, tu grzesznicy wydobywają się z niewoli szatana przez pokutę, tu sprawiedliwi zasilają się Ciałem i Krwią Pańską, tu zawierają się małżeństwa w Obliczności Pańskiej. Ten Kościół więc nie jest samym tylko domem modlitwy, jak u innych wyznań, lecz jest prawdziwie, rzeczywiście przybytkiem — mieszkaniem Bożem. W każdym kościele katolickim Jednorodzony Syn Boży ziszcza oną wielką obietnicę: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*! Czem była stajenka betleemska, w której spoczywało Dzieciątko Jezus, czem był dom Zacheuszów, do którego Zbawiciel świata wstąpił zaproszony, czem był wieczernik w Jerozolimie, w którym Pan Jezus z uczniami po raz ostatni pożywał baranka Wielkanocnego, tem jest każdy Kościół katolicki z tabernaculum swoim, z przybytkiem na ołtarzu, w którym Pan Jezus mieszka, jest domem, pałacem, mieszkaniem Bożem. A kiedyć tak jest, czemuż niejeden tak rzadko do tego domu Bożego przychodzi? Czemu nie przychodzi z weselem i upragnieniem? Kościół św. przykazuje, żebyśmy przynajmniej w niedziele i święta do tego przybytku Bożego przychodzili, a jednak i to, o, jakże ciężką zdaje się być rzeczą dla wielu, dla obojętnych, dla gnuśnych!... Przychodźcie i słuchajcie nabożnem sercem Mszy św!.. Tu udzielają się Sakramenta śś., w trybunale pokuty gładzą się grzechy i nieprawości, a w Tajemnicy Ołtarza daje się żywy chleb, który z nieba zstąpił. Przychodźcie, spowiadajcie się! Przystępujcie godnie do Najśw. Sakramentu, tym sposobem dom Boży będzie

dla was przybytkiem szczęścia a błogosławieństwo Boże spływać będzie na was obficie.

Jest drugi przybytek, który może być przybytkiem szczęśliwości. Ten przybytek to nie gmach z drzewa i kamienia, to nie martwa, lecz żywa świątynia: tą świątynią jesteś ty, człowiecze, jest każdy chrześcijanin. Poświęcenie wziąłeś w Sakramencie chrztu św., łaska Boża uczyniła z domu ciemności dom światłości, z gospody złego ducha uczyniła świątynię Ducha św. Bo ileżto razy Syn Boży przychodził do ciebie, ileż razy w Najśw. Sakramencie ołtarza serce twoje czynił tronem dla siebie! A przeto i ty jesteś świątynią Bożą. Apostoł Paweł św. pisze: *Nie wiecie, iżeście Kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was* [7]). A więc i ciało nasze przybytkiem, świątynią — Świątynią Ducha św. — co za godność! Lecz i co za złość tę świątynię, ten przybytek Boży profanować, bezcześcić obżarstwem, pijaństwem, bezcześcić grzechem nieczystości. Ciała nasze przybytkiem, Kościołem Bożym, a przetoż *jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i zazdrości* [8]). Ciało chrześcijanina jest przybytkiem Pańskim, świątynią Bożą, domem świętym, a przeto biada temu, kto tę świątynię znieważy! *A jeśli kto Kościół Boży znieważy, zatraci go Bóg* [9]).

W świątyni Jerozolimskiej, jako najdroższe i najświętsze rzeczy przechowywano: tablice przykazań, złoty lichtarz i ołtarz ofiarny. Tablice przykazań miały ludowi ustawicznie przypominać przykazania Boskie, lichtarz miał przypominać Boga, który jest światłością i nadzieją rodzaju ludzkiego, a ołtarze ofiarne miały przypominać obowiązek ofiarowania siebie samego i wszystkiego, co człowiek posiada Majestatowi Bożemu, którego własnością jest wszystko. I my mamy ciągle pamiętać r. wolę Boską, na przykazania Boskie, mamy, światłem rozumu oświeceni, uwielbiać Majestat Pański, mamy na ołtarzu serc naszych składać Panu Bogu ofiarę posłuszeństwa, zaparcia samego siebie i cierpliwości, a Pan Bóg będzie w nas mieszkał i bę-

---

[7]) I Kor. III, 16. [9]) Rom. XIII 13. [9]) I Kor. XIII, 17.

dzie nam błogosławił. Oto są przybytki, w których mamy cześć oddawać Panu Bogu naszemu! Służmy Bogu w kościele, w tym przybytku rąk ludzkich, w którym mieszka Jezus Chrystus w Najświętszym Sakramencie! Wreszcie służmy Bogu w przybytku, w świątyni ciała naszego zdobiąc je cnotami rozmaitemi. Tak służąc Bogu w tych przybytkach, możemy się spodziewać, że po tem życiu doczesnem, dostaniemy się do trzeciego przybytku, to jest do nieba, gdzie z Jezusem przemienionym wiecznie królować będziemy. Amen.

Wiadomości teologiczno-pastoralne.

Brewe Leona X-go z d. 20 Sierpnia 1516 r. W bibliotece Seminaryum duchownego w Liège znaleziono kopię brewe Leona X-go z d. 20 Sierpnia 1516 r., mocą którego tenże Papież pozwala Generałowi kanoników regularnych św. Augustyna, zwanych krzyżakami, albo zakonnikowi tegoż zgromadzenia za Generała upoważnieniem, błogosławić różańce z aplikacyą 500 dni odpustu za odmówienie modlitwy Pańskiej lub Pozdrowienia Anielskiego. Władza ta zatwierdzoną została przez Grzegorza XVI-go i Piusa IX-go reskryptami Kongr. Propagandy 13 Lipca 1845 i 9 Stycznia 1848.

Św. Kongregacya Odpustów nie badała autentyczności tego nadania, gdyż go jej nie przedstawiano, chociaż w d. 14 Kwietnia 1856 r. wydała do wszystkich Biskupów polecenie, w którem mówi: „Omnes per orbem Ordinarii hortantur, ut pro ea, qua pollent et qua uti debent sollicitudine in Dominici gregis bonum usque procurandum, invigilent... uti eiusmodi indulgentiae falsae et apocryphae, quantum fieri potest, minime circumferantur... *et si praeterea aliquibus in rerum adjunctis super Indulgentiarum quarumcunque authenticitate ac genuinitate dubii haererent, ad S. Congregationem recurrant, ut inde opportunam dubiorum resolutionem assequantur.*“ Dopiero w r. 1872 wynikła wątpliwość. Zapytana wtedy Św. Kongregacya odpowiedziała ogólnie: „Facultates, de quibus agitur, non comprehendi in decreto diei 14 Aprilis 1856“. Taką odpowiedź Kongregacyi jedni uważali za uznanie autentyczności odpustu, chociaż wątpliwość pozostała, gdyż z Rzymu nakazano przedstawić autentyk brewe Leona X-go i innych odnośnych dokumentów, aby kwestyę zbadać i osta-

tecznie zawyrokować. Decyzya taka była tem pożądańszą, ponieważ różaniec krzyżacki już nietylko w Hollandyi, gdzie go zaczęto używać, ale także bardzo się rozpowszechnił w Belgiii, Francyi, Niemczech i innych częściach świata a Biskupi podejrzewali jego autentyczność, szczególniej po dekrecie z r. 1856, o którym wyżej wspomnieliśmy. Inni, a do tych należał Generał tego zgromadzenia, o wiarogodności odpustu nie wątpili, ale *ob fidelium utilitatem, devotionem et usum undique frequentissimum* tenże Przełożony generalny prosił o zatwierdzenie odpustów. Sprawę tę przedstawiono do decyzyi w następujący sposób:

I. Utrum indulgentia quingentorum dierum, quoties in Rosariis per Crucigeros benedictis oratio dominica vel salutatio angelica devote recitatur, revocanda sit

a) vel uti apocrypha seu ratione dubiae authenticitatis,

b) vel uti indiscreta seu ratione indiscretae concessionis,

c) vel ob alias extrinsecas rationes?

Et quatenus negative ad omnes I dubii partes

II. *Utrum eadem Indulgentia rata habenda sit et confirmanda, vel potius dicenda sit ratihabitione et confirmatione non indigere?*

III. *Utrum pro acquirenda eadem Indulgentia necesse sit integrum Rosarium devote recitare?*

IV. *Utrum expediat aliis etiam sacerdotibus concedi privilegium benedicendi Rosaria cum applicatione Indulgentiae, quo gaudent sodales Crucigeri?*

Na powyższe pytania Kongr. Odpustów odpowiedziała: Ad I. *Negative in omnibus.* Ad II. *Non indigere.* Ad III et IV. *Negative.*

Ojciec Św. Leon XIII d. 15 Marca 1884 powyższe odpowiedzi kongregacyjne zatwierdzić raczył.

Wątpliwości co do odpustów Szkaplerza Karmelitańskiego.

I. Qui piae confraternitati B. V. de Monte Carmelo nomen dedit atque eodem tempore inter sodales tertii ordinis saec. S. Francisci coaptatus sit, tenebiturne e collo pendentia gestare, ut sacras indulgentias lucretur, ambo scapularia, an vero unum sufficiet, quum utrumque eiusdem coloris sit et panni?

II. Si ambo gestare necesse est, poteritne id fieri neglectis utriusque dimensionibus, siquidem invicem conjuncta sint?

III. Benedictiones cum plenaria indulgentia (Absolutiones generales nuncupatae), quae novies infra annum dari solent (ut ex. gr.

die festo S. Joseph); itemque duae Benedictiones papales possuntne a quolibet Confessario impertiri; an vero ab eo tantum, cui haec facultas facta sit?

IV. Si benedictiones hujusmodi ab eo tantum impertiri possint cui potestas data sit, a quonam dictus Confessarius hujusmodi facultatem accipere debet?

V. Poenitens in Sacramentali confessione suscipitne illico indulgentiam pronuntiato verbo *impertior*, an vero haec suspensa manet, donec ipse ad Sacram Synaxim accesserit?

Św. Kongregacya Odpustów 10 Czerwca 1886 zadecydowała:

Ad I. *Affirmative ad primam partem; negative ad secundam.*

Ad II. *Servetur consuetudo vigens tum penes confratres B. V. Mariae a Monte Carmelo, tum penes tertiarios S. Francisci Assisiensis.*

Ad III. *Benedictiones nomine Summi Pontificis et Benedictiones cum indulgentia plenaria publice impertiendae dari debent ab ecclesiastico viro, qui tertiariis in id coadunatis praeest* (Caeremoniale Tertii Ordinis S. Francisci a S. Rituum Congregatione approbatum die 18 Junii 1883 art. 8 et 9). *Benedictiones vero cum indulgentia plenaria privatim et immediate post Sacramentalem absolutionem dari possunt ab uniuscujusque tertiarii confessario.*

Ad IV. *Provisum in responsione ad III.*

Ad V. *Negative ad primam partem; affirmative ad secundam, si communio est postremum opus ex injunctis, quod expletur.*

Nowy dodatek do Litanii loretańskiej. Św. Kongregacya Obrzędów dekretem z d. 22 Kwietnia 1903 r. poleca dodawać w Litanii do Najśw. Maryi Panny po inwokacyi *Mater admirabilis* nowe wezwanie: *Mater boni consilii, ora pro nobis.*

Kiedy można udzielić odpustu zupełnego in articulo mortis.

Utrum Benedictio Apostolica cum indulgentia plenaria in articulo mortis dari possit post collata extrema Sacramenta, quum periculum quidem mortis adest, non tamen imminens?

Dekretem Św. Kongr. Odpustów 19 Grudnia 1885 odpowiedziano: *Affirmative*, quam responsionem ex rei natura pro omnibus aegrotis Christifidelibus in mortis periculo constitutis valere.
